NR 40 (1759) 4 PAŹDZIERNIKA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. M. Żegliński

ILONA ŁEPKOWSKA

Nie jestem zołzą

- SIGNORA MELONI BIERZE SIĘ ZA PORZĄDKI
- BUDŻETÓWKA ŻĄDA PODWYŻEK

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 5,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

eprasa.pl 4d9b1f5043

Nowy program w Telewizji Republika!
REPUBLIKA
NAWRÓCENI
zaprasza
Paulina Bilińska
Sobota
20:50
powtórka:
Niedziela
8:00
RepublikaTV
@RepublikaTV
Telewizja Republika
@RepublikaTV
Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.
eprasa.pl 4d9b1f5043

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Coraz częściej w mediach słyszymy, że energetyka stała się najważniejszym tematem dyskusji społecznych i to nie tylko wśród polityków i telewizyjnych ekspertów, ale również w codziennych rozmowach zwykłych Polaków. Niestety, ale wszystko wskazuje na to, że wykorzystanie energetyki jako elementu wojny przez putinowską Rosję, ale również destrukcyjne działania Unii Europejskiej doprowadzą do tego, że czeka nas jedna z najtrudniejszych zim od czasu 1945 r. Jak pisze w swoim artykule Teresa Wójcik, „Kryzys energetyczny wywołany wojną na Ukrainie okazuje się tak głęboko destrukcyjny gospodarczo dla Unii Europejskiej, że już obecnie po niecałym roku widać implikacje postępującej katastrofy. Niedobory energii wzrosły w całej Europie. Według think tanku Bruegel wydatki publiczne na ograniczenie kryzysu energetycznego wzrosły do pół biliona euro w całej Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Norwegii” .

Niestety na kryzys najbardziej narażone są zakłady energochłonne. – Firmy i ich pracownicy liczą na szybką pomoc rządu. Obawiają się jednak, że nie dla wszystkich jej starczy. 5 mld zł zapowiedzianego przez rząd wsparcia to zbyt mała pomoc. Przedsiębiorstw energochłonnych w Polsce jest ok. 1000-1200. Te pieniądze, które się teraz proponuje, w naszej opinii są środkami niewystarczającymi, żeby uratowały się wszystkie zakłady, szczególnie te mniejsze – mówi w rozmowie z Basią Michałowską Andrzej Karol, szef Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność”. Oczywiście Solidarność nie pozostaje w tej sprawie bierna. – Nasze sugestie co do rozwiązań przekazaliśmy ministrowi Budzie na spotkaniu w siedzibie Komisji Krajowej w Warszawie, a później przedstawicielom rządu na obradach KK w Zakopanem. Uważamy, że drogą do kompleksowego rozwiązania problemów firm energochłonnych i w ogóle wszystkich odbiorców energii nie są dopłaty, ale zablokowanie cen energii ze wszystkich źródeł i nośników na optymalnym poziomie. Dopłaty, a więc pomoc publiczna, która musi być notyfikowana przez Komisję Europejską, jest wątpliwa – tak jak w przypadku hut szkła, gdzie KE nie wyraziła zgody na wsparcie. Podsumowując, czekamy na projekty do oceny. A jeśli nasze sugestie i postulaty nie zostaną uwzględnione, Solidarność będzie musiała podjąć inne działania – zapewnia Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej.

Wszystko wskazuje na to, że wykorzystanie energetyki jako elementu wojny przez putinowską Rosję, ale również destrukcyjne działania Unii Europejskiej doprowadzą do tego, że czeka nas jedna z najtrudniejszych zim od czasu 1945 r.

W całym tym problemie nachodzi mnie słodko-gorzka myśl: Dlaczego rządzący nie byli otwarci na głos strony społecznej? W samych tylko ostatnich dwunastu miesiącach problemom energetyki poświęciliśmy osiem (!) okładek „Tygodnika Solidarność”. Trudno nie odnieść wrażenia, że wielu dzisiejszych problemów można było zawczasu uniknąć.

Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci.

W głębokim żalu i smutku pogrążyła nas wiadomość o śmierci

śp. Mieczysława Gila

związkowca z Nowej Huty, działacza opozycji antykomunistycznej, byłego posła i senatora, byłego przewodniczącego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, wieloletniego felietonisty „Tygodnika Solidarność”.

Rodzinie i Przyjaciołom Zmarłego składamy szczere wyrazy współczucia
Redakcja „Tygodnika Solidarność”

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

eprasa.pl 4d9b1f5043

04.10.2022
WYDANIE Nr
40

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Kryzys energetyczny

14 Europejski upadek energetyczny

18 Zjadamy własny ogon

FELIETONY:

WOŚ 5
BINIECKI 27
GAC 37
PŁUŻAŃSKI 48
TERLIKOWSKI 49
KRYSZTOPA 66

ROZMOWA TYGODNIA:

Nie jestem zołzą, jestem aniołem – rozmowa z Iloną Łepkowską 8

KRAJ

Równe szanse dla pracowników z niepełnosprawnościami – debata Solidarności 22

ZAGRANICA

Signora Meloni bierze się za porządki. Wywiad z Enrico Buscemą 24
Nowy etap wojny. Rozmowa z G. Kuczyńskim 28
Wspólna Europa, ale jaka? 30
Wygrała włoska Mamma 32

GOSPODARKA

To nasz moment w historii. Rozmowa z K. Wojczalem 34

SPOŁECZEŃSTWO

O bezpieczeństwie na torach edukować już najmłodszych 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

HISTORIA

Zbuntowany dyplomata 46

ZWIĄZEK

Co w związku 50
Jak przygotować ogłoszenie o pracy i gdzie je zamieścić? 53
Negocjacje lub protesty. Budżetówka żąda podwyżek 54
Nikt nie jest samotną wyspą 57

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6
KARUZELA Z BLOGERAMI 44
PRAWO 58
SPORT 60
ODSZEDŁ MIECZYSŁAW GIL – WSPOMNIENIE 67

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa
- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata zagraniczna
- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 4d9b1f5043

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Sypie się energetyczna mistyfikacja Europy

No i mamy w Europie kryzys energetyczny. Zapowiadało się na niego od dawna.

To jest historia o kimś, kto chce mieć ciastko i jednocześnie chciałby to ciastko zjeść. Tym kimś jest Europa. Kontynent ludny, rozwinięty i bogaty, który potrzebuje energii. Dużo energii, i to energii taniej. W końcu energia konieczna jest do każdego aspektu funkcjonowania w komfortowym nowoczesnym świecie. To oczywiste. Kłopot w tym, że z drugiej strony ta sama Europa bardzo chce myśleć o sobie jako o ekologicznym superbohaterze. Zielonym Mesjaszu (tak, tak jest w tym wszystkim sporo żaru świeckiego neofity), który poczucie własnej wartości buduje na pouczaniu reszty świata, jak należy walczyć z ociepleniem klimatu.

Tylko że jednego z drugim pogodzić się nie da. Nie da się zjadać codziennie trzech obiadów, a na zewnątrz udawać niejadka. Ale europejskie elity minionych dwóch dekad odmawiają przyjęcia tego prostego faktu do wiadomości. Wierzą – jak kiedyś prezydent Bill Clinton – że można „palić, ale się nie zaciągać". Tak powstaje plan wielkiej energetycznej mistyfikacji.

Ta mistyfikacja opiera się od lat z jednej strony na outsourcingu produkcji surowców. To znaczy na odsunięciu tych bardziej brudnych elementów pozyskiwania energii daleko od wrażliwych oczu, nosów i uszu. Europa bierze więc tanią energię, skąd tylko się da: z Ameryki Południowej, z RPA albo z Rosji. I nie zadaje dalszych pytań. Jednocześnie u siebie pod nosem tworzy świętoszkowate mechanizmy mające pokazać, jacy to jesteśmy eko. Powstaje unijny system handlu emisjami, a cele niskoemisyjności stają się coraz bardziej wyśrubowane. Bardzo drobnym drukiem stoi, że aby te cele spełnić, trzeba polegać na importowanych paliwach rezerwowych, głównie na rosyjskim gazie. Ale kto by tam czytał zapisy drobnym drukiem.

Oczywiście jedno z drugim nie chce się skleić. Rzeczywistość nie chce się dopasować. Podnoszą się głosy sprzeciwu wskazujące na bolesne skutki uboczne tej wielkiej mistyfikacji. Na bezsensowne wygaszanie strategicznych zdolności produkcyjnych w branży węglowej. Na to, że zielona rewolucja nie tworzy aż tylu dobrych miejsc pracy, do ilu zniknięcia się przyczynia. Albo na to, że uzależnienie od gazu z Rosji skończy się gwałtownym podniesieniem ceny surowca przez Kreml dla osiągnięcia innych politycznych celów.

Wszystkie te głosy były przez lata otwarcie zwalczane. I to dzieje się nadal. Europejski establishment wciąż odmawia przyjęcia do wiadomości jakiejkolwiek krytyki pod swoim adresem. Nawet dziś, gdy cała ta mistyfikacja zaczyna się sypać. Ale do jej twórców to nie trafia. Winni kryzysu energetycznego są zawsze gdzieś indziej. Tylko nie wśród tych, co przez minionych 20 lat pieczołowicie ją budowali.

eprasa.pl 4d9b1f5043

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Przez żołądek do serca zdobywa się nie tylko miłość, ale i wymarzoną pracę. Dowiodła tego Karly Blackburn z Karoliny Północnej, która za wszelką cenę chciała dostać pracę w firmie Nike. Choć żadnej rekrutacji nie było, to kandydatka wysłała swój życiorys w formie tortu. Piękny biały tort z nadrukiem życiowym dokonań Karly według wszelkich reguł dobrego CV znalazł się na stole podczas imprezy firmowej. Efekt mógł być tylko jeden – Karly Blackburn dostała kilka ofert pracy. Jej post i zdjęcie tortu polubiło ponad 100 tys. użytkowników Linkedin – podaje „New York Post".

***

Jak Gruzini witają uciekających przed przymusowym poborem do armii Rosjan? Chleb i sól odpada. Przy granicy stoją Gruzini z transparentami. W internecie pojawiły się zdjęcia z protestu na przejściu granicznym w Gruzji. Mieszkańcy z ukraińskimi flagami i banerami „witają" Rosjan uciekających przed mobilizacją. „Według sondaży większość z was popiera wojnę. Czemu teraz przed nią uciekacie?" – można przeczytać na plakatach. „Russia kills!", „Russian deserters, you are not welcome", czyli „Rosyjscy dezerterzy, nie jesteście tu mile widziani", „Według sondaży większość z was popiera wojnę. Czemu teraz przed nią uciekacie?". Są też bardziej oryginalne transparenty: „Dyktatorzy robią to, czego chce większość obywateli. Pranie mózgu jest rezultatem bezczynności samych Rosjan", „Putin to terrorysta". Swoją drogą ciekawe, jak witani są młodzi Rosjanie, którzy jeszcze do niedawna na szybach swoich samochodów przyklejali złowieszcze „Z" i teraz, uciekając w popłochu z Rosji, nie zdążyli jeszcze dobrze tych szyb domyć. Według niezależnej „Nowej Gaziety" od momentu ogłoszenia przez Putina mobilizacji z Rosji wyjechało 261 tys. mężczyzn.

***

Narzeczona Silvio Berlusconiego, 32-letnia Marta Fascina, zdobyła mandat deputowanej, startując z listy Forza Italia w mieście Marsala na Sycylii. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że pani Marta nigdy w tym mieście się nie pojawiła – pisze dziennik „La Stampa". Przyszła pani Berlusconi dostała bardzo wysoki wynik. I to jest mistrzostwo, kampania bezwysiłkowa i bezkosztowa.

Fot. Radosław Nawrocki / FORUM

Grażyna Kulczyk

***

Grażyna Kulczyk, żona zmarłego miliardera, w wywiadzie w „Gazecie Wyborczej" wpisała się w pochwałę trendu tzw. kultury zapier***u i zdziwienia nad tym, że ludzie poza pracą chcą prowadzić normalne życie. „Lubię młodych – od zawsze otaczam się nimi w pracy, inaczej przestałabym się uczyć. Oczywiście jest przepaść w po-

eprasa.pl 4d9b1f5043

dejściu do wielu spraw, pewnie musi być. My byliśmy jedną z pierwszych rodzin, które po transformacji tak mocno pracowały na sukces. Wiara w lepsze jutro pozwalała nam na dokonywanie rzeczy niemożliwych. Pracowaliśmy dzień i noc, sprawiało nam to ogromną frajdę. (...) Dziś w oczach przedstawicieli młodego pokolenia nie widzę tego błysku, zapału. Zarówno pokolenie Z, wcześniej X, milenialsi... (...) Jesteśmy w trakcie robienia czegoś fantastycznego, a ktoś nagle wychodzi do domu. Nie dlatego, że się źle czuje czy że ma dziecko, tylko po prostu – wyczerpał swój czas pracy. Ja tak nie umiem. (...) Ja pracowałam nawet i dwadzieścia godzin! Kiedy pracuje się bez pasji, zerka się na zegarek i narzeka. To pasja powoduje, że się człowiek wkręca. My byliśmy wkręceni, wierzyliśmy w to, co robimy" – wyznaje Grażyna Kulczyk, której praca po dwadzieścia godzin dziennie dość szybko została porównana do uchodźcy Ibrahima, który płynął w zimę rzeką na polsko-białoruskiej granicy sześć dni, czy kota, który przywędrował do Polski prosto z Afganistanu...

***

Długo słyszeliśmy echa skandalicznego komentarza Radosława Sikorskiego, który został skwapliwie wykorzystany przez rosyjską propagandę. „Thank you, USA" – napisał Radosław Sikorski, były szef MSZ w rządzie Donalda Tuska, publikując zdjęcie wycieku na Bałtyku z gazociągu Nord Stream. Jego wpis natychmiast wykorzystała rosyjska propaganda, stał się też argumentem dla popierających brutalne działania Rosji na całym świecie. „Jak najbardziej zaszkodzić jedności europejskiej, stosunkom transatlantyckim i wspólnej wojnie z Rosją?" – skomentował wpis Sikorskiego dziennikarz niemieckiego „Bilda" Julian Röpcke.

Warto podkreślać przykłady porządnego zachowania wśród Rosjan. Po ogłoszeniu przez Władimira Putina częściowej mobilizacji Rosjanie zaczęli masowo opuszczać kraj. Perspektywa służby wojskowej nie podoba się coraz większej liczbie obywateli. Okazuje się, że pewna gwiazda sportu również postanowiła wyjechać. W dodatku nie zamierza wracać. Kolejną osobą, która opuściła Rosję, jest Anastazja Dawydowa, ikona pływania synchronicznego. Nie poinformowała o swojej decyzji nikogo. „Jestem naprawdę w szoku. To szokujące dla nas wszystkich. Wątpię, by któraś z dziewczyn wiedziała o powodach jej wyjazdu, i wydaje mi się, że nikt nic nie powie. Teraz musimy poczekać, aż sama ogłosi powody swojej decyzji" – przekazała w rozmowie ze sports.ru Ałła Szyszkina, inna z reprezentantek w pływaniu synchronicznym.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

„Zapoczątkuje sportową mobilizację. Na jej miejsce przyjdą ludzie, którzy kochają ten kraj" – dodał komentarz deputowany do Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej Roman Terjuszkow. „Rosyjski sport musi się zastanowić nad tym, dlaczego ona wyjechała. Nie wyjeżdża się bez słowa, gdy sytuacja jest dobra" – stwierdziła Tatiana Tarasowa, rosyjska trenerka łyżwiarstwa figurowego.

***

W sieci krąży nagranie z „motywującej" przemowy rosyjskiego oficera, który nie ukrywa, że warunki, w których przyszło mu pracować, są dramatyczne. „Nic nie wiem o rotacji. Tak jak wy przyjechałem tu trzy dni temu. Zostałem zabrany z urlopu i wyznaczony na dowódcę pułku, którego nie sformowałem, widzę go po raz pierwszy. Pracuję z wami od podstaw. Nawet nie wiem, czy pojadę z wami na Ukrainę" – mówi na nagraniu oficer. „Jeśli są tacy, którzy mają przepukliny kręgosłupa lub implanty czaszki, lekarz powiedział mi, że jest to kategoria «W», czyli takie osoby są powoływane do wojska podczas mobilizacji. Więc nie mówcie mi, że nie możecie. Ja też nie mogę. Mam też przepukliny kręgosłupa, problemy z kolanem, jestem półślepy, żyję tylko na tabletkach i środkach przeciwbólowych" – słyszymy na końcu nagrania. Świata z taką armią to raczej nie podbiją...

eprasa.pl 4d9b1f5043

Myślałam, że dźwigam cały świat na własnych barkach, co odbiło się na mojej psychice i zdrowiu fizycznym. Na szczęście teraz już tak nie myślę.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 4d9b1f5043

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rozmowa Tygodnia

NIE JESTEM ZOŁZĄ, JESTEM ANIOŁEM

– Jestem starszą panią, która zna życie. Świat ma ważniejsze sprawy od filmów i seriali pani Łepkowskiej. Najważniejsze jest normalne życie i to „Zołza" pokazuje. Prawdziwe życie jest gdzie indziej niż w pracy. I warto o tym pamiętać. Rodzina i przyjaciele – tego powinniśmy się trzymać i to chronić przede wszystkim. Praca zawodowa jest wyłącznie środkiem do tego, żebyśmy mieli za co żyć. Powinniśmy żyć prawdziwym życiem, a nie życiem zawodowym – mówi **Ilona Łepkowska**, scenarzystka, producentka, pisarka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Wciąż określają Panią jako królową seriali. Jak Pani ego wytrzymuje takie określenia?

– Nie lubię tego tytułu. Uważam, że w tej chwili jest on nieuzasadniony. Dziś mamy tylu zdolnych twórców, którzy robią o wiele więcej niż ja, że mogę spokojnie iść na emeryturę.

– Ale na szczęście nie idzie Pani na emeryturę i możemy porozmawiać o „Zołzie". Ile Pani samej jest w filmowej Zołzie granej przez Małgorzatę Kożuchowską?

– Pewnie sporo, choć filmowa Zołza jest piękną kobietą, dużo młodszą ode mnie. Ma wypasioną willę, ja ani nie mieszkam w takim miejscu, ani nie mam czegoś takiego na własność. Filmowa postać ma dwoje dzieci, a ja mam jedną dorosłą córkę. Zawód się zgadza, czyli producentka i scenarzystka seriali. Zgadza się to, że jest kobietą sukcesu. I zgadza się to, że zatraciła balans pomiędzy życiem a pracą. Praca nad projektem i dopięcie go na ostatni guzik są dla niej najważniejsze, ważniejsze nawet od rodziny. I w tym sensie jest do mnie podobna. Jednak na szczęście, gdy ja zatraciłam się w pracoholizmie, nie miałam partnera, a moja córka była na studiach w Łodzi, więc nie było to szkodliwe dla osób z mojego najbliższego otoczenia, tylko dla mnie.

– Kiedy nastąpił moment, że uzmysłowiła sobie Pani, że pracuje Pani za dużo, ze szkodą dla zdrowia?

– Dość późno. Dopiero po kilku latach produkcji „Barw szczęścia". Wtedy dopadł mnie kryzys, stwierdziłam, że dalej nie mogę tak funkcjonować i muszę coś zmienić. Myślę, że dużą rolę w tym odegrał mój mąż Sławek, który widział, jak ciężko pracuję. Próbował mi wytłumaczyć, że nie muszę brać wszystkiego na głowę i że jak odejdę z jakiegoś serialu, to nie oznacza to, że ten serial sobie nie poradzi na rynku i ludzie, którzy pracują przy nim, stracą pracę. Bo ja myślałam, że dźwigam cały świat na własnych barkach, co odbiło się na mojej psychice i zdrowiu fizycznym. Na szczęście teraz już tak nie myślę.

– „Zołza" jest przedsionkiem do tego, żeby statystyczni Kowalscy poszli do psychoterapeuty ze swoimi problemami?

– Nie przesadzajmy, to nie jest ciężki dramat psychologiczny! Jest to film o kobiecie, która się pogubiła, a wyjście z tego pogubienia jest dosyć zabawne. Spotyka ją coś, co nie jest w pełni realne, co jest wytworem jej wyobraźni. Pojawiają się postacie, które sprawiają, że główna boha-

eprasa.pl 4d9b1f5043

terka zaczyna rozumieć pewne kwestie i wprowadza zmiany w swoje życie. „Zołza" jest filmem dla ludzi, którzy mają zajętą każdą minutę życia, nie mają czasu na oddech, zapominając, że prawdziwe życie jest gdzie indziej, a nie w pracy. Pod tym względem „Zołza" jest ostrzeżeniem, ale ma być przede wszystkim dobrą rozrywką.

– Małgorzata Kożuchowska była jedynym i oczywistym wyborem, żeby zagrać tytułową Zołzę?

– Pisząc „Idealną rodzinę", nie wiedziałam, że powstanie film na podstawie mojej książki. W pewnym momencie spotkałam się z Klaudiuszem Frydrychem, producentem filmowym. Klaudiusz zapytał mnie, nad czym obecnie pracuję. I opowiedziałam mu w skrócie fabułę książki. Klaudiusz stwierdził, że kupuje prawa do jej ekranizacji. Pierwszy impuls wyszedł więc od niego. Natychmiast zaczęliśmy się zastanawiać, kto mógłby zagrać główną bohaterkę. I w tym samym momencie wymieniliśmy Małgosię Kożuchowską. Od samego początku wiedziałam, że będzie idealną odtwórczynią tej roli. I nie musiała wygrywać castingu, bo byliśmy przekonani z Klaudiuszem do tej decyzji, tylko musieliśmy przekonać Tomka Koneckiego, reżysera, do naszego wyboru. Tomek nie miał okazji pracować z Małgosią, więc myślał o aktorkach, które lepiej zna. Ale gdy tylko spotkał się z Małgosią, to zorientował się, że myślą podobnie o roli Anny Sobańskiej, tytułowej Zołzy. I nie było już żadnych wątpliwości.

– Nie myśleliście o tym, żeby „Zołza" trafiła od razu do serwisów streamingowych?

– Kinowa dystrybucja to jest bardzo trudna decyzja w dzisiejszych czasach. Widzowie wrócili do kin, ale niestety nie na polskie filmy. Być może dlatego, że nie robimy w Polsce wielkich widowisk filmowych. Dziś dobrze się sprzedają takie filmy jak: „Top Gun", „Thor" albo „Minionki", czyli wysokobudżetowe produkcje i rzeczy dla dzieci. Na polskie filmy i zagraniczne kino artystyczne czy komediowe nie chodzi się do kina. Jednak mamy nadzieję, że „Zołza" przełamie tę tendencję. Najprościej byłoby, żeby film trafił od razu do streamingu. Jednak próbujemy zawalczyć o widzów kinowych. Dystrybutorzy też chcą zawalczyć o kina. Wybraliśmy więc trudniejszą drogę, ale mamy nadzieję, że odniesiemy sukces.

– Jaka jest grupa docelowa „Zołzy"?

– Naszą widownią będą pewnie przede wszystkim kobiety, które mierzą się z takimi problemami jak główna bohaterka filmu. Kiedy pokazywaliśmy nasz film w grupach badawczych, to respondentki mówiły często, że główna bohaterka przypomina im ich szefową z korporacji. Mówiły nam również, że na „Zołzie" można się wzruszyć. I że to właśnie jest w naszym filmie dobre, że to nie jest komedia „do rechotu", tylko film, na którym można się i uśmiechnąć, i przejąć losem głównej bohaterki. Jest to coś więcej niż komedia.

– Doradzała Pani Małgorzacie Kożuchowskiej, jak ma najlepiej zagrać postać inspirowaną Panią?

– Te wskazówki zostawiłam reżyserowi. Małgosia bardzo dobrze mnie zna, więc gdyby chciała, to moje zachowania mogła odegrać bez problemu, ale nie o to w jej roli chodziło.

– Nie warto sugerować się publikacjami medialnymi na Pani temat, ponieważ zyskuje Pani przy bliższym poznaniu. Zgadza się?

– Wiem, że w mediach często jestem przedstawiana w niezbyt pozytywnym świetle. Mówi się, że jestem ostra, chłodna, bywam niemiła. Może sama sobie na taki wizerunek trochę zapracowałam. Gdzieś podświadomie obawiałam się, że nie będę miała autorytetu wśród moich współpracowników i nie będę wystarczająco decyzyjna. I być może miałam zbroję i tarczę ochronną, która sprawiła, że bywałam czasem nieprzyjemną osobą. Na szczęście oddzielam pracę od życia prywatnego. W pracy jestem dość zasadnicza, władcza i konkretna. Jestem bardzo wymagająca. Mówię prawdę w oczy. Bardzo jasno artykułuję to, co mi się nie podoba, i od razu reaguję dość ostro, nie przekraczając jednak granic, które powinny być nieprzekraczalne dla przełożonego. Jeśli jednak chodzi o sytuacje prywatne, to gdy dowiaduję się o czyichś problemach życiowych, to staram się być bardzo pomocna. Biegnę na pomoc, zanim ktoś krzyknie.

„ZOŁZA" TO FILM O KOBIECIE, KTÓRA SIĘ POGUBIŁA, A WYJŚCIE Z TEGO POGUBIENIA JEST DOSYĆ ZABAWNE.

– Nie chciała Pani wystąpić w „Zołzie"?

– Nikt mi tego nie zaproponował. Żałuję, że sama nie wpadłam na ten pomysł. To mogłoby być zabawne.

– „Zołza" będzie miała drugą odsłonę?

– Nie. Nie ma co opowiadać dalej tej historii. Gdybyśmy mieli kręcić drugą część, to byłby to słodki film.

eprasa.pl 4d9b1f5043

– Zakończyła Pani czyjąś karierę?
– Nie zdarzyło mi się coś takiego. To raczej kariery wielu osób rozwinęły się przy mnie. Niektórych sporo nauczyłam, a później te osoby okazały się być nielojalne wobec mnie. I to jest przykre. Jednak nie wykorzystuję swoich wpływów, żeby takiej osobie zaszkodzić. Po prostu nie pracuję już z nią nigdy więcej.

– Dlaczego polskim twórcom brakuje dystansu do siebie?
– Ja mam dystans do siebie, i to spory. Po pierwsze – nie uważam się za kogoś nadzwyczajnego. Z każdym potrafię się dogadać. Staram się wykonywać swoją pracę jak najlepiej. Moim zadaniem jest dostarczyć przyzwoitą i dobrej jakości rozrywkę. Raz uda się coś lepiej, innym razem uda się coś gorzej. W „Zołzie" pozwalam sobie na bardzo duży dystans do siebie i do mojej pracy. Umiem żartować z siebie i z wątków, które poruszałam w moich serialach. A dlaczego inni nie mają dystansu do siebie? Nie wiem, może uważają się za kogoś nadzwyczajnego i lepszego od innych.

– Wątek śmierci Hanki w kartonach pojawia się w „Zołzie" (śmiech).
– Wciąż te kartony ciągną się za mną, a przede wszystkim za Małgosią. Małgosia doskonale wie, że nie pisałam tej sceny. Powtarzałam wielokrotnie publicznie, że nie stoję za śmiercią Hanki w kartonach, a nikt nie słucha. Jak kogoś skrytykuję na Facebooku, to od razu ktoś mi odpisuje, że pisze to osoba, która zabiła Hannę Mostowiak w kartonach (śmiech). Pozostaje mi więc tylko z tego żartować.

– Jest Pani w stanie stworzyć gwiazdę od zera?
– To okoliczności tworzą gwiazdy, a nie ja. Jednak mam pewien instynkt, wielokrotnie to się okazywało, gdy obsadzałam seriale. Może i dziś udałoby mi się znaleźć kogoś, kogo publiczność zauważy, zapamięta i polubi.

– Nie myślała Pani o kanale na YouTubie lub profilu na TikToku, gdzie mogłaby Pani opowiadać ciekawostki z życia zawodowego?
– Nie myślałam o tym. Mam tylko Facebooka. Kiedyś założyło mi go wydawnictwo, gdy wydawałam pierwszą powieść. Firma stwierdziła, że bez tego się nie da. Chcieli prowadzić za mnie mój profil, ale uznałam, że wolę to robić sama. Czasami więc coś tam napiszę, choć ostatnio zaglądam tam rzadziej niż kiedyś. Może kiedyś, jak nie będę miała siły wymyślać nowych rzeczy, to usiądę na ławeczce w ogrodzie i zacznę nawijać wspomnienia starszej pani (śmiech). Na razie jestem aktywna zawodowo.

– Ma Pani plany, żeby wyprodukować serial wyłącznie pod platformę streamingową?
– Nie mam szuflady wypełnionej projektami, bo szczęśliwie tak się składa, że dostaję zamówienie i to, co zrobię, zostaje zazwyczaj zrealizowane. Owszem, mam pomysł na serial, który nadawałby się do streamingu. Jednak najpierw premiera „Zołzy", podreperowanie zdrowia, a potem siądę i coś może napiszę. Mnie teraz interesuje robienie wyłącznie czegoś innego niż to, co wcześniej robiłam. Na pewno więc nie będzie to żadna telenowela czy komedia romantyczna.

– A może kino akcji w wykonaniu Ilony Łepkowskiej?
– Z tym jest problem, bo ja takich pomysłów nie miewam. Jednak oglądam bardzo dużo kina akcji, ponieważ mój mąż lubi takie filmy.

– Może warto spróbować (śmiech)?
– Tak mnie Pan inspiruje, to zobaczymy, co da się zrobić (śmiech).

ARTYSTA TO TEŻ JEST ZAWÓD I TRZEBA POWIEDZIEĆ O TYM STANOWCZO I OTWARCIE, ALE ZAWÓD SPECYFICZNY, I TRZEBA TO UWZGLĘDNIĆ W ROZWIĄZANIACH USTAWOWYCH.

– Zmieniam temat. Rok temu dostała Pani mocno po czterech literach w związku z wypowiedzią na temat opłaty reprograficznej w jednej z rozmów. Bolało?
– Ma Pan pewnie na myśli moją rozmowę z Robertem Mazurkiem?

– Zgadza się.
– Było to dla mnie przykre doświadczenie, ponieważ ceniłam Roberta Mazurka jako dziennikarza. Potrafił wyciągać z rozmówcy coś nowego, czego o nim nie wiedzieliśmy. Natomiast nie sądziłam, że poprowadzi rozmowę ze mną na poważny temat w taki sposób, żeby ośmieszyć twórców, wyszydzić projekt ustawy o statusie artysty zawodowego oraz opłatę reprograficzną. Ta rozmowa była

eprasa.pl 4d9b1f5043

prowadzona w sposób okropny, ponieważ wiedział doskonale, o co chodzi w sprawie, o której mówiłam. Lobbing producentów i importerów sprzętów elektronicznych jest bardzo silny, a pan Mazurek przemawiał tak, jakby był ich rzecznikiem. On nie chciał się niczego ode mnie dowiedzieć. Przerywał, nie słuchał, robił wszystko, żeby odbiór rozmowy był taki, by ośmieszyć artystów. A działalność twórcza jest zupełnie czymś innym niż praca na etacie. Są górki i dołki. Czasem nad jakimś projektem pracuje się na tyle długo, że kończą się środki finansowe, które zarobiliśmy przy poprzednim. Opłata reprograficzna funkcjonuje we wszystkich krajach europejskich i wszędzie została zaktualizowana lista czystych nośników, są na niej smartfony i tablety. I przed tymi propozycjami bronią się producenci i importerzy działający w Polsce. A wracając do rozmowy z Robertem Mazurkiem, to miałam po niej przez kilka miesięcy falę hejtu na moim profilu na Facebooku. Negatywne komentarze były pisane zazwyczaj z fikcyjnych profili. Mam nadzieję, że pan Mazurek się wstydzi, że wywołał coś takiego.

– Nośny temat, kolorowa postać, temat budzący emocje. A może jednak chodziło wyłącznie o dobry clickbait z Panią w roli głównej?

– Myślę, że mogło coś w tym być. Nigdy więcej nie będę z nim rozmawiała, bo nie mam do niego zaufania. Dzień przed rozmową zadzwonił do mnie i było bardzo miło, spokojnie i rzeczowo. I to była podpucha przed tym, co się wydarzyło na antenie. Nie lubię takich metod i nie szanuję dziennikarzy, którzy tak robią.

W „ZOŁZIE” POZWALAM SOBIE NA BARDZO DUŻY DYSTANS DO SIEBIE I DO MOJEJ PRACY. UMIEM ŻARTOWAĆ Z SIEBIE I Z WĄTKÓW, KTÓRE PORUSZAŁAM W MOICH SERIALACH.

– Były jakieś przeprosiny?

– Nie.

– Jest szansa, żeby unormować status zawodu artysty w Polsce?

– Tak. Ustawa dotycząca tego tematu już jest procedowana, przez dłuższy czas była w „zamrażarce”. Artysta to też jest zawód i trzeba powiedzieć o tym stanowczo i otwarcie, ale zawód specyficzny, i trzeba to uwzględnić w rozwiązaniach ustawowych. Dam przykład rozwiązania, które funkcjonowało przed laty. Istniały kiedyś konta bankowe, tak zwane „W”, na które wpływały wszystkie dochody z umów o dzieło, a opodatkowane były tylko te pieniądze, które się w danym roku wyjmowało z takiego konta. Podam przykład. Dostawało się przelew na wysoką kwotę. Brało się z tej kwoty na bieżące potrzeby, powiedzmy, trzydzieści procent i płaciło się tylko podatek od kwoty, którą się pobrało, czyli w tym przypadku trzydziestu procent. To pozwalało rozłożyć opłaty podatkowe na kilka lat.

– Kiedy to funkcjonowało?

– Przed transformacją ustrojową. W tej chwili takiej możliwości nie ma. Obecnie najważniejsze jest to, żeby uzmysłowić opinii publicznej i rządzącym, że artyści mają nieregularne dochody i trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Jak Pan widzi, przed 1989 rokiem było takie myślenie i trzeba do tego w jakiejś formie wrócić, choćby w formie dopłat do ubezpieczeń społecznych dla twórców.

– Zaczęliśmy od „Zołzy” i skończymy „Zołzą”. Jest Pani zołzą?

– Nie jestem zołzą. Proszę mi wierzyć, w tej chwili jestem właściwie aniołem. Jestem starszą panią, która zna życie. Świat ma ważniejsze sprawy od filmów i seriali pani Łepkowskiej. Najważniejsze jest normalne życie i to „Zołza” pokazuje. Prawdziwe życie jest gdzie indziej niż w pracy. I warto o tym pamiętać. Rodzina i przyjaciele – tego powinniśmy się trzymać i to chronić przede wszystkim. Praca zawodowa jest wyłącznie środkiem do tego, żebyśmy mieli za co żyć. Powinniśmy żyć prawdziwym życiem, a nie życiem zawodowym.

– Już mam tytuł naszej rozmowy. „Nie jestem zołzą. Jestem aniołem”.

– Bardzo proszę. Ale i tak nikt nie uwierzy (śmiech).

W kinach można obejrzeć film „Zołza”. To przewrotna komedia oparta na ironicznej autobiografii Ilony Łepkowskiej – scenarzystki i producentki kultowych filmów i seriali. W główną rolę Anny Sobańskiej vel „Zołzy” wciela się Małgorzata Kożuchowska.

eprasa.pl 4d9b1f5043

„Tygodnik Solidarność” w czołówce

najbardziej opiniotwórczej prasy w Polsce

Mateusz Kosiński

Według badania Instytutu Monitorowania Mediów z 255 cytowaniami zajęliśmy czwarte miejsce w rankingu najbardziej opiniotwórczych tygodników, wyprzedzając takie tytuły jak: „Newsweek”, „Polityka”, „Do Rzeczy”, „Tygodnik Powszechny”, „Gość Niedzielny”, „Niedziela”. Dobry wynik odnotowaliśmy również w całym segmencie prasy drukowanej (dzienniki, tygodniki, miesięczniki itp.), zajmując 10. pozycję.

– Cieszę się bardzo z najnowszych danych dotyczących wzrostu cytowalności „Tygodnika Solidarność”. Chciałbym przede wszystkim podziękować zespołowi, którym mam przyjemność kierować. To dzięki Waszej pracy coraz częściej możemy słyszeć o sukcesach „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol.pl. Wysokie miejsca w zestawieniach najczęściej cytowanych tygodników opinii publicznej i tytułów prasowych to przede wszystkim Wasza zasługa! – tak wyniki ocenia Michał Ossowski, redaktor naczelny „TS”.

– Od wielu lat staramy się przywrócić marce „Tygodnik Solidarność” prestiż i pozycję, na jaką zasługuje. To tytuł o wielkim wkładzie w historię odzyskania wolności przez Polskę, ale również tytuł, który nigdy nie wyparł się obrony wartości społecznych wpisanych w statut NSZZ „Solidarność”. Dlatego z nieukrywaną radością śledzimy wzrost cytowalności „Tygodnika Solidarność”, ale także wzrost liczby użytkowników portalu Tysol.pl. Po wielu latach „Tygodnik Solidarność” wraca na należne mu miejsce na rynku polskich mediów, a my nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa... Podziękowania należą się również wszystkim członkom NSZZ „Solidarność”, bez wsparcia których nasza działalność nie byłaby możliwa – dodaje Michał Ossowski.

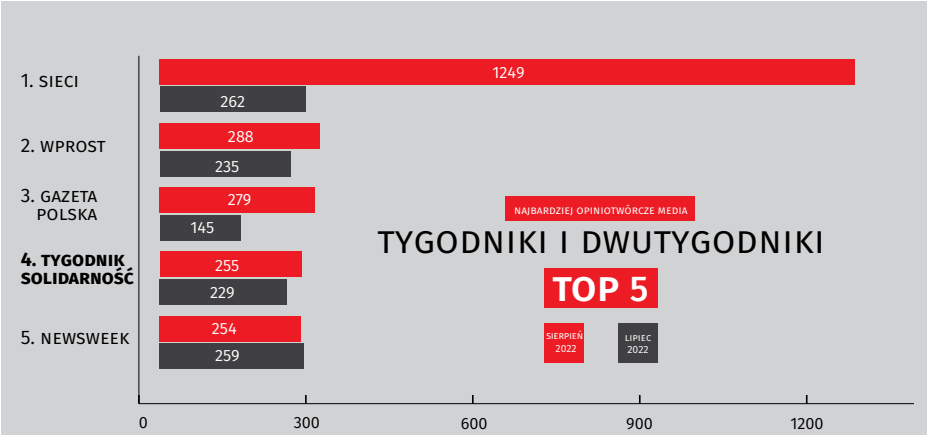

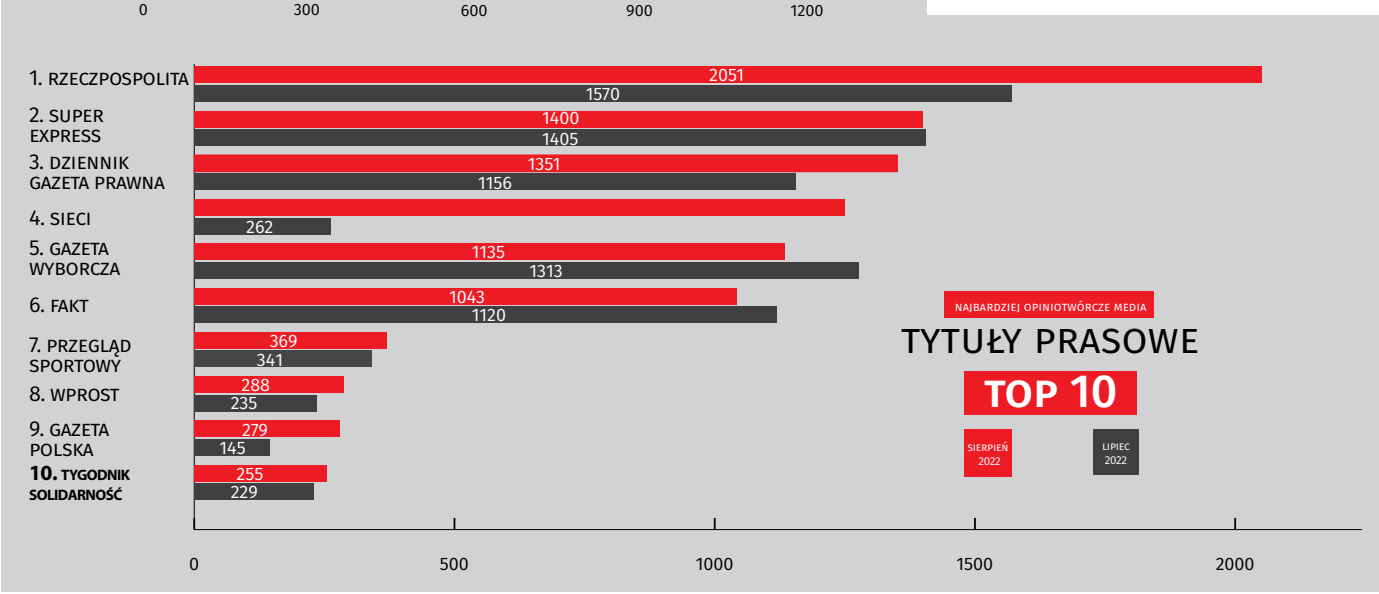

eprasa.pl 4d9b1f5043

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Europejski UPADEK energetyczny

Duży wyciek gazu z Nord Stream 2

Fot. ABACA / Abaca Press / Forum

Kryzys energetyczny wywołany wojną na Ukrainie okazuje się tak głęboko destrukcyjny gospodarczo dla Unii Europejskiej, że już obecnie po niecałym roku widać implikacje **postępującej katastrofy**. Niedobory energii wzrosły w całej Europie. Według think tanku Bruegel wydatki publiczne na ograniczenie kryzysu energetycznego wzrosły do pół biliona euro w całej Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Norwegii.

Teresa Wójcik

eprasa.pl 4d9b1f5043

W rozumieniu gospodarczym Unia Europejska do niedawna stanowiła mocarstwo światowe. Jedno z trzech – obok Stanów Zjednoczonych i Chin – a może czterech z uwagi na znaczenie Rosji na światowym rynku energii i surowców. W każdym razie do 24 lutego 2022 roku na świecie istniał czterobiegunowy system supermocarstw. Okazał się efemerydą.

W miarę przedłużania się wojny na Ukrainie Unię Europejską ogarnia energetyczny chaos, którego nie może opanować biurokratyczny system unijnego prawa energetycznego, a nawet zasady traktatowe. Do europejskiej katastrofy energetycznej doprowadziło zdominowanie europejskiego rynku gazu, a częściowo też ropy i węgla przez rosyjskich dostawców, zasadniczo wbrew unijnym przepisom.

Europejska energetyka nie tylko została uzależniona od Rosji, lecz także dostarczała Moskwie kolosalnych dochodów i potężnej sieci powiązań handlowo-politycznych w całej Unii Europejskiej. Szczególnie w Niemczech, najsilniejszym i po brexicie dominującym państwie w UE. W dużej mierze to dzięki temu Rosja rządzona przez Władimira Putina uplasowała się w „wielkiej czwórce" supermocarstw.

Skończyło się tak, jak się skończyło. Nie tylko napaścią na Ukrainę, ale i na europejsko-rosyjskiej energetycznej wojnie na przetrwanie. Według think tanku Bruegel wydatki publiczne na ograniczenie katastrofy energetycznej wzrosły w całej Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Norwegii do pół biliona euro. I rosną nadal. Marną pociechą dla Europy będą kolosalne straty Moskwy, utrata przez Rosję pozycji czwartego supermocarstwa gospodarczego na arenie światowej, i być może nawet jakiś przewrót. Byłoby świetnie, gdyby nie fakt, że pozycję takiego supermocarstwa traci też Unia Europejska.

Zagadkowe awarie Nord Stream i Nord Stream 2

Gdy oddajemy do druku ten tekst, zagadkowe i duże awarie dotknęły oba nieczynne gazociągi Nord Stream i Nord Stream 2. Ogromny wyciek gazu skaził Bałtyk. Niemal pewne jest, że był to ogromny sabotaż, który prawdopodobnie bezpowrotnie zniszczył oba gazociągi. Zagadką jest, kto dokonał sabotażu. A jeśli sabotaż – to kim są zleceniodawcy i sprawcy. Wiadomo natomiast, że nawet wciąż potężni w Niemczech zwolennicy współpracy gazowej z Rosją nie mogą po tych wyciekach szybko liczyć na wznowienie przesyłu przez NS i NS2. Czyli na taki import gazu ziemnego, który jest konieczny dla niemieckiej gospodarki zarówno ze względu na kontynuację Energiewende, jak i na rezygnację z tego utopijnego projektu.

Gaz z Rosji – 40 proc. importu do Unii Europejskiej

Tania energia to podstawa nowoczesnej gospodarki. Sektor energetyczny w normalnych czasach stanowi tylko niewielką część całkowitego PKB w większości rozwiniętych gospodarek. Jednak ma w tych krajach ogromny wpływ na niski poziom inflacji i na koszty nakładów we wszystkich sektorach. A to ze względu na wszechobecność energii w całej gospodarce i w konsumpcji. Dostęp do taniej energii to nieodzowny warunek odpowiedniego poziomu życia obywateli. Tymczasem ceny energii elektrycznej i gazu ziemnego w Unii Europejskiej są obecnie blisko dziesięciokrotnie wyższe od średniej w dekadzie poprzedzającej rok 2020. Tegoroczny ogromny wzrost jest prawie w całości spowodowany wojną Rosji z Ukrainą. Do końca 2021 roku Europa (w tym Wielka Brytania) była bezwzględnie uzależniona od rosyjskiego importu – około 40 proc. gazu ziemnego, a także znaczne wolumeny ropy i węgla były dostarczane z Rosji. Według Międzynarodowej Agencji Energetycznej (MAE) już na kilka miesięcy przed inwazją na Ukrainę Rosja zaczęła manipulować rynkami energetycznymi i sztucznie podnosić ceny gazu.

W Unii Europejskiej koszt energii stanowił w normalnych warunkach rynkowych około 2 proc. PKB, ale obecnie wskutek średnio pięciokrotnego wzrostu cen wynosi około 12 proc. W rezultacie tego wiele branż w całej UE ogranicza działalność lub całkowicie się likwiduje. Szczególnie dotyczy

WĄTPLIWOŚĆ: CZY KLIMATYCZNE CELE UNIJNE NIE SĄ POŚREDNIO WYMUSZANE PRZEZ PROROSYJSKIE LOBBY, ABY UZALEŻNIĆ UE OD ROSYJSKIEGO GAZU?

eprasa.pl 4d9b1f5043

to branż i sektorów energochłonnych. Wysokie ceny deficytowego gazu są dotkliwe szczególnie dla przemysłu aluminium, produkcji nawozów i cementu, hutnictwa i przemysłu szklarskiego. Do tego trzeba dołączyć ogrzewnictwo oraz transport kołowy. Dużym ryzykiem dla naszego kontynentu jest utrata konkurencyjności gospodarczej z powodu bardzo powolnego wzrostu gospodarczego z zagrożeniem wzrostu zerowego.

W BRUKSELI WIARA W MIT OZE NIE POZWALA NA POSZUKIWANIE RACJONALNEGO WYJŚCIA Z OBECNEJ KATASTROFY ENERGETYCZNEJ.

Zmiany na mapie przemysłowej i sprawa Uniperu

Biznes w Europie coraz bardziej wątpi w dostawy taniego gazu i taniej energii. Zwłaszcza w RFN katastrofa energetyczna grozi zmianą mapy przemysłowej i zmusi Niemcy, maszynę napędową Starego Kontynentu, do deindustrializacji. Gigant samochodowy Volkswagen rozważa przeniesienie produkcji z Niemiec do Europy Wschodniej. Grupa, w skład której wchodzi dwanaście znanych marek, posiada duże fabryki w Niemczech i każda z nich ma poważne problemy z dostawami energii. Poważne problemy nie tylko z energią, ale i z gazem jako surowcem produkcyjnym ma największy na świecie niemiecki potentat przemysłu chemicznego BASF. Władze koncernu liczą się z koniecznością przeniesienia produkcji za granicę.

Niemiecki rząd niedawno przejął koncern Uniper, aby uratować największego krajowego importera gazu i zapobiec zupełnemu załamaniu się sektora energetycznego w największej gospodarce Europy. Niemiecki Uniper został sprzedany w 2019 roku i stał się spółką zależną fińskiego koncernu Fortum. Uniper dostarczał około 40 proc. dostaw wyłącznie rosyjskiego gazu na niemiecki rynek. Miał kluczowe znaczenie dla dostaw gazu do Niemiec. Rząd Olafa Scholza za 8 mld euro nabył od Fortum prawie 99 proc. udziałów w koncernie Uniper po 1,70 euro za akcję. Jest to na razie ogromna strata finansowa dla RFN, ponieważ Uniper to epicentrum kryzysu energetycznego w Niemczech. Finansowe zaangażowanie rządu w ratowanie Uniperu to nie tylko owe 8 mld euro za przejęcie koncernu od Fortumu, to także działająca już linia kredytowa wartości 13 mld euro oraz wiele kosztów dodatkowych. Całkowity pakiet ratunkowy ma – wg niemieckich mediów – kosztować rząd RFN około 30 mld euro. „Specjalizacja" na kontrakty gazowe z Rosją spowodowała, że Uniper jako spółka zależna Fortumu najmocniej odczuł zakręcenie rosyjskiego kurka od gazu. Po wzroście cen gazu w 2022 roku na światowych rynkach spotowych Uniper zanotował 8,5 mld euro strat, które też będzie musiał pokryć rząd, żeby uchronić znacjonalizowany koncern od bankructwa. Podjęte przez niemiecki rząd środki stabilizacyjne wobec znacjonalizowanego koncernu muszą być jeszcze zaakceptowane przez Komisję Europejską. Po transakcji z rządem RFN wartość akcji Uniperu spadła aż o 23 proc. Nacjonalizacja Unipera to tylko część szerszego planu Niemiec, by zerwać budowaną od kilkudziesięciu lat zależność energetyczną od Rosji. Jeśli tak, to stanowczo za późno. Nie wiadomo też, co Berlin zamierza zrobić z wieloletnimi kontraktami, jakie zawarł Uniper z Gazpromem.

Rząd w Berlinie prowadzi zaawansowane rozmowy w sprawie przejęcia kontroli nad dwoma innymi dużymi dostawcami gazu. Cały ten program renacjonalizacji sektora gazowego będzie wymagać kolejnego obciążenia finansowego budżetu RFN.

Orientacja na rosyjskie węglowodory

Energetyczny i gospodarczy kryzys na skalę katastrofy wywodzi się z orientacji importowej na węglowodory rosyjskie. Zwłaszcza jeśli chodzi o gaz. Tę orientację realizowały szczególnie Niemcy oraz kilka innych państw Europy Środkowej (Austria, Węgry). Stąd wspólne inwestycje z Rosją. Rozbudowa gazociągowej infrastruktury przesyłowej i dystrybucyjnej, Nord Stream i Nord Stream 2, sieć gazociągów przeznaczonych wyłącznie do przesyłu gazu rosyjskiego

NIEKTÓRE ŹRÓDŁA WYMIENIAJĄ POZARZĄDOWE ORGANIZACJE EKOLOGICZNE JAKO FINANSOWANE PRZEZ KREML.

eprasa.pl 4d9b1f5043

przez Niemcy do hubu gazowego w Baumgarten w Austrii (skąd w transakcjach spotowych kupowany był gaz rosyjski jako „gaz z Niemiec"). Do tego całe łańcuchy joint venture niemieckich spółek ze spółkami zależnymi Gazpromu. Obecnie cała ta ogromna infrastruktura handlowa niemiecko-rosyjska jest martwa albo znacjonalizowana. Gazu nie dostarcza.

NIEMIECKA ENERGIEWENDE POTRZEBUJE GAZU DO BILANSOWANIA OZE, ALE KREML ZAKRĘCIŁ KUREK I GAZU BRAK.

Nadal inwestycje w OZE

OZE może kiedyś będzie dostarczać stabilną oraz tanią energię elektryczną, jak zapowiada program niemieckiej Energiewende. Obecnie nie ma odpowiednich rozwiązań technologicznych wyrównujących zasadniczą wadę: niestabilność, pełną zależność od warunków pogody. Przy realizacji Energiewende konieczny jest gaz do bilansowania niemieckiej energetyki, ale właśnie gazu bardzo brakuje. Zwłaszcza że Niemcy oficjalnie nie wycofują się z zapowiedzi przyspieszenia likwidacji energetyki węglowej – do 2030 roku zamiast do 2038 roku. Z bardzo dużymi oporami zachowali na rok ostatnią elektrownię jądrową. Po cichu uruchomili jednak pozamykane elektrownie węglowe i na wyścigi nabywają na światowych rynkach węgiel energetyczny bez względu na cenę. Komisja Europejska udaje, że tego nie dostrzega. Problemy ogólnoeuropejskie rynku energetycznego, cen gazu i zaopatrzenia w ten surowiec oraz ochrony przed skutkami katastrofy energetycznej mają być przedmiotem szczytu ministrów zajmujących się energetyką 30 września.

Ratunek – łupki?

Niektórzy politycy RFN z Wolnej Partii Demokratycznej (FPD) i część działaczy CDU/CSS uważają, że należy co prędzej powrócić do odrzuconej w UE koncepcji wydobycia gazu łupkowego. Jak wynika z raportu Federalnego Instytutu Nauk Geologicznych i Zasobów Naturalnych, zasoby gazu łupkowego w Niemczech szacowane są nawet na ponad dwa bln m sześc. (niemieckie zapotrzebowanie roczne to około 100 mld m sześc.). Na razie w RFN nadal obowiązuje moratorium na szczelinowanie hydrauliczne.

Rząd Wielkiej Brytanii jest o kilka kroków przed RFN. Pod kierownictwem nowej premier Liz Truss zniósł niedawno zakaz szczelinowania hydraulicznego. Argument: konieczność zwiększenia krajowych dostaw energii po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W pierwszym przemówieniu 8 września premier Truss powiedziała, że unieważnienie zakazu szczelinowania umożliwi Wielkiej Brytanii „ogromne rezerwy łupków (...) i może spowodować, że krajowy gaz zacznie płynąć już w ciągu sześciu miesięcy". Truss i jej współpracownicy twierdzą, że szczelinowanie uczyni z Wielkiej Brytanii eksportera energii netto do 2040 roku. W Polsce o powrocie do łupków jakoś nie słychać, chociaż prace poszukiwawczo-badawcze mieliśmy znacznie zaawansowane.

RZĄD NOWEJ PREMIER LIZ TRUSS ZNIÓSŁ NIEDAWNO ZAKAZ SZCZELINOWANIA HYDRAULICZNEGO, CO POZWOLI NA EKSPLOATACJĘ ZŁÓŻ ŁUPKOWYCH.

Nierealny program przejścia na zieloną energię

Mit OZE nie pozwala Brukseli na poszukiwanie racjonalnego wyjścia z obecnej katastrofy. Unijny program przejścia jak najszybciej na zieloną energię (Fit for 55) okazał się na tyle nierealny, że spowodował decyzję o uznaniu gazu i energetyki gazowej przejściowo za „zielone". Co jeszcze szerzej otworzyło rynki europejskie dla rosyjskiego gazu i obecnie warto postawić pytanie – czy te koncepcje unijne nie są pośrednio wprowadzane przez prorosyjskie lobby? Niektóre źródła wymieniają pozarządowe organizacje ekologiczne finansowane przez Kreml. Państwa członkowskie Unii ponoszą gigantycznie rosnące koszty konwencjonalnej energii, a jednocześnie koszty inwestowania równie gigantycznych środków w zieloną energetykę. W Niemczech zainstalowana moc OZE w sprzyjających warunkach pogodowych znacznie przekracza całe niemieckie zapotrzebowanie, ale nie ma z niej żadnego pożytku, gdy „wiatr nie wieje i słońce nie świeci".

eprasa.pl 4d9b1f5043

Zjadamy własny ogon

W przedsiębiorstwach energochłonnych po cichu nadchodzi wielki kryzys. Niektóre zakłady już niemal stanęły. Jeśli nie otrzymają dostatecznej pomocy od państwa, **będą upadać**. A to może oznaczać likwidację dziesiątek tysięcy miejsc pracy.

Barbara Michałowska

Fot. Adobe Stock

W październiku czy listopadzie takie firmy jak m.in. huty aluminium, cynku czy miedzi będą upadać. Są to podmioty, dla których energia jest głównym kosztem. Te firmy nie poradzą sobie, jeśli nie otrzymają dofinansowania – mówił pod koniec sierpnia w „Studiu Bałtyk" Marek Lewandowski, rzecznik prasowy KK NSZZ „Solidarność".

Ceny są wysokie i nieprzewidywalne

Niektóre zakłady już mają przestoje, a obawiają się, że jeśli sytuacja się nie zmieni, całkiem zatrzymają produkcję. W najgorszej sytuacji są m.in. huty oraz przemysł chemiczny, w tym branża ceramiczna i papiernicza.

– W naszym regionie w najgorszej kondycji jest m.in. Huta Cynku w Miasteczku Śląskim. W słabej formie jest również Huta Łaziska, gdzie produkuje się stopy żelaza. To jeden z niewielu tego typu zakładów w Europie. Gdyby przestał produkować, byłaby to ogromna strata dla przemysłu w Polsce – mówi Andrzej Karol, przewodniczący Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność".

O hucie cynku w Miasteczku Śląskim alarmował także ostatnio na antenie Radia Łódź Piotr Duda. – Tam na 50 proc. kosztów produkcji aż 36 proc. stanowią koszty energii elektrycznej i gazowej, a od lipca podwyżki gazu poszły o 555 proc., a energii o 278 proc. Jak ta firma ma funkcjonować? Z drugiej strony marża ołowiu i cynku kształtowana jest przez londyńską giełdę. Ta firma zacznie zamykać zakład lub zwalniać pracowników już w listopadzie – powiedział.

Wśród zagrożonych branż wymienił także cementownie i zakłady ceramiczne. Jednym z nich jest „Karolina" w Jaworzynie Śląskiej. Firma od stycznia już zmniejszyła zatrudnienie o niemal 200 osób. Pracownicy obawiają się, że konieczne będą dalsze zwolnienia. – Sytuacja jest bardzo zła. Jesteśmy od pięciu dni w większości na postoju – mówi Ireneusz Besser, przewodniczący organizacji związkowej w „Karolinie" oraz Krajowej Sekcji Ceramików i Szklarzy NSZZ „Solidarność". – Warunki stawiane dziś przez firmy dostarczające gaz są arcytrudne, a dla zakładów, które mają kłopoty finansowe, są wręcz zaporowe. Żąda się trzymiesięcznej kaucji na gaz, a przy braku płynności finansowej jest to praktycznie niemożliwe do wykonania. Dzisiaj oferuje się ok. 230 euro, czyli niemal 900 zł za jedną megawatogodzinę gazu. Tego żadna firma nie jest w stanie udźwignąć – dodaje.

Przewodniczący twierdzi, że nie tylko sama wysokość ceny gazu jest dla firm niebezpieczna. Na słabą kondycję zakładu wpływa też jej nieprzewidywalność. – Trudno podpisać jakiekolwiek dłuższe zamówienie na produkty, kiedy nie można właściwie skalkulować ceny gazu, która stanowi przy dzisiejszych cenach 50 proc. kosztów – mówi Ireneusz Besser. Pracownicy i właściciele hut obawiają się także, że gazu może zabraknąć. Andrzej Karol: „Ciągi technologiczne używane w branży hutniczej stalowej są tak opracowane, że nie można ich z godziny na godzinę wygasić. Spowodowałoby to zniszczenie surowca, który obrabiamy, a także maszyn i urządzeń".

> ***Ciągi technologiczne używane w branży hutniczej stalowej są tak opracowane, że nie można ich z godziny na godzinę wygasić.***
>
> **ANDRZEJ KAROL**

Skutki podniesienia cen gazu bardzo silnie odczuwa m.in. branża ceramiczna. Już w sierpniu firma Cerrad ogłosiła, że musi zwolnić 350 ze 1400 pracowników z powodu wysokich cen gazu. W ostatnim czasie podniosła ceny niektórych swoich produktów nawet o 100 proc. ›

– Mamy informacje, że także w Cersanicie są zgłoszone pierwsze zwolnienia grupowe. Wiem też, że w firmie Roca z Gliwic również jest już sygnalizowany problem z gazem i nie wiadomo, jak to wpłynie na funkcjonowanie firmy. Chcemy wszyscy pomocy w ratowaniu miejsc pracy – mówi Ireneusz Besser.

Związkowcy obawiają się zwolnień

Na pomoc rządu liczą także największe przedsiębiorstwa z branży chemicznej wchodzące w skład Grupy Azoty. Sytuacja jest trudna. – Zakład stoi. Praktycznie jest wyłączony. Ludzie na razie chodzą do pracy normalnie, jakby się nic nie stało, bo są remonty, tzw. planowe stójki na instalacjach. Tak się ratujemy, ale zjadamy własny ogon. Jak nie będziemy produkować, niedługo możemy mieć ogromny problem – mówi Tadeusz Szumlański, przewodniczący organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność" w Tarnowie Mościcach.

Zakład zatrudnia ponad 2000 osób. Do tego od zakładów Grupy Azoty uzależniony jest też los pracowników spółek córek.

– Koledzy z firm z grupy Azoty są wystraszeni. Obawiają się przede wszystkim zwolnień. Na razie firmy sobie radzą, ponieważ pierwsze półrocze było dość korzystne finansowo, ale taki stan rzeczy nie może długo trwać – mówi Mirosław Miara, przewodniczący Sekretariatu Przemysłu Chemicznego NSZZ „S".

Zagrożone są także branże lotnicza czy zbrojeniowa. Tam jednak obecne kontrakty na dostawy gazu skończą się za kilka miesięcy. – Wówczas firmy działające w tych sektorach zmierzą się z tymi problemami, z którymi dziś borykają się huty – mówi Bogdan Szozda, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców.

NIEKTÓRE ZAKŁADY JUŻ MAJĄ PRZESTOJE, A OBAWIAJĄ SIĘ, ŻE JEŚLI SYTUACJA SIĘ NIE ZMIENI, CAŁKIEM ZATRZYMAJĄ PRODUKCJĘ.

5 mld nie wystarczy

Firmy i ich pracownicy liczą na szybką pomoc rządu. Obawiają się jednak, że nie dla wszystkich jej starczy.

Gdy zamykany był ten numer „TS", w sejmie był już złożony tzw. rządowy pakiet wsparcia dla firm energochłonnych. Z doniesień medialnych wynika, że w latach 2022-2024 na realizację programów rząd chce przeznaczyć 17,4 mld zł, z czego w tym roku ponad 5 mld zł. W 2023 r. na wsparcie przewidziane zostało ponad 8,2 mld zł, a w 2024 r. – ponad 4,1 mld zł.

„Na Towarowej Giełdzie Energii średnia cena gazu w lipcu br. wyniosła 824,4 zł/MWh i była o 380 proc. wyższa niż rok wcześniej. Energia elektryczna kosztowała w tym sa-

Czekamy na projekty do oceny

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność" o rządowym pakiecie wsparcia dla firm energochłonnych:

Trudno oceniać coś, czego nie dostaliśmy do konsultacji. I nie mam tu na myśli ustawowych terminów, ale nawet takich ekstrapilnych, jak przy covidzie, gdzie projekty tarcz opiniowaliśmy w ciągu 48 godzin.

Nasze sugestie co do rozwiązań przekazaliśmy ministrowi Waldemarowi Budzie na spotkaniu w siedzibie Komisji Krajowej w Warszawie, a później przedstawicielom rządu na obradach KK w Zakopanem.

Uważamy, że drogą do kompleksowego rozwiązania problemów firm energochłonnych i w ogóle wszystkich odbiorców energii nie są dopłaty, ale zablokowanie cen energii ze wszystkich źródeł i nośników na optymalnym poziomie.

Dopłaty, a więc pomoc publiczna, która musi być notyfikowana przez Komisję Europejską, jest wątpliwa. Tak jak w przypadku hut szkła, gdzie KE nie wyraziła zgody na wsparcie.

Podsumowując, czekamy na projekty do oceny. A jeśli nasze sugestie i postulaty nie zostaną uwzględnione, Solidarność będzie musiała podjąć inne działania.

eprasa.pl 4d9b1f5043

mym miesiącu 1125,94 zł/MWh, czyli o 198 proc. więcej niż rok wcześniej. Oznacza to znaczący wzrost kosztów produkcji dla przedsiębiorstw przemysłowych, a ten z kolei wzrost cen produktów oraz spadek zysku tych firm. Ponieważ gaz ziemny i energia elektryczna wykorzystywane są praktycznie we wszystkich gałęziach gospodarki, ich ceny mają przełożenie na ogólną inflację, powodując wzrost cen wszystkich dóbr konsumpcyjnych i mniejszą siłę nabywczą Polaków. Nagły wzrost cen gazu ziemnego i energii elektrycznej wpływa znacząco na rentowność, a także konkurencyjność polskich przedsiębiorstw przemysłowych. Część firm energochłonnych zmuszona jest wstrzymywać produkcję swoich wyrobów, ponieważ jej koszty przewyższają cenę rynkową. Przedsiębiorstwa te ze względu na swoją wielkość często są bardzo znaczącym pracodawcą na lokalnym rynku pracy, co sprawia, że obecna sytuacja na rynku energii elektrycznej i gazu ziemnego stanowi poważne zagrożenie dla wielu tysięcy miejsc pracy" – czytamy w uzasadnieniu do projektu ustawy o zasadach realizacji programów wsparcia przedsiębiorców w związku z sytuacją na rynku energii w latach 2022–2024.

O wsparcie, jak informowało Ministerstwo Rozwoju i Technologii, będą mogły ubiegać się zakłady energochłonne, w przypadku których koszty nabycia energii elektrycznej i gazu wynoszą co najmniej 3 proc. wartości produkcji, i które działają w branżach wskazanych przez KE. To m.in. produkcja wyrobów hutniczych, ceramicznych kafli i płytek, nawozów i związków azotowych, szkła płaskiego i gospodarczego.

KILKA TYGODNI TEMU INFORMOWANO, ŻE Z POMOCY MOŻE SKORZYSTAĆ OK. 250 FIRM W POLSCE.

Kilka tygodni temu informowano, że z pomocy może skorzystać ok. 250 firm w Polsce.

– 5 mld zł zapowiedzianego przez rząd wsparcia to zbyt mała pomoc. Przedsiębiorstw energochłonnych w Polsce jest ok. 1000-1200. Te pieniądze, które się teraz proponuje, w naszej opinii są środkami niewystarczającymi, żeby uratowały się wszystkie zakłady, szczególnie te mniejsze – mówi Andrzej Karol.

– Jeżeli nie będzie dopłat do energii czy zamrożenia ich cen, to firmy ceramiczne i huty szkła mogą upaść – dodaje Mirosław Miara. – Natomiast w przemyśle papierniczym mamy podwójny problem, bo oprócz cen energii firmom brakuje surowca, czyli drewna. Wszystkie firmy papiernicze, które są u nas w Sekretariacie, to są firmy sprywatyzowane, z kapitałem zachodnim, więc jest obawa, że kapitał może się po prostu wyprowadzić z Polski i zamknąć tutejsze firmy.

– Jesteśmy jak tonący, który brzytwy się chwyta. Przyjmiemy każdą pomoc, a jeszcze będziemy monitować, że na pewno to za mało – konkluduje Andrzej Karol.

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Mieczysława Gila

przewodniczącego Komisji Robotniczej Hutników
NSZZ „Solidarność" w Hucie im. Lenina w 1980 r.,
byłego przewodniczącego Zarządu
Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność",
opozycjonistę prześladowanego i więzionego w okresie PRL,
posła na Sejm X i I kadencji, senatora VIII kadencji,
byłego przewodniczącego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej składam
wyrazy głębokiego współczucia i najszczersze kondolencje
rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłego

Piotr Duda
przewodniczący KK NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl 4d9b1f5043

RÓWNE SZANSE dla pracowników z niepełnosprawnościami

– DEBATA SOLIDARNOŚCI

W warszawskim hotelu Gromada w dniach 22-23.09. odbyło się dwudniowe **międzynarodowe seminarium** zorganizowane przez NSZZ „Solidarność" pt. „Równe szanse na rynku pracy dla pracowników z niepełnosprawnościami – fakt czy mit?".

Jakub Pacan

Fot. autor

eprasa.pl 4d9b1f5043

Podczas obrad poruszone zostały najważniejsze kwestie związane z tym tematem – zagadnienia prawne, społeczne, administracyjne i organizacyjne. W seminarium brali udział przedstawiciele organizacji pracowniczych i związkowych z Portugalii, Słowacji, Austrii, Hiszpanii, Litwy, Bułgarii, Łotwy i Polski.

Gospodarzami spotkania byli: Krzysztof Rowiński, Pełnomocnik Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" ds. Osób Niepełnosprawnych, Elżbieta Wielg, Ekspert Biura Programów Europejskich Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", oraz Jadwiga Smulko, Przewodnicząca Krajowej Sekcji Osób Niepełnosprawnych NSZZ „Solidarność".

Wykład inauguracyjny: „Równe szanse na rynku pracy dla pracowników z niepełnosprawnościami z perspektywy europejskiej" wygłosiła dr hab. Katarzyna Roszewska z Wydziału Prawa Pracy Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Minister Paweł Wdówik, Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, przedstawił prezentację: „Wyrównywanie szans na rynku pracy: rozwiązania instytucjonalno-prawne dla osób z niepełnosprawnościami, wprowadzone m.in. w wyniku ratyfikowania „Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych" na przykładzie czterech państw unijnych" – z punktu widzenia Polski.

O swoich doświadczeniach w tym obszarze opowiadali goście z zagranicy: Irina Semjonova, ekspert, LBAS z Łotwy, Roland Gangl, Przewodniczący BMHS, GÖD z Austrii, oraz Ľubica Ćerná, Przewodnicząca NKOS ze Słowacji.

Ważne wystąpienie: „Wyrównywanie szans na rynku pracy: rozwiązania instytucjonalno-prawne dla osób z niepełnosprawnościami, wprowadzone m.in. w wyniku ratyfikowania «Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych» na przykładzie czterech państw UE" przygotowała w formie prezentacji Pani Ľubica Ćerná, Przewodnicząca NKOS ze Słowacji.

Prezes Zarządu PFRON Krzysztof Michałkiewicz mówił z kolei o charakterystyce działalności PFRON, rodzajach wsparcia i obszarach działania.

Istotnym punktem wydarzenia były eksperymenty przeprowadzone przez Adama Zawisnego, Koordynatora Merytorycznego Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. Polegały one na próbach wcielenia się w osobę niepełnosprawną i próbach pokonywania codziennych barier, które dla osób w pełni sprawnych są niezauważalne. Celem eksperymentu jest osobiste doświadczenie ograniczeń będących następstwem udaru oraz ukazanie związanych z nimi trudności w wykonywaniu pracy.

– Organizowanie takich seminariów jest ważne szczególnie teraz, w czasie nadchodzącego kryzysu i rosnących kosztów energii i pracy. Wśród niepełnosprawnych pracowników jest lęk o przyszłość, m.in. dlatego że dopłata do niepełnosprawnych nie jest stała i nie wiąże się z wysokością wynagrodzenia. Problemem są aktualne dofinansowania z PFRON podzielone jedynie na trzy grupy według stopnia niepełnosprawności – bez specyfikacji stanowisk pracy, brania pod uwagę inflacji, podwyżek czy rosnących kosztów pracy – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" Pani Jadwiga Smulko, Przewodnicząca Krajowej Sekcji Osób Niepełnosprawnych NSZZ „Solidarność". Pytana o relacje z PFRON mówi, że obecnie wyglądają one dobrze.

– Naszym wspólnie wypracowanym sukcesem jest przygotowana nowelizacja o rehabilitacji, gdzie zmieniono zapis o dofinansowaniu z budżetu do wynagrodzenia osób niepełnosprawnych. W tej chwili w zapisie mowa jest „do 30 proc.", a według nowelizacji ma być „co najmniej 30 proc.". To nasz postulat związkowy w Radzie Dialogu Społecznego – tłumaczy Przewodnicząca.

– Jak obalać mity o pracownikach z niepełnosprawnościami? Jak pandemia wpłynęła na zatrudnianie osób z niepełnosprawnościami? W jakim stopniu wprowadzenie rozwiązań w sferze zatrudnienia osób z niepełnosprawnościami było przedmiotem dialogu społecznego lub autonomicznego? – tak w czasie debaty mówiono o barierach mentalnych wobec osób z niepełnosprawnościami oraz o uprzedzeniach wobec nich.

Okazuje się, że o niepełnosprawnym często myślimy jako o kliencie, osobie niesamodzielnej, której trzeba pomagać, ale już nie jako naszym szefie, koledze, członku zespołu w firmie. Niepełnosprawnych zbyt często traktuje się w sposób niepoważny. Całe życie im się mówi, że nie mogą czegoś zrobić, ktoś o nich decyduje – gdzie mają jechać do pracy, co mają robić. Trudno w takich warunkach zobaczyć w pełni wartościowego człowieka.

O NIEPEŁNOSPRAWNYM CZĘSTO MYŚLIMY JAKO O KLIENCIE, OSOBIE NIESAMODZIELNEJ, KTÓREJ TRZEBA POMAGAĆ, ALE JUŻ NIE JAKO NASZYM SZEFIE, KOLEDZE, CZŁONKU ZESPOŁU W FIRMIE.

eprasa.pl 4d9b1f5043

– Giorgia Meloni nie popełniła ani jednego błędu w czasie tej kampanii wyborczej. Była wielokrotnie prowokowana, media lewicowe nie zostawiały na niej suchej nitki, a ona nie dała się wciągać na tereny wygodne dla lewicy. Jej partia zyskała, ponieważ chce pokazywać powagę polityki, ma ambicję, by przywracać polityce jej poważne oblicze – mówi **Enrico Buscema**, włoski dziennikarz i komentator polityczny, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Signora Meloni bierze się za PORZĄDKI

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 4d9b1f5043

– To będzie 68. gabinet w ciągu minionych 75 lat. Proszę wytłumaczyć „differentia specifica" włoskiego systemu partyjnego?

– Wygląda na to, że jesteśmy bardzo daleko od racjonalnej, poukładanej cywilizacji rzymskiej, ponieważ strategia „KISS" (Keep it simple, stupid) we Włoszech absolutnie nie działa. Wszystko musi być u nas skomplikowane. Od czasów Chrześcijańskiej Demokracji...

– ... która rządziła Włochami prawie 50 lat.

– Tak, jeden z filarów włoskiej chadecji – Giulio Andreotti – mówił, że: „Władza szkodzi tym, którzy ją mają", i twierdził, że o wiele łatwiej we Włoszech zdobyć władzę, niż ją zachować. U nas nawet nie sprawdza się to, co wykładali mi na Uniwersytecie w Bolonii, gdzie uczyliśmy się o powoływaniu koalicji rządowych. Jeżeli demokracja polega na możliwości wygenerowania stabilnej i konstruktywnej koalicji rządowej, to u nas to absolutnie nie działa.

– Może wielopartyjność i kruchość koalicji bierze się z ogromnych regionalizmów i geografii politycznej Italii, których my w unitarnej Polsce nie znamy.

– Tak było kiedyś, świat się jednak zmienia i Włochy też. Dzisiaj problem polega bardziej na tym, że elity nie chcą słuchać głosu społeczeństwa. Tradycyjne silne podziały polityczne na prawicę i lewicę, gdzie przez dziesięciolecia obie strony odsądzały się od czci i wiary, nie są już tak silne jak kiedyś. Po drugie, dzięki internetowi i powszechności informacji raczej nie znajdziemy już masowych czytelników „Il Manifesto". Lewica zrobiła się łasa na pieniądze, jest typową partią władzy i nie ma dogmatycznych wyznawców jak dawniej. Uważam jednakże, że właśnie te wybory otwarły nową epokę we włoskiej polityce. Pierwszy raz w historii naszej republiki wybory wygrała kobieta, która sama założyła swoją partię, i to nie tak dawno, bo około dziesięciu lat temu.

– Cztery lata temu nikt nie wróżyłby takiego sukcesu Giorgii Meloni. Co się zadziało we włoskim społeczeństwie?

– Giorgia Meloni nie popełniła ani jednego błędu w czasie tej kampanii wyborczej. Była wielokrotnie prowokowana, media lewicowe nie zostawiały na niej suchej nitki, a ona nie dała się wciągać na tereny wygodne dla lewicy. Co więcej, w debatach, w których brała udział, wykorzystywała okazję, by odcinać się od posądzenia o faszyzm. Meloni zyskała, ponieważ na tle innych partii chce pokazywać powagę polityki, ma ambicję, by przywracać polityce jej poważne oblicze. W czasie, gdy np. środowisko Ruchu Pięciu Gwiazd hucznie świętowało zdobycie 15 proc. głosów, Giorgia Meloni i ludzie Fratelli d'Italia wciąż powtarzali słowo „odpowiedzialność". Polityka ma być odpowiedzialna – twierdzi Meloni.

– Uważa Pan, że pani Meloni chce wprowadzić nowy styl uprawiania polityki we Włoszech?

– Tak, dokładnie. Pamiętajmy, że we włoskim parlamencie mieliśmy już gwiazdę porno, Ilonę Staller, znaną jako Cicciolina, z kolei znany komik Beppe Grillo wprowadził na salony polityczne populistyczny Ruch Pięciu Gwiazd, który uprawiał postpolitykę.

– Włosi mają dość nieodpowiedzialnego populizmu?

– Dokładnie. Były premier Giuseppe Conte ciągle powtarzał w kampanii wyborczej, że 700 euro zasiłku będzie dostawał każdy bez żadnych ograniczeń; już dzisiaj ten zasiłek wykorzystują bułgarskie gangi. Obiecywał coś, czego żaden rząd nie będzie w stanie utrzymać. Jego głównym strategiem marketingowym w kampanii wyborczej był uczestnik pierwszej edycji „Wielkiego Brata" Rocco Casalino. To mój kraj. Kraj, w którym karierę polityczną robi sympatyczna karykatura z Big Brothera. Luigi Di Maio, były członek Ruchu Pięciu Gwiazd, w swoim CV nie ma ani jednej pracy oprócz sprzedawania napojów na stadionie w Neapolu. Ten człowiek jest naszym ministrem spraw zewnętrznych, a jego angielski chyba nie przekracza zdania: „The cat is on the table".

– Ale Fratelli d'Italia ma wejść w koalicję z Silvio Berlusconim.

– Tak, to może być największa mielizna rządu Giorgii Meloni, i choć Berlusconi został oczyszczony

JEDEN Z FILARÓW WŁOSKIEJ CHADECJI – GIULIO ANDREOTTI – MÓWIŁ, ŻE: „WŁADZA SZKODZI TYM, KTÓRZY JĄ MAJĄ", I TWIERDZIŁ, ŻE O WIELE ŁATWIEJ WE WŁOSZECH ZDOBYĆ WŁADZĘ, NIŻ JĄ ZACHOWAĆ.

eprasa.pl 4d9b1f5043

ze wszystkich zarzutów, to wiemy, jaki styl uprawiania polityki jest mu bliski. Zobaczymy, czy Meloni zdoła utrzymać go w ryzach.

– Jakie recepty na uzdrowienie włoskiej polityki ma Fratelli d'Italia?

– Troska o rodzinę, uzdrowienie instytucji państwa, pokonanie imposybilizmu wobec wielkich międzynarodowych korporacji. W moim regionie, a jestem Sycylijczykiem, firma dostarczająca prąd wygenerowała 7 mld euro zysków. Dzieje się to w sytuacji, gdzie mali przedsiębiorcy, np. z branży turystycznej, mają wybór: płacić pracownikom czy płacić rachunki m. in. za prąd. Tymczasem gdy wielkie podmioty generują tak duże zyski, Meloni natychmiast będzie interweniować w zmniejszanie kosztów życia zwykłych Włochów. I tutaj jest kolejny punkt, w którym spotyka się PiS z Fratelli d'Italia. PiS obiecał walkę z mafiami VAT-owskimi i w ogromnej mierze mu się to udało. Giorgia Meloni od początku popierała waszą twardą politykę imigracyjną i teraz zamierza wprowadzać ją u nas. Problem nielegalnej imigracji jest we Włoszech gigantyczny i odpowiedzialny rząd musi stawić mu w końcu czoła.

– Ta kampania pokazała, że problem z imigrantami z nieeuropejskiego kręgu kulturowego nie jest hejtem małych partii, ale ważnym tematem głównej agendy politycznej Włoch?

– Na początku pragnę zaznaczyć, że nie jestem żadnym rasistą, ale problem z imigracją osiągnął stan, o którym w Polsce nie macie pojęcia. W momencie, gdy lewica zrozumiała, że nie jest w stanie sięgnąć po władzę, postanowiła dawać imigrantom prawa do zasiłków i głosowania. Na szczęście z prawem do głosowania jej nie wyszło, jednak obciążenia socjalne wobec ludzi, którzy nie chcą się integrować, są ponad nasze siły.

– Pewna zmiana mentalna wśród Włochów się dokonała. Mają już dość poprawności politycznej. Nawet lider centrolewicy Enrico Letta stwierdził, że wypowiedź szefowej KE o włoskich wyborach „musi zostać wyjaśniona".

– Powiedzmy, że była to chwilowa słabość Ursuli von der Leyen, która nagle znalazła się na prestiżowym Princeton i chyba straciła na tej mównicy zdolność logicznego myślenia. Osobna sprawa to nasza lekkomyślność w stosunkach z UE. Ciągle narzekamy na Unię, ale czy Pan wie, że za niecały miesiąc Włochy będą musiały oddać 54 mld euro niewykorzystanych środków z funduszów strukturalnych? Polacy wykorzystali 97 proc. tych funduszy i to bardzo dobrze widać. Stan infrastruktury w Polsce jest coraz lepszy.

PROBLEM Z IMIGRACJĄ OSIĄGNĄŁ STAN, O KTÓRYM W POLSCE NIE MACIE POJĘCIA.

– Ursula von der Leyen przysporzyła głosów prawicy?

– Myślę, że tak, ale trudno to oszacować. Faktem jest, że Włosi mają coraz gorszą sytuację ekonomiczną i nie chcą słyszeć głupot o pełzającym faszyzmie czy zamachu na demokrację ze strony przedstawicieli brukselskich elit.

– Co się stało z Matteo Salvinim?

– Niestety wszedł w koalicje, w które wchodzić nie powinien, stracił zaufanie swoich wyborców i zdobył 9 proc. poparcia.

– Polski rząd będzie mógł liczyć na przychylność strony włoskiej w sporach z UE?

– Absolutnie tak. Mogą być odmienne stanowiska np. w sprawie sporu dotyczącego aborcji lub ustaw medialnych w Polsce, przez które Warszawa ma trudne relacje w UE, ale co do kierunków polityki zagranicznej, stosunków transatlantyckich, stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, wojny na Ukrainie, Włochy będą sojusznikiem Polski. Ciekawy jestem nowego ambasadora Republiki Włoskiej w Polsce, z jakiego środowiska politycznego będzie się wywodził. Odchodzi Aldo Amati, którego pozdrawiamy i czekamy na jego następcę.

– W Europie nadchodzi czas prawicy?

– To widać gołym okiem. Przed Włochami prawica wygrała wybory w Szwecji. Agenda problemów, które poruszała szwedzka prawica, była podobna do włoskiej, czyli problem z imigrantami, nadmierne kompetencje UE, lęk przed kryzysem ekonomicznym.

– Można jeszcze uzdrowić UE i zatrzymać budowę europejskiego superpaństwa?

– Nie mam jeszcze odpowiedzi na to pytanie, ale obserwuję, co się dzieje z walutą euro, i widać, że w kwestii polityki fiskalnej nie działa to korzystnie i sprawiedliwie dla wszystkich państw. Na euro najbardziej korzysta teraz państwo niemieckie. Polityka zewnętrzna Unii też pozostawia wiele do życzenia, nie liczymy się jako „super power". Konflikt ukraiński pokazał to dobitnie.

eprasa.pl 4d9b1f5043

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Z poziomu emocji przejdźmy do czynów

Bareja w dzisiejszych czasach miałby ręce pełne roboty. Pamiętacie pewnie słynną definicję demokracji podaną przez administratora bloku przy ul. Alternatywy 4. Anioł powiedział wtedy: „Z góry akceptujemy wyniki naszych demokratycznych wyborów, jeżeli będą oczywiście zgodne z naszymi oczekiwaniami". Szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen podczas debaty na amerykańskim uniwersytecie Princeton została zapytana o wybory parlamentarne we Włoszech. „Zobaczymy wynik głosowania we Włoszech. Były też wybory w Szwecji. Jeśli sprawy pójdą w trudnym kierunku, mamy narzędzia, jak w przypadku Polski i Węgier" – odpowiedziała szefowa KE. Dodała także: „Moje podejście jest takie, że pracujemy z każdym demokratycznym rządem, gotowym pracować z nami". Będąc na czele Unii Europejskiej i przemawiając na jednym z ważniejszych uniwersytetów na świecie, pani Urszula ze swoją niemiecką arogancją wyraźnie pokazała, w jakiej pogardzie ma wyniki demokratycznych wyborów, nie tylko we Włoszech, Szwecji, Polsce i na Węgrzech. Pamiętam, kiedy Polska wchodziła do Unii Europejskiej w 2004 roku. Mieszkałem już wtedy w USA, ale nadal byłem dumny z tego, że mój kraj znajdzie się w bezpiecznej i zgodnej rodzinie. Nie słuchałem wtedy prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala, który z grupą polsko-amerykańskich ekspertów ostrzegał rodaków znad Wisły. Wypowiedział on bowiem w 2002 roku następujące słowa: „Porozumienie wynegocjowane w Kopenhadze nie zabezpiecza należycie polskich interesów i narusza podstawowe zasady Unii Europejskiej o równości praw i obowiązków wszystkich państw. Uważamy, że akcesja niesie ze sobą daleko idącą utratę suwerenności politycznej. Zagrożony jest polski parlamentaryzm i władza sądownicza. Ustawy i uchwały Sejmu i Senatu pozbawione będą polskiego, narodowego punktu widzenia. Po dołączeniu do Unii Polacy staną się narodem bez własnego państwa". W Polsce słowa Moskala wywołały histerię. Zarzucano mu działanie przeciwko interesom Polski. Żeby go dodatkowo zdyskredytować, przyprawiono mu łatkę antysemity. A ówczesna dyplomacja ostatecznie zniszczyła wizerunek prezesa KPA. Nie ma już prezesa Moskala, ale warto się zastanowić, czy on nie miał czasami racji? Wtedy nie było innego wyboru. W Unii i w NATO byliśmy wtedy bardziej bezpieczni. A teraz amerykańska prasa komentuje „niefortunną" wypowiedź niemieckiej polityk, przypominając jej poprzednie wpadki. Demokracja w amerykańskiej kulturze jest ważnym elementem tożsamości starszego pokolenia. Także słowa, które podważają sens demokratycznych wyborów, wzbudzają totalne niezrozumienie. Mój amerykański kolega, politolog z lokalnego uniwersytetu, zadał mi tylko jedno pytanie: czy to był taki europejski żart, czy pozbawiona mądrości wypowiedź czołowego polityka Unii Europejskiej? Po stronie prawicowej nie widać także żadnej błyskotliwej kampanii medialnej, aby obnażyć niedemokratyczne sposoby walki z państwami narodowymi o innej niż lewicowa ideologii. Czy nie czas, aby z poziomu emocji przejść do czynów w postaci jakiejś błyskotliwej kampanii medialnej?

eprasa.pl 4d9b1f5043

Nowy etap wojny

– Mobilizacja w Rosji oznacza jedno: wojna niedaleko na wschód od granic Polski trwała będzie co najmniej jeszcze rok. Nie ma mowy o tym, żeby Kreml uznał porażki militarne i szukał pokojowego porozumienia – mówi ekspert ds. wschodnich **Grzegorz Kuczyński,** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. z archiwum rozmówcy

– O czym świadczy ogłoszenie częściowej mobilizacji przez Władimira Putina?

– To z jednej strony przyznanie się do porażki, ale jednocześnie twarda zapowiedź kontynuacji wojny. Ogłaszając mobilizację (wbrew określeniu „częściowa", pozwala ona na powołanie niemal każdego), Putin i generałowie przyznali się do błędu, jakim było uznanie, że Ukrainę można pokonać tymi oddziałami, które są dostępne w „czasie pokoju". Kreml bardzo długo odrzucał możliwość takiej mobilizacji. To, że w końcu to uczynił, świadczy nie tyle o chęci pokonania Kijowa masami nowego wojska. Bardziej chodzi o ucieszenie „jastrzębi" żądających niemal totalnej wojny z Ukrainą. Nowe oddziały niewiele zmienią na froncie, ale pozwalają Putinowi powiedzieć, że działa stanowczo.

– Czy wchodzimy tym samym w nowy etap wojny?

– Tak. To najważniejsze wydarzenie od 24 lutego. Ale nie dla sytuacji na froncie. Tutaj uzupełnianie walczących jednostek żółtodziobami nie sprawi, że nagle Rosjanie staną się silniejsi od Ukraińców. To nowy etap wojny w wymiarze wewnętrznym Rosji. Dotychczas Rosjanie, zwłaszcza ci w dużych miastach, wojnę z Ukrainą widzieli tylko w telewizorach. Teraz nagle sami muszą iść „denazyfikować" sąsiada z narażeniem życia. To już nie „wojskowa operacja specjalna". To wojna. Rosjanie mają iść na front walczyć o nowe nabytki terytorialne Rosji. Efektem użycia na placu bitwy niedoświadczonych rekrutów będzie nagły wzrost transportów w różne miejsca Rosji ładunków 200, czyli trumien z poległymi Rosjanami.

– Z jakimi reakcjami spotkało się w Rosji i na Ukrainie ogłoszenie mobilizacji?

eprasa.pl 4d9b1f5043

– Rosja i Rosjanie na ogłoszenie mobilizacji zareagowali na trzy sposoby. Po pierwsze – ucieczka z kraju. Powstały wielokilometrowe kolejki do przejść granicznych. Zagrożeni pójściem do wojska Rosjanie zmykają nie tylko do UE (głównie poprzez Finlandię), ale jeszcze bardziej do Gruzji, Kazachstanu i Mongolii. Druga reakcja to czynny opór. Ataki na lokalne komisariaty wojskowe, uliczne demonstracje. Dobrym przykładem jest kaukaski Dagestan. Ale ci ludzie są skutecznie pacyfikowani. Jest wreszcie trzecie zachowanie, dominujące. Spuszczają głowy i idą do wojska. Nie przeciwstawiają się władzy. Jak branka, to branka. Reakcja ukraińska jest zaś oczywista: Putin przegrywa wojnę, więc szuka mięsa armatniego i dąży do przedłużenia wojny, jak tylko się da. To również sygnał, że Kreml się nie poddaje i będzie prowadził wojnę, jak długo się da, wojnę na wyczerpanie.

– Czy to wstęp do mobilizacji powszechnej?

– Nie, to nie jest wstęp. Mobilizacja powszechna jest de facto już prowadzona. Treść dekretu Putina z 21 września jest tak ogólna i niejasna, że w połączeniu z obowiązującymi przepisami dotyczącymi mobilizacji i służby wojskowej daje możliwość powołania niemal każdego mężczyzny w Rosji poniżej 60. roku życia. Teraz tylko od komisarzy wojskowych w poszczególnych podmiotach Federacji Rosyjskiej zależy, kogo zmobilizują. Od pierwszego dnia pojawiło się mnóstwo nadużyć – w takim sensie, że wezwania do woja dostawali ludzie z kategorii, które Putin i Szojgu obiecywali oszczędzić. Niewątpliwie częściowo się z tego wycofają, choć na pewno nadal procentowo więcej będzie się powoływać mieszkańców prowincji w Jakucji, Buriacji, Tuwie czy Dagestanie niż tych z Moskwy i Petersburga.

EFEKTEM UŻYCIA NA PLACU BITWY NIEDOŚWIADCZONYCH REKRUTÓW BĘDZIE NAGŁY WZROST TRANSPORTÓW W RÓŻNE MIEJSCA ROSJI ŁADUNKÓW 200, CZYLI TRUMIEN Z POLEGŁYMI ROSJANAMI.

– Jak powinien na decyzję rosyjskiego prezydenta zareagować Zachód?

– Zachód powinien natychmiast znacznie zwiększyć dostawy broni dla Ukrainy. Reakcje w stylu mobilizacji w krajach NATO nie mają sensu. Moskwie zależy na eskalacji, więc Zachód powinien działać zupełnie odwrotnie. Najlepszą odpowiedzią na mobilizację w Rosji jest wzmocnienie potencjału militarnego Ukrainy. Dużo większa liczba HIMARS-ów i amunicji dla nich, to raz. Ale ważne jest teraz wzmocnienie potencjału ofensywnego Ukrainy. Jak najwięcej czołgów i pojazdów opancerzonych, jak najwięcej śmigłowców atakujących i samolotów bojowych. Jak najwięcej rakietowych systemów osłaniających nacierające siły z powietrza.

– Co decyzja Putina oznacza dla Polski?

– Mobilizacja w Rosji oznacza jedno: wojna niedaleko na wschód od granic Polski trwała będzie co najmniej jeszcze rok. Nie ma mowy o tym, żeby Kreml uznał porażki militarne i szukał pokojowego porozumienia. Wojna na Ukrainie to kolejne miesiące problemów energetycznych i konieczność dalszej pomocy uchodźcom wojennym, jak też militarnego wsparcia Ukrainy. Mobilizacja ogłoszona przez Putina jednoznacznie określa kolejny rok. To będzie wojna na wyniszczenie. W takiej sytuacji Polska powinna utrzymać swoje stanowcze stanowisko. Jeśli mobilizacja jest w dużej mierze próbą zastraszenia Zachodu, to Polska tym bardziej nie powinna ulegać tej histerii.

JEŚLI MOBILIZACJA JEST W DUŻEJ MIERZE PRÓBĄ ZASTRASZENIA ZACHODU, TO POLSKA TYM BARDZIEJ NIE POWINNA ULEGAĆ TEJ HISTERII.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Wspólna Europa, ale jaka?

O uzdrowienie Europy **warto walczyć,** ale żeby do tego uzdrowienia doszło, trzeba mieć odwagę stawiania odważnych pytań – to wnioski z konferencji „Wizje przyszłości Unii Europejskiej" zorganizowanej przez Szkołę Wyższą Wymiaru Sprawiedliwości i Centrum Badań Polityki Europejskiej w Warszawie.

Jakub Pacan

Fot. arch. SWWS

Rola Niemiec i Francji w stymulowaniu kierunków zmian instytucjonalnych wspólnoty. W jakim stopniu polityka Unii wymusza zmianę podejścia do jej przyszłości? Dychotomia między establishmentem unijnym a społeczeństwami państw członkowskich – to niektóre z zagadnień, nad którymi debatowali uczestnicy międzynarodowej konferencji „Wizje przyszłości Unii Europejskiej" zorganizowanej w ubiegłym tygodniu przez SWWS i CBPE w Warszawie.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Unia Europejska szukająca swojej własnej drogi i wciąż definiująca się na nowo prowokuje wiele pytań i niepokojów nie tylko państw członkowskich, ale również tych, które chcą do niej przystąpić, np. Ukrainy czy Serbii.

Wśród panelistów szukających odpowiedzi na pytania o kierunki współczesnej UE znaleźli się m.in. eksperci z Francji, Ukrainy, Serbii i Węgier. – Relacje na linii UE – państwa członkowskie, szczególnie te dotyczące Polski, będzie kształtowała siła, a nie dialog. Wynika to przede wszystkim z charakteru Unii, w której są bardzo zróżnicowane kraje, małe, duże oraz średnie, co automatycznie przekłada się na nierówne relacje sił. Dodatkowo owe nierówności są wzmacniane przez system głosowania tzw. podwójną większością – wyjaśniał europoseł dr Jacek Saryusz-Wolski.

Wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta stwierdził, że „państwo prawa jest takim młotem na czarownice, którymi dla establishmentu w Brukseli i Berlinie są ci, którzy nie chcą poddać się dyktatowi idei i ideologii. Spór o sądownictwo, całkowicie prowadzony poza kompetencjami UE, jest tego najlepszym przykładem" – wskazał wiceszef resortu sprawiedliwości.

– Będąc sercem Europy, nie możemy pozostać na marginesie decyzji politycznych, ekonomicznych i prawnych, które wyznaczają rytm integracji europejskiej. Nie po to wchodziliśmy do Europy, by być biernym obserwatorem, ale by aktywnie ją kształtować. Polska nigdy się nie zgodzi na bycie państwem drugiej kategorii w UE [...]. Polska racja stanu nie została odłożona na półkę z chwilą wejścia Polski do UE. Członkostwo Polski w Unii nie spowodowało rezygnacji z naszych interesów – tłumaczył Sebastian Kaleta.

Bardzo interesujący był panel poświęcony Ukrainie i jej aspiracjach wstąpienia do UE. Eksperci: prof. Wołodymyr Krawczuk z uniwersytetu w Łucku, prof. Olga Oseredczuk z uniwersytetu we Lwowie, wskazywali na szanse, jakie niesie ze sobą Wspólnota Europejska, lecz wyrażali też troskę o zachowanie własnej suwerenności i podmiotowości.

Mówiąc o znaczeniu konstytucji w porządku prawnym, prof. Anne-Marie Le Pourhiet tłumaczyła: „Konstytucja jest wynikiem działania nie mniejszości, tylko większości. Demokracja określa źródło władzy o pojęciu organicznym, które celuje w kolektywną suwerenność i zdolność każdego do samookreślenia w sposób większościowy, ale jednocześnie wolnościowy".

– Naszą ambicją jest organizowanie ważnych debat dotyczących współczesnego świata ze szczególnym naciskiem na Europę, z którą związane są nasze losy. Szkoła Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości oprócz szkolenia kadr Służby Więziennej ma także kierunki cywilne, np. prawo, prowadzimy również badania w zakresie nauk socjologicznych, psychologii i nauk o bezpieczeństwie, więc z czasem zaczęły pojawiać się propozycje, by takie spotkania inicjować. Nie sposób mówić o bezpieczeństwie Polski bez zastanawiania się nad przyszłością Unii Europejskiej. Od początku działania naszej uczelni chcieliśmy otwierać się na współpracę międzynarodową, stąd tylu zagranicznych ekspertów na obecnej konferencji – mówi rzecznik SWWS kpt. dr Konrad Wierzbicki.

Na pytanie, czy SWWS ma ambicję stać się think thankiem widocznym na mapie nauk o bezpieczeństwie, wicerektor uczelni dr Michał Sopiński odpowiedział twierdząco. – Jako uczeni nie możemy zamykać się w wieży z kości słoniowej. Konferencje i badania naukowe nie mogą być robione dla samych badań, one muszą wychodzić naprzeciw problemom, z którymi zmagamy się w rzeczywistości społecznej. Dlatego wydaje mi się, że krytyczne spojrzenie, w jakim momencie kształtowania naszej wspólnoty się znajdujemy, pozwoli szukać adekwatnych rozwiązań. Jeżeli nie prowadzi się dyskusji jako podmiot, to jest się przedmiotem. Dzisiaj w Europie rzadko słychać głosy przywołujące wartości, na których została ona zbudowana, a przecież w artykule 2 Traktatu o UE jest mowa o solidarności. Jaką mieliśmy solidarność w czasie pandemii COVID-19? Nie bójmy się o tym mówić – podkreśla dr Sopiński.

NIE PO TO WCHODZILIŚMY DO EUROPY, BY BYĆ BIERNYM OBSERWATOREM, ALE BY AKTYWNIE JĄ KSZTAŁTOWAĆ. POLSKA NIGDY SIĘ NIE ZGODZI NA BYCIE PAŃSTWEM DRUGIEJ KATEGORII W UE.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Wygrała włoska Mamma

Włochy będą reprezentowane w takich instytucjach unijnych, jak Rada Europejska, Rada Unii Europejskiej itd. przez nowy, centroprawicowy rząd. Ten fakt **zmieni układ sił** w UE. Włochy są jednym z istotnych państw członkowskich. Wynik wyborów pokazuje rosnący opór wobec tych wszystkich lewackich nowinek czy rozwiązań, które są nam narzucane. A przede wszystkim niezgodę na dyktat jakiegokolwiek rodzaju.

Teresa Wójcik

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 4d9b1f5043

We Włoszech 26 września odbyły się przedterminowe wybory parlamentarne, ogłoszone po upadku technicznego rządu Mario Draghiego w lipcu. Wygrał je blok złożony z partii Bracia Włosi pod wodzą Giorgii Meloni, Ligi Północnej Matteo Salviniego i Forza Italia Silvio Berlusconiego. Jest to sukces przede wszystkim przywódczyni Braci Włochów, której polityczne credo każe zaliczyć ją do zdecydowanej konserwatywnej prawicy Południa Europy z jednym istotnym wyjątkiem – Meloni ma program zdecydowanie proukraiński i pronatowski, nie uległa mitom bajecznej Rosji jak jej dawny mentor Berlusconi oraz Marine Le Pen i cała francuska prawica. Ale rusofilia Berlusconiego i kilku mniej znanych włoskich prawicowców nie umywa się do rusofili licznych polityków niemieckich. To niemiecki rząd wspólnie z Kremlem zbudował Nord Stream i Nord Stream 2. Stworzył ogromną sieć rosyjsko-niemieckich gazowych i nie tylko gazowych interesów. Obecnie namawia Ukrainę do zakończenia wojny, czyli de facto do poddania się. To rząd w Berlinie osłabia unijne sankcje przeciwko Rosji, choć te sankcje okazują się rzeczywiście dotkliwe dla Rosji. RFN wzywa do wycofania się z nich. To Niemcy razem z Rosją przejmowali unijne rynki energetyczne ze szkodą dla innych państw. Dziś po raz kolejny szaleństwo niemiecko-rosyjskie doprowadziło do wojny. Wojna toczy się na Ukrainie, a Niemcy są dumni, że przekazali 10 haubic, podczas gdy Polska przekazała 300 czołgów. Niemcy przejęły realną władzę w Unii Europejskiej z dążeniem do przekształcenia Unii w zwartą Federację, superpaństwo rządzone z Berlina. To dlatego przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zagroziła „specjalnymi środkami", jeśli wyniki wyborów we Włoszech pójdą w „nieodpowiednim" kierunku, wybranym już przez Polskę i Węgry. Silne, upodmiotowione Włochy – podobnie jak silna, upodmiotowiona Polska – nie są pożądane przez państwo niemieckie i jego urzędników oddelegowanych na najwyższe stanowiska w UE. W programie Giorgii Meloni jest zasadniczy sprzeciw wobec takiego niemieckiego kierowania Unią Europejską. A Włochy to trzecie państwo członkowskie UE, podstawa siły NATO na Morzu Śródziemnym.

Można spodziewać się, że Meloni postawi na wsparcie dla Ukrainy i twardą postawę wobec Rosji. Już widać, że nikt nie będzie sterować panią Meloni. Choćby na podstawie decyzji, że ważną tekę ministra spraw wewnętrznych powierzy jednemu ze swoich współpracowników w partii Bracia Włosi, a nie jak się powszechnie spodziewano Matteo Salviniemu.

Na pewno przed nią trudne uzgodnienia składu przyszłego koalicyjnego rządu. A decyzję o powierzeniu jej funkcji premiera podejmie prezydent Włoch. Jednak sam wynik wyborów, które wygrała włoska rozsądna prawica, dobrze rozumiejąca interes narodowy i wartość tożsamości narodowej, powinien cieszyć Polaków. Zyskujemy silnego partnera w trudnych grach unijnych.

Najprawdopodobniej we Włoszech premierem będzie Mamma, co jest o tyle zgodne z tradycją patriarchalnej Italii, że w normalnym włoskim domu zawsze rządziła mamma.

Giorgia Meloni, czerwiec 2022 r.

Nie ma kompromisów. Albo jesteś na tak, albo jesteś na nie. „Tak" dla naturalnej rodziny. „Nie" dla lobby LGBT. „Tak" dla tożsamości płciowej. „Nie" dla ideologii gender. „Tak" dla kultury życia. „Nie" dla czeluści śmierci. „Tak" dla Krzyża. „Nie" dla przemocy islamu. „Tak" dla bezpiecznych granic. „Nie" dla masowej imigracji. „Tak" dla zatrudnienia dla naszych obywateli. „Nie" dla dużych międzynarodowych finansjer. „Tak" dla suwerenności ludu. „Nie" dla biurokratów w Brukseli. I „tak" dla naszej cywilizacji. I „nie" dla tych, którzy chcą ją zniszczyć. [...] Niech żyje Europa patriotów.

POLITYCZNE CREDO KAŻE ZALICZYĆ MELONI DO KONSERWATYWNEJ PRAWICY POŁUDNIA EUROPY. Z BARDZO WAŻNYM WYJĄTKIEM – JEJ PROGRAM JEST ZDECYDOWANIE PROUKRAIŃSKI I PRONATOWSKI.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Gospodarka

To nasz moment W HISTORII

– Z tego, co można dostrzec, zbyt mało uwagi poświęca się relacjom z Rumunią, jednak na pewnego rodzaju sojusz Warszawa – Bukareszt przyjdzie jeszcze czas. Jeśli Ukraina się obroni i uda się ją wciągnąć w struktury zachodnie, wówczas trójkąt Polska – Ukraina – Rumunia może stać się dużym polem grawitacyjnym dla całego regionu oraz dźwignią do zbudowania silnej pozycji Polski w całej Europie – mówi **Krzysztof Wojczal**, prawnik i geopolityk, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. z archiwum rozmówcy

– Jakie znaczenie geostrategiczne ma dla Polski niedawne otwarcie przekopu Mierzei Wiślanej?

– W mojej ocenie przedmiotowa inwestycja realizuje szereg interesów Polski. Przede wszystkim wytrąca Rosji z rąk narzędzie nacisku na Polskę, jakim było zamknięcie ruchu morskiego do portu w Elblągu. Efekt był taki, że elbląski port zamarł. Jeszcze w 2014 roku przeładowano w nim 360 tys. ton towarów, natomiast już w 2017 roku – niecałe 100 tys. ton. I tu widać drugą płaszczyznę, na której przekop na Mierzei Wiślanej jest kluczowy. Chodzi o zabezpieczenie lokalnych interesów oraz umożliwienie dalszego rozwoju samego Elbląga, ale i okolic, gdzie pojawią się inwestycje związane choćby z logistyką. Nadto dzięki planowanej rozbudowie infrastruktury drogowej Elbląg może stać się ważnym przystankiem i hubem przeładunkowym dla towarów transportowanych drogą lądową przez szlak Via Carpatia. Wreszcie rozwój województwa warmińsko-mazurskiego jest niezwykle istotny z przyczyn politycznych. Chodzi o to,

eprasa.pl 4d9b1f5043

by Rosjanie mieszkający w obwodzie kaliningradzkim dostrzegali przepaść cywilizacyjną oraz związaną z dobrobytem, jeśli chodzi o warunki w Polsce i w Rosji. To może być istotna korzyść, jeśli chodzi o perspektywę długofalową.

– No właśnie. Nie da się ukryć, że wojna na Ukrainie zmienia pozycję geopolityczną Polski w regionie. W którym kierunku powinniśmy obecnie podążać, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo i utrzymanie najważniejszych sojuszy, a jednocześnie nie utracić suwerenności?

– Wojna na Ukrainie przekonała naszych sąsiadów, że nie są bezpieczni, a Rosja stanowi olbrzymie zagrożenie. Ta trywialna konstatacja pociąga za sobą wiele skutków i kompletnie zmieniła perspektywę postrzegania Polski przez jej wschodnich sąsiadów. Pamiętajmy, że jeszcze do niedawna władze z Wilna i Kijowa kompletnie ignorowały Warszawę. Tymczasem rosyjskie zagrożenie sprawiło, że zarówno Litwini, jak i Ukraińcy zrozumieli, że to od Polski zależy ich bezpieczeństwo. To przez nasze terytorium może być udzielana pomoc. Efekt? Mamy obecnie najlepsze relacje z Litwą i Ukrainą, patrząc wstecz nawet setki lat. To pozwala budować płaszczyzny porozumienia zarówno w polityce, jak i w przedsięwzięciach gospodarczych. Polska otrzymała po raz pierwszy od 1939 roku szansę prowadzenia własnej polityki wschodniej. Oczywiście taką politykę mogliśmy prowadzić po 1989 roku, natomiast jej skuteczność nie mogła być wielka. Dziś sytuacja jest inna. Wiarygodność Polski jest niezwykle wysoka, Niemiec drastycznie niska, a Rosja postrzegana jest przez państwa regionu jako jednoznaczny wróg. To otwiera wiele możliwości. Powinniśmy wykorzystać ten czas na prowadzenie lokalnych inicjatyw politycznych i gospodarczych, a także budować własną siłę militarną, która w przyszłości winna stanowić dla nas narzędzie polityczne. Innymi słowy, powinniśmy myśleć ambitnie i perspektywicznie. Polska mogłaby stać się gwarantem bezpieczeństwa w regionie, co automatycznie stawiałoby nas w pozycji lokalnego lidera. A co za tym idzie, możliwe byłoby wzmocnienie naszej pozycji politycznej w Unii Europejskiej i w NATO. Z kolei skutecznie prowadzona polityka dawałaby możliwość realizacji korzystnych dla nas inicjatyw gospodarczych w regionie. To wszystko jest naprawdę możliwe, jeśli Ukraina się obroni, a ofensywny potencjał rosyjski zostanie w dużej części wyczerpany. Wówczas naprawdę Siły Zbrojne RP miałyby szansę stać się ostoją dla nas, ale także państw ościennych. Tak więc budowa silnej armii o dużym potencjale, która posiadałaby komponenty ekspedycyjne, jest podstawą do dalszych rozważań o polskich ambicjach politycznych i gospodarczych.

– Zmiany zachodzą także w polskiej strukturze społecznej. W jaki sposób wpłynie na polską gospodarkę przyjęcie do naszego kraju prawie 7 mln uchodźców z Ukrainy? Jakie wiążą się z tym szanse i zagrożenia dla naszego kraju?

– Tak duża fala imigracji rzeczywiście może stać się w pewnym momencie problemem, ale tylko w krótkim terminie. Przecież tymi ludźmi trzeba się zająć, gdzieś ich zakwaterować, zaopiekować się nimi. Jednak w dłuższej perspektywie pojawią się korzyści. Przede wszystkim należy pamiętać, że od lat mówi się o tym, że polski rynek pracy wyczerpuje się, jeśli chodzi o dostęp do pracowników. Tymczasem nasz kraj wciąż się rozwija, a w nadchodzącej przyszłości może pojawić się szansa na kolejne, duże inwestycje zagraniczne. To wszystko ktoś będzie musiał obsłużyć. Lepiej, żeby zakłady produkcyjne były budowane w Polsce – nawet jeśli miałyby być obsługiwane przez pracowników z Ukrainy – niż żeby te same zakłady powstawały gdzie indziej.

Należy również pamiętać, że rzesza imigrantów wróci na Ukrainę wcześniej lub później. Jednocześnie póki Ukraina nie jest w UE, Polska może samodzielnie regulować politykę imigracyjną. Możemy być elastyczni. Jeśli bezrobocie zacznie rosnąć, to można zacząć ograniczać liczbę obywateli spoza UE na terenie Polski.

WIARYGODNOŚĆ POLSKI JEST NIEZWYKLE WYSOKA, NIEMIEC DRASTYCZNIE NISKA, A ROSJA POSTRZEGANA JEST PRZEZ PAŃSTWA REGIONU JAKO JEDNOZNACZNY WRÓG. TO OTWIERA SZEREG MOŻLIWOŚCI.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Oczywiście przy założeniu, że wojna na Ukrainie się skończy. Tak więc to, czy 7 mln uchodźców będzie dla nas obciążeniem, czy też korzyścią, w dużej mierze zależy od sytuacji.

– Czy Polska w pełni wykorzystuje potencjał wynikający z naszego strategicznego położenia geopolitycznego, a jeśli nie – co możemy zrobić, aby zmienić tę sytuację? I czy w ogóle obecny czas jest na to dobrym momentem?

– Oczywiście nie znam wszystkich szczegółów, więc trudno jest ocenić, na ile wykorzystujemy obecne okno geopolityczne, zwłaszcza w zakresie budowania swoich wpływów polityczno-gospodarczych. Natomiast na tyle, na ile można to wszystko ocenić z zewnątrz, wydaje się, że rzeczywiście Polska realizuje swoje strategiczne interesy w omawianym zakresie. Inwestujemy w rozbudowę i modernizację armii, udzielamy gigantycznej pomocy Ukrainie, budujemy więzi na płaszczyznach politycznej i społecznej. Współpracujemy ze Stanami Zjednoczonymi. Zacieśniamy relacje z regionem (Litwa, Słowacja). Okazaliśmy się wiarygodnym i odpowiedzialnym partnerem, a także wartościowym przyjacielem czy sojusznikiem. Z tego, co można dostrzec, zbyt mało uwagi poświęca się relacjom z Rumunią, jednak na pewnego rodzaju sojusz Warszawa – Bukareszt przyjdzie jeszcze czas. Jeśli Ukraina się obroni i uda się ją wciągnąć w struktury zachodnie, wówczas trójkąt Polska – Ukraina – Rumunia może stać się dużym polem grawitacyjnym dla całego regionu oraz dźwignią do zbudowania silnej pozycji Polski w całej Europie. Nasze ambicje, marzenia, a także los zostaną rozstrzygnięte na Ukrainie. Klęska tego państwa w wojnie z Rosją mogłaby się okazać dla nas fatalna w skutkach.

NASZE AMBICJE, MARZENIA, A TAKŻE LOS ZOSTANĄ ROZSTRZYGNIĘTE NA UKRAINIE. KLĘSKA TEGO PAŃSTWA W WOJNIE Z ROSJĄ MOGŁABY SIĘ OKAZAĆ DLA NAS FATALNA W SKUTKACH.

– A jak ocenia Pan przedstawienie Niemcom przez polski rząd raportu o stratach poniesionych przez nasz kraj w czasie II wojny światowej? Czy istnieje w Pana opinii szansa na przedstawienie podobnego raportu także stronie rosyjskiej, a jeśli tak, to kiedy należałoby to zrobić?

– Kwestie rozliczeń polsko-niemieckich za straty poniesione w II wojnie światowej nie zostały załatwione. Są oczywiście różne interpretacje prawne, jednak niezależnie od nich – szkody nie zostały naprawione. Takie są fakty. Wątpię, czy kiedykolwiek uda się pociągnąć państwo niemieckie do materialnej odpowiedzialności. Natomiast temat ten może stanowić element presji politycznej w bilateralnych relacjach. Proszę zwrócić uwagę np. na kazus Grecji. Gdy Grecy walczyli o przetrwanie po bankructwie państwa, bronili się przed Niemcami, posiadającymi znacznie silniejszą pozycję przy stole negocjacyjnym, właśnie sprawą reparacji wojennych.

Tak więc tej kwestii nie należy traktować emocjonalnie. Przeciwnie, trzeba nią cynicznie grać, jeśli może się to przysłużyć polskim interesom i pomóc w negocjacjach dotyczących zupełnie innych spraw. Czy to jest właściwy moment na podniesienie kwestii niemieckich reparacji dla Polski? W mojej ocenie rzeczywiście nie było dotychczas lepszego momentu. Niemcy posiadają najsłabszą pozycję wizerunkowo-polityczną na arenie międzynarodowej od czasu ich zjednoczenia. Utraciły wiarygodność jako lider Unii Europejskiej, gwarant bezpieczeństwa na wschodzie Europy, a także jako sojusznik NATO. Współczesne władze z Berlina – chcąc krótkowzrocznie kierować się partykularnymi interesami – zaprzepaściły starania poprzedników w zakresie budowy niemieckiej pozycji politycznej w Europie. Choć można domniemać, że wielu poprzednich kanclerzy Niemiec zachowałoby się podobnie jak Olaf Scholz.

W zakresie reparacji od Rosji nie widzę żadnego pola manewru. Wystawienie rachunku władzom z Kremla musiałoby zostać poparte argumentem siły militarnej. Inaczej nasze żądania byłyby jedynie jednostronnymi deklaracjami. Niczym więcej. Rosja nie jest i prawdopodobnie nie będzie państwem demokratycznym należącym do międzynarodowych struktur (tj. jak UE) i kierującym się zasadami państw Zachodu. Innymi słowy, o ile roszczenia wojenne mogą być narzędziem w dialogu i negocjacjach z Berlinem (choć wcześniej nie były, to teraz sytuacja się zmienia), o tyle byłyby jedynie pustosłowiem w stosunku do Rosji.

eprasa.pl 4d9b1f5043

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Demokracja sterowana

Na europejskiej mapie politycznej znowu wyskoczył „błąd”. Tym razem we Włoszech, gdzie w wyborach zwyciężyła centroprawica. Na nic zdały się więc pohukiwania eurokratów z szefową Komisji Europejskiej na czele. Pozostał płacz i zgrzytanie zębów.

Na zmianę władzy we Włoszech zanosiło się od dawna. Wynik wyborów nie jest więc szczególnym zaskoczeniem. Niemal pewną kandydatką na premiera jest Giorgia Meloni, liderka Braci Włochów, która w kampanii wyborczej podkreślała: jestem kobietą, matką, Włoszką i chrześcijanką. I już to wystarczyło, by w Brukseli wywołać wściekłość pomieszaną z przerażeniem.

Nie wiem, co przyniesie nowy rząd Włochom, Polsce i Unii Europejskiej. Czas pokaże, choć wydaje się, że powinny tam zajść istotne zmiany. Wybory we Włoszech ukazały jednak, jak do demokracji podchodzi Bruksela. A robi to dość specyficznie. I niby nie powinno nas to szczególnie dziwić wobec tego, co od lat obserwujemy na linii Warszawa – Bruksela, to mimo wszystko desperacka wypowiedź szefowej KE jest tu niezwykle pomocna.

Przypomnę, że Ursula von der Leyen na kilka dni przed wyborami dość bezceremonialnie oznajmiła, że jeśli we Włoszech zwyciężą siły „unijnosceptyczne”, to KE może zdecydować się na blokowanie środków unijnych dla Rzymu. – Jeśli sprawy pójdą w trudnym kierunku, mamy narzędzia, tak jak w przypadku Węgier i Polski – stwierdziła bezczelnie. Pomijając fakt, że była to wypowiedź niezwykle głupia, bo kontrskuteczna, to jednak niosła ze sobą ogromny ładunek.

Oto szefowa KE, która teoretycznie powinna stać na straży równości i transparentności, decyduje się na ingerencję w proces wyborczy. Warto także zaznaczyć, że – w przeciwieństwie do polskiej opozycji, która biła jej brawo – wszystkie siły polityczne we Włoszech dość jasno potępiły jej wypowiedź. Von der Leyen w stylu najgorszego kacyka nie tylko pokazała, jak bardzo poważa demokrację, ale i przy okazji kolejny raz obnażyła hipokryzję brukselskich elit wobec Polski i Węgier. Trudno o bardziej czytelny dowód na to, że działania, które podejmowane są wobec rządu Zjednoczonej Prawicy, mają polityczny charakter i są podyktowane wyłącznie chęcią zmiany władzy.

Bruksela, która w przeszłości już przecież zmieniła Włochom premiera, ma kolejny ból głowy. Nie dość, że w kolejnym kraju władzę przejęła prawica, to jeszcze stało się to w tzw. starej Unii. Niewykluczone, że będzie to miało znaczenie przy kolejnych decyzjach. Zapewne już wkrótce usłyszmy, jak wadliwym państwem są Włochy i jak bardzo ich gospodarka jest niewydolna. To oczywiście po części prawda. Tyle tylko, że gdy rządzili „nasi”, to można było sięgać po różne sztuczki. Marchewki na niewiele się jednak zdały, więc pozostał kij.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Węgiel przypłynął do Gdańska

W środę, 28 września, na Nabrzeżu Dworzec Drzewny znajdującym się na terenie Portu Gdańskiego Eksploatacja **odbyła się konferencja prasowa Wojciecha Dąbrowskiego**, prezesa Zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej, poświęcona importowi węgla realizowanego przez Grupę PGE. Na miejscu obecny był także Łukasz Greinke, prezes Zarządu Morskiego Portu Gdańsk.

Marcin Krzeszowiec

W czasie konferencji w porcie trwał proces rozładunku 42 tys. ton węgla kamiennego, który przypłynął do Polski z Kolumbii. Zazwyczaj transport węgla z Kolumbii do Polski trwa około trzech tygodni. Węgiel po przybyciu do portu i rozładunku jest przesiewany. Po przesianiu około 30-40 proc. węgla stanowi groszek i orzech, natomiast reszta to miał,

Wojciech Dąbrowski, prezes Zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej

Fot. R. Wąsik (2)

eprasa.pl 4d9b1f5043

który trafia do elektrowni bądź elektrociepłowni.

„Najbardziej preferujemy węgiel kolumbijski”

Prezes PGE Wojciech Dąbrowski mówił w czasie wydarzenia, że PGE Polska Grupa Energetyczna sprowadza węgiel z różnych państw, ale najbardziej preferowany jest ten kolumbijski, ponieważ jego parametry są najbardziej zbliżone do węgla, który uprzednio sprowadzano do Polski ze Wschodu.

PGE planuje w okresie lipiec-kwiecień sprowadzić do kraju 10 mln ton węgla. W tym roku kalendarzowym będzie to około 8 mln ton. Osiem milionów ton węgla energetycznego to wolumen, który w 2021 roku został zaimportowany z Rosji do naszego kraju. Zatem PGE Paliwa w całości wypełni tę lukę, która powstała po nałożeniu sankcji na węgiel z Rosji. Do tej pory PGE sprowadziła już 4 mln ton węgla. Co miesiąc do polskich portów wpływać będzie około miliona ton tego surowca.

– PGE Polska Grupa Energetyczna za pośrednictwem swojej wyspecjalizowanej spółki PGE Paliwa, a także innych spółek realizuje konsekwentnie specjalne zadanie nałożone na naszą Grupę, mające na celu zasypanie tej dziury, która powstała na rynku węgla kamiennego w Polsce po ogłoszeniu embarga na import węgla z Rosji – mówił prezes PGE.

– Nasz węgiel jest węglem wysokiej jakości o wysokiej wartości opałowej. Jest badany w porcie nadania i porcie odbioru przez niezależne międzynarodowe certyfikowane laboratoria. Każdy transport jest potwierdzony niezależnym certyfikatem – podkreślił Wojciech Dąbrowski i dodał, że parametry węgla kolumbijskiego sprowadzanego przez PGE są najbardziej zbliżone do parametrów węgla rosyjskiego.

Jakie będą ceny węgla?

Prezes PGE przypomniał również, że PGE Paliwa rozpoczęła sprzedaż importowanego węgla do klientów instytucjonalnych (szpitali, szkół czy ośrodków zdrowia), przedsiębiorców oraz pośredniczących podmiotów węglowych. Cena węgla opałowego typu ekogroszek/groszek lub orzech to około 2100 zł netto plus VAT, plus akcyza dla podmiotów nieobjętych zwolnieniem. Cena węgla typu miał energetyczny to około 1700 zł netto plus VAT, plus akcyza dla podmiotów nieobjętych zwolnieniem. Minimalny wolumen zamówienia to 25 ton.

– Chciałbym zwrócić się z apelem do samorządów, do lokalnych włodarzy. W czerwcu wysłaliśmy zapytania do wszystkich ciepłowni w Polsce z ofertą sprzedaży dla nich węgla. Ponownie w lipcu zwróciliśmy się do prawie 3 tys. gmin w Polsce z taką samą ofertą. W ostatnich dniach po raz kolejny zwracamy się do samorządów: węgiel można nabyć w PGE Polskiej Grupie Energetycznej. Apeluję do samorządowców, aby kupowali węgiel u nas i redystrybuowali go dalej wśród swoich mieszkańców, w gminach, gdzie ten węgiel jest potrzebny – zaapelował prezes PGE Wojciech Dąbrowski.

Artykuł powstał we współpracy z PGE Polska Grupa Energetyczna S.A.

eprasa.pl 4d9b1f5043

O BEZPIECZEŃSTWIE
na torach uczyć już najmłodszych

– Edukację związaną z bezpieczeństwem należy zaczynać od najmłodszych lat. A świadomość, jak zachować się na przejeździe kolejowo-drogowym czy w pobliżu torów, jest bardzo ważna – o programie edukacyjnym „Kolejowe ABC II" z dr. inż. **Ignacym Górą**, prezesem Urzędu Transportu Kolejowego, rozmawia **Mateusz Kosiński**.

– Jakie są cele i założenia Kampanii „Kolejowe ABC II"?

– Kampania „Kolejowe ABC II" to zainicjowana przez Urząd Transportu Kolejowego druga edycja programu edukacyjnego z zakresu bezpieczeństwa na terenach kolejowych. Jest to ogólnopolski projekt skierowany do dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym z klas I-VI szkół podstawowych oraz osób dorosłych – rodziców i opiekunów, nauczycieli i wychowawców. Chcemy, by coraz więcej ludzi odpowiedzialnie przekraczało przejazdy kolejowo-drogowe i bezpiecznie poruszało się w pobliżu torów. Założeniem Kampanii „Kolejowe ABC II" jest dotarcie do jak największej liczby osób, dlatego działania w ramach projektu realizujemy dwutorowo.

Po pierwsze, prowadzimy zajęcia edukacyjne bezpośrednio w szkołach i przedszkolach na terenie całej Polski. W ramach II edycji projektu w lekcjach weźmie udział ok. 10 000 dzieci z ponad 300 placówek oświatowych. Po drugie, realizujemy ogólnopolską kampanię medialną, skierowaną zarówno do dzieci, jak i do dorosłych. Zamierzamy dotrzeć do milionów odbiorców, dlatego tworzymy nowe spoty, które emitowane są w telewizji, internecie, kinach czy radiu. Udostępniamy materiały edukacyjne, prowadzimy profile kampanii w mediach społecznościowych, organizujemy liczne konkursy i wydarzenia plenerowe. Wszystko po to, by usprawnić proces przyswajania przez dzieci i dorosłych wiedzy dotyczącej prawidłowego i bezpiecznego zachowania na terenach kolejowych. Głównym celem naszych działań jest ukształtowanie odpowiednich nawyków w społeczeństwie, które przyczynią się do zwiększenia poziomu bezpieczeństwa na kolei.

– Skąd wziął się pomysł na Kampanię „Kolejowe ABC II"?

– Edukację związaną z bezpieczeństwem należy zaczynać od najmłodszych lat. A świadomość, jak zachować się na przejeździe kolejowo-drogowym czy w pobliżu torów, jest bardzo ważna. Niestety ponad 70 procent wypadków, do których dochodzi na kolei, to zdarzenia z udziałem kierowców i pieszych. Nawet najlepsze systemy zabezpieczeń nie są w stanie zatrzymać nierozważnych kierujących. Dlatego postanowiliśmy zacząć naukę wśród dzieci – zanim jeszcze „wsiądą za kierownicę" i staną się samodzielnymi uczestnikami ruchu drogowego. Dzieci mogą wyrobić w sobie odpowiednie nawyki, które będą procentować w przyszłości. Zależy nam na tym, żeby odbiorcy kampanii wiedzieli, że na obszarach kolejowych należy zachować szczególną ostrożność. Jednocześnie chcemy, by podróż pociągiem przyjemnie kojarzyła się naszym odbiorcom. Dzięki dofinansowaniu ze środków Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020 możemy działać bardzo szeroko.

– W jaki sposób skutecznie dotrzeć z niełatwą tematyką bezpieczeństwa na kolei do najmłodszych odbiorców Kampanii „Kolejowe ABC II", czyli do dzieci?

eprasa.pl 4d9b1f5043

Fot. Przemysław Blechman

– Z naszego doświadczenia wynika, że dzieci uczą się najlepiej poprzez zabawę. Zależy nam na tym, żeby treści przekazywane dzieciom były jak najbardziej atrakcyjne i łatwe w zrozumieniu. Nauka odbywa się poprzez interaktywne lekcje w szkołach, konkursy, kampanię w mediach oraz spotkania podczas imprez plenerowych. Dużą rolę odgrywa bohater kampanii, nosorożec Rogatek, który już zyskał spore grono młodych sympatyków. Można zobaczyć go m.in. w spotach o bezpieczeństwie kolejowym, w mediach społecznościowych, na piknikach wakacyjnych czy na prowadzonych przez nas lekcjach.

Podczas zajęć wykorzystywane są interaktywne pomoce dydaktyczne, które pomagają dzieciom w przyswojeniu wiedzy i zapamiętaniu najważniejszych informacji. Przedszkolaki i uczniowie aktywnie uczestniczą w zadaniach, są zainteresowani tematem i chętnie dzielą się swoimi doświadczeniami związanymi z podróżami pociągami czy przekraczaniem przejazdów kolejowo-drogowych podczas jazdy samochodem z rodzicami. Często po naszych lekcjach to one zwracają uwagę dorosłym i przypominają im zasady bezpieczeństwa.

– Wrzesień to czas powrotu dzieci do szkół oraz przedszkoli. Duża część uczniów jako środek transportu podczas podróży do szkoły wybierze właśnie kolej. Jak przygotować dzieci do codziennych podróży pociągiem?

– Podróż pociągiem jest wygodna, bezpieczna, a do tego bardziej przyjazna dla środowiska niż jazda np. samochodem. Jednak przed podróżą warto pamiętać o kilku kwestiach. Przede wszystkim nie zapomnijmy, by mały podróżny zabrał bilet i legitymację szkolną. Warto także, by dziecko poznało podstawowe zasady bezpiecznego i kulturalnego podróżowania. Ważne jest odpowiednie zachowanie na dworcu i na peronach. Czekając na pociąg, nie możemy przekraczać żółtej linii, biegać po peronie, przepychać się czy jeździć na deskorolce – to może być bardzo niebezpieczne. Warto zaopatrzyć dziecko w elementy odblaskowe, które sprawią, że będzie lepiej widoczne na drodze. Ogromną rolę w procesie edukowania dzieci odgrywają również nauczyciele. Każde dziecko niezależnie od tego, czy na co dzień podróżuje koleją, czy nie, powinno znać tzw. Kolejowe ABC, czyli podstawowe zasady bezpiecznego podróżowania pociągiem. Zachęcamy do skorzystania z materiałów edukacyjnych dostępnych na stronie: https://kolejoweabc.pl/ABC2/materialy-edukacyjne/.

eprasa.pl 4d9b1f5043

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Chińska robota

Marek Jan Chodakiewicz

Wszystko wskazuje na to, że pandemia COVID-19, która zapaliła cały świat i zabiła ponad 6,5 miliona ludzi, pochodzi z Chin. Co więcej, są mocne poszlaki, że mutacja virusa odpowiedzialna za to żniwo śmierci pochodzi z laboratorium biotechnologicznego związanego z Chińską Armią Czerwoną w Wuhan.

Tak mocno sugeruje po przebadaniu dostępnych materiałów Jasper Becker w pracy „Made in China: Wuhan, Covid, and the Quest for Biotech Supremacy" [Wyprodukowano w Chinach: Wuhan, Covid i walka o dominację biotechnologiczną] (London: Hurst & Company, 2021). Becker nie stawia kropki nad „i", ale materiał dowodowy zgromadzony przez niego pozwala na formowanie takich hipotez.

Becker jest jednym z niewielu kwalifikowanych dziennikarzy – specjalistów od Chin. Po raz pierwszy natknąłem się na niego ponad 25 lat temu, gdy opublikował „Hungry Ghosts: Mao's Secret Famine" [Głodne duchy: Tajny głód Mao] (1996), bodaj pierwszą tego typu monografię o kolektywizacji w Chinach. Szacował, że ponad 35 milionów zginęło. Faktycznie „ponad".

Jakiś czas po nim – we wszechstronnie udokumentowanej pracy: „Mao's Great Famine: The History of China's Most Devastating Catastrophe, 1958–1962" [Wielki Głód Mao: Historia najbardziej destruktywnej katastrofy w Chinach] (2010) naukowiec holenderski Frank Dikötter szacuje, że ofiar było do 50 milionów. Mao odpowiedzialny jest za śmierć około 100 milionów istnień ludzkich. Wszystko w imię postępu i dobra ludzkości.

Po spadkobiercach tak wybitnego marksisty-leninisty jak Mao nie można spodziewać się socjalizmu z inną niż potworną twarzą. Zresztą socjalizm tylko taką ma twarz.

Jako system oparty na planowaniu ma wpisaną w siebie tyranię, no bo przecież plan zakłada, że trzeba nas będzie przymusić do wypełniania tego, co plan ma zamiar osiągnąć. Plan dotyczy każdego, nawet najmniejszego aspektu życia ludzkiego. Stąd potrzebna totalna kontrola. A że plan nigdy nie osiąga socjalistycznego raju, a często produkuje piekło na ziemi, to nie ma znaczenia. Chodzi przecież o to, aby kontrolować ludzkie bydło dialektyką marksistowską.

Po spadkobiercach tak wybitnego marksisty-leninisty jak Mao nie można spodziewać się socjalizmu z inną niż **potworną twarzą**. Zresztą socjalizm tylko taką ma twarz.

Taka mała dygresja. Ja wiem, że Solidarność pamięta, ale to stale trzeba powtarzać. Ponadto odnosi się też do dzisiejszego Wuhan i planu chińskiego Politbiura, aby kontrolować wszystko, w tym biotechnologię.

I żeby nie było wątpliwości: Becker to lewicowiec posługujący się płynnie językiem mandarin. Był przez kilkanaście lat korespondentem lewackiego „The Guardian" i libertyńsko-liberalno-globalistycznego „The Economist", jednego z najlepszych pism anglojęzycznych. „Made in China" nie jest więc gniewnym manifestem konserwatywnym. Jest krytycznym i dedukcyjnym opracowaniem obecnie dostępnego materiału dowodowego.

Becker najpierw kreśli obraz Chin jako próbówki rozmaitych chorób zakaźnych. Na przykład przypomina, że to z chińskiego pogranicza Mongołowie przywlekli dżumę – „czarną śmierć" – do Europy w XIV w. Zabiła ona blisko połowę europejskiej ludności. Wspominaliśmy w innym miejscu o Chinach jako bardzo prawdopodobnym źródle „hiszpanki" na początku XX w.

W każdym razie Chiny są perfekcyjnym miejscem do narodzin rozmaitych wirusów i epidemii. Uprawiają ryż jako główne źródło pożywienia, a wymaga to nawodnienia, a więc wilgoć musi być powszechna. Ponadto na południu jest nie tylko mokro, ale również duszno. Optymalne warunki do powstawania i szerzenia się chorób.

Następnie w Chinach jest mnóstwo ludzi; co więcej, żyją oni blisko siebie i bardzo często mieszkają blisko zwierząt. Zwierzęta podłapują wirusy od innych zwierząt. Na przykład nietoperze i ptaki zarażają świnie czy bydło. Następuje mutacja wirusa i przeskakuje on na ludzi. Zwykle dzieje się to przez kontakt z odchodami lub innymi wydzielinami zwierzęcymi.

Jak ma się do tego COVID? Ano, rząd chiński początkowo dozwalał na narrację, że wirus rozplenił się na rynku w Wuhan, gdzie chłopi i handlarze oferowali świeżo zarżnięte

eprasa.pl 4d9b1f5043

zwierzęta (albo nawet i żywe) trzymane w bardzo niehigienicznych warunkach. Były nawet plotki, że – jak to w komunie – źle opłacani pracownicy laboratoryjni sprzedawali straganiarzom nietoperze i inne podobne smakołyki, które miały być po eksperymentach zniszczone, a nie przeznaczone na chiński obiad. Być może, że do takich procedur dochodziło, ale Becker upiera się przy innym przebiegu wydarzeń.

Po pierwsze, rząd chiński w niechlujny sposób starał się odgrywać rolę Pana Boga, jeśli chodzi o biotechnologię. W związku z tym przeznaczył niesamowite kwoty na rozwój tego sektora. Co więcej, dołożyły krocie na ten cel zachodnie firmy prywatne i instytucje państwowe. Na każdym kroku: od badań, przez sprzęt, aż do infrastruktury.

Dodatkowo zachodni partnerzy udawali, że nie wiedzą, że w wielu takich projektach biorą udział wojsko i tajna policja. Znając komunę, było wręcz jasne, że to właśnie takie siły kontrolowały te projekty ze strony Chin. Ale spodziewany zwrot na inwestycjach oraz bodźce finansowe spowodowały u zachodnich inwestorów ślepotę i ślinienie się na myśl o niebotycznych zyskach.

Taki właśnie mechanizm dotyczył też sektora biotechnologicznego, w tym w Wuhan, które położone jest na strategicznym skrzyżowaniu infrastruktury Chin.

Na przykład w Wuhan w pewnym momencie Francuzi budowali tzw. bezpieczne laboratorium. Zgodnie z chińskim zwyczajem wykonawcy francuskiemu narzucono chińskiego podwykonawcę. Ten drugi nie potrafił utrzymać wysokich standartów bezpieczeństwa. Francuzi wycofali się, Chińczycy nie tylko im nie zapłacili, ale dalej partaczyli i oddali lichy produkt. Laboratorium nie było bezpieczne. Pewność, że z niego uciekł wirus, Becker podziela w dużym stopniu.

Ale to nie tylko Francuzi pomagali. Korzystały z tego systemu nie tylko instytucje, tj. World Health Organization (WHO), uniwersytety, medyczno-biologiczne NGO, ale również wielki przemysł farmakologiczny (Big Pharma) i możni tego świata, tacy jak choćby Bill Gates. Stąd zalewano chińskie laboratoria grantami i wszelkiego rodzaju pomocą.

Jednym z ważnych powodów było to, że chińskich naukowców nie obowiązują żadne zachodnie standardy etyczno-moralne. Można sobie eksperymentować na zwierzętach do woli. Można produkować takie mutacje genetyczne, jakie tylko się chce.

Na przykład laboratoria chińskie, a w tym Wuhan, produkują tzw. wirusy chimeryczne (Chimera viruses). Są one rezultatem eksperymentów genetycznych na istniejących wirusach za pomocą edytora genów CRISPR. Po prostu edytuje się geny na dwa sposoby. Po pierwsze – poprzez zneutralizowanie (disabling) genów: „strata funkcji" (loss of function). A po drugie – uzyskujemy włączanie czy dodanie (adding/enabling) genów.

Chiny są **perfekcyjnym miejscem** do narodzin rozmaitych wirusów i epidemii. Uprawiają ryż jako główne źródło pożywienia, a wymaga to nawodnienia, a więc wilgoć musi być powszechna.

Zachodnia zresztą technologia CRISPR pozwala zarówno neutralizować zjadliwość danego wirusa przez manipulację jego DNA, jak i zaogniać, zwiększać tę zjadliwość. Stąd mamy COVID-19, argumentuje Becker.

Zaraz po tym, jak Chiny przyznały, że taki wirus istnieje, i podały publicznie jego genom, chińska naukowiec Shi Zhengli „unexpectedly announced the existence of a new virus – RaTG13" (niespodziewanie ujawniła istnienie nowego wirusa, s. 198). Wirus ten pochodzi od nietoperzy. Stwierdziła, że odkryty on został już siedem lat przedtem.

Zdaje się, że RaTG13 być może jest właśnie tym wirusem, którego podano edycji na CRISPR. Jednak Shi Zhengli pod wpływem władz zmieniła swoją piosenkę i dalej nie wiadomo nic pewnego o pochodzeniu COVID-19.

Jeśli chodzi o reakcje na COVID, to niestety inni – a w tym rządy zachodnie, również rząd USA – naśladowali Chiny. Podkreślmy, że podejście chińskie oparte na obowiązku maskowania się i całkowitym zamknięciu kraju i gospodarki (total lockdown) miało totalitarne źródła. To nie WHO podyktowało to rozwiązanie, a Pekin. To samo dotyczy kontroli informacji: „Any narrative that suggested that the Chinese with American money, had created the crisis by being careless or irresponsible was intolerable" (Jakakolwiek narracja, która sugerowała, że Chińczycy z pomocą amerykańskich pieniędzy spowodowali kryzys poprzez swoją nieuwagę i brak odpowiedzialności była nietolerowana, s. 300). Wszyscy prawie, a w tym i zachodnie demokracje liberalne (łącznie z RP), bezwiednie naśladowali cenzurę chińską. Wstyd!

Sprawa źródeł pandemii, która zabiła kilka milionów ludzi, sparaliżowała życie i zrujnowała gospodarkę wielu krajów, szczególnie małe i średnie przedsiębiorstwa, pozostanie tajemnicą, dopóki w Chinach rządzi komuna. Jednak Jasper Becker przeprowadził solidny wywód, aby przybliżyć nam prawdę o tyle, o ile jest to w tej chwili możliwe. Chwała bohaterom!

Waszyngton, DC, 27 września 2022 r.

Intel z DC

eprasa.pl 4d9b1f5043

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD" KAŁUŻA

FESTUNG EUROPA

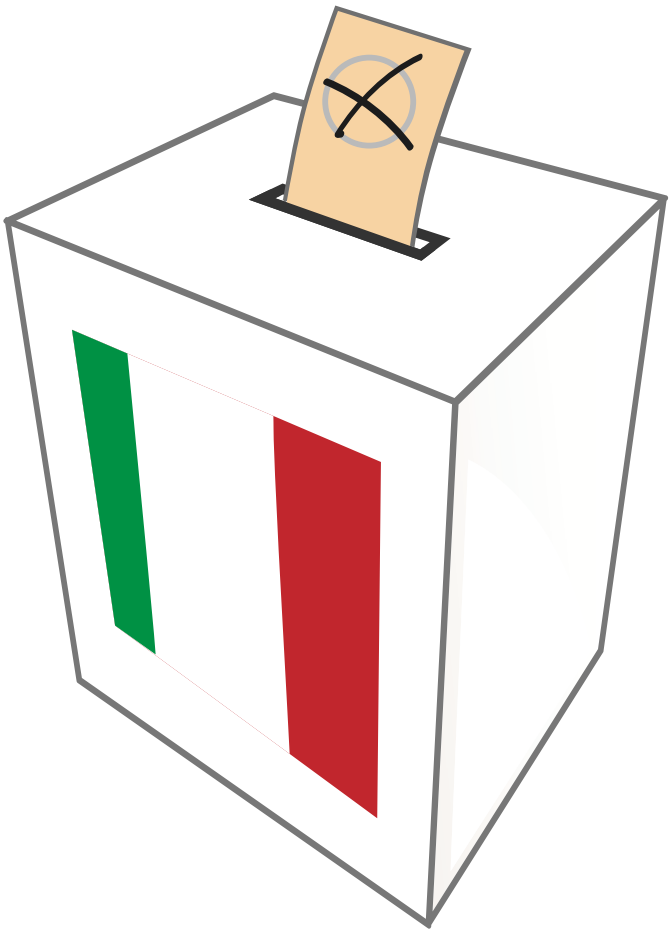

Tak Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, skomentowała podczas debaty na Princeton University w USA potencjalne zwycięstwo wyborcze prawicy we Włoszech:

„Zobaczymy wynik głosowania we Włoszech. Jeśli sprawy pójdą w trudnym kierunku, mamy narzędzia, jak w przypadku Polski i Węgier".

Jedyną odpowiedzią na taką pruską pogardę dla wolności i prawa do samostanowienia innych narodów Europy mogą być słowa hymnu Włoch:

„Bracia Włosi! [...] Od wieków byliśmy deptani, poniżani, gdyż nie jesteśmy narodem, gdyż jesteśmy podzieleni; zbierzmy się pod jedną flagą i nadzieją: że się zjednoczymy, gdyż wybiła już godzina. Jednoczmy się, miłujmy się: jedność i miłość ujawniają ludziom drogi Pana; przysięgnijmy ocalić naszą ojczystą ziemię; zjednoczeni w imię Boga – któż radę nam da? [...] Najemne miecze jak cienkie trzciny: już austriacki orzeł stracił swe pióra. Krew włoską, wraz z krwią polską, pił razem z Kozakiem, lecz wypaliła mu serce. Zewrzyjmy szeregi gotowi na śmierć, Italia wezwała!".

Jest to aktualny hymn Republiki Włoskiej, powstały w 1847 roku podczas wyzwalania się spod panowania Habsburgów i zjednoczenia Włoch.

Czymże jest Unia Europejska? Po strasznej wojnie, aby zapewnić Europie pokój i obronę przed komunizmem, trzech wybitnych katolickich polityków, przeciwników Benita Mussoliniego i Adolfa Hitlera, stworzyło ideę gospodarczej wspólnoty chrześcijańskich narodów kontynentu. Byli to Francuz Robert Schuman, Niemiec Konrad Adenauer i Włoch Alcide de Gasperi. Ich marzeniem była Wspólnota Ojczyzn nazwana Unią Europejską. Ich zaciekłym konkurentem był komunista/trockista Altiero Spinelli, wizjoner lewackiego monopaństwa bez narodów i religii, bez historii i własnych kultur. Dziś najbardziej wpływową polityczną organizacją w Unii Europejskiej jest Spinelli Group. Tak w imię federalizmu Europę zawłaszczają marksiści, wrogowie tożsamości narodowej i wiary. Ostatnie wypowiedzi kanclerza Niemiec Olafa Scholza o „konieczności federalizacji Europy pod niemieckim przewodem" nadają temu projektowi dodatkowy ładunek realizacji germańskiego marzenia o władaniu całym kontynentem.

Hitler chciał zjednoczyć Stary Kontynent pod „socjalistycznym przywództwem narodu niemieckiego". Jego plan do złudzenia przypomina założenia, które legły u podstaw „Manifestu z Ventotene Spinellego".

11 września 1940 r. dr Joseph Goebbels, minister propagandy III Rzeszy i gauleiter Berlina, wygłosił w Monachium przemówienie do goszczącej w Niemczech delega-

eprasa.pl 4d9b1f5043

cji intelektualistów i twórców kultury Protektoratu Czech i Moraw. Słowa, jakie wówczas padły, zachowały zdumiewającą aktualność:

„W chwili, w której potęga Anglii padnie na ziemię, będzie nam dana możliwość zorganizowania na nowo Europy według zasad odpowiadających społecznym, gospodarczym i technicznym możliwościom XX stulecia" – wskazywał Goebbels. „Nasza Rzesza Niemiecka przeszła podobny proces około stu lat temu. Była wówczas podzielona na wiele większych i mniejszych części, podobnie jak dziś Europa. [...] Oczywiście Bawarczyk nie przestał być Bawarczykiem, Sas Sasem, a Prusak Prusakiem. Jednakże poprzez te ograniczenia pochodzenia dostrzegli wspólnotę, a z biegiem dziesięcioleci zrozumieli, że dzięki urzeczywistnieniu tej wspólnoty mógł zostać rozwiązany cały szereg problemów natury gospodarczej, finansowej, zewnątrzpolitycznej i militarnej. [...] Jestem o tym mocno przekonany: właśnie tak, jak my dziś z pobłażliwym uśmiechem spoglądamy na prowincjonalne spory niemieckich ludów z lat 40. i 50. poprzedniego stulecia, tak za pięćdziesiąt lat następne pokolenia będą z pewną uciechą patrzeć na spory aktualnie rozgrywające się w europejskiej polityce" – podkreślał Goebbels. „W dramatycznych konfliktach międzynarodowych kilku małych europejskich państw będą widzieć już tylko sprzeczki w rodzinie. Jestem przekonany, że za pięćdziesiąt lat nie będzie się już myśleć tylko kategoriami krajów – wiele z dzisiejszych problemów będzie wówczas zupełnie wyblakłych i niewiele z nich pozostanie, będzie się również myśleć kategoriami kontynentów i zupełnie inne, zapewne dużo większe problemy będą wypełniać i poruszać myśl europejską".

HITLER CHCIAŁ ZJEDNOCZYĆ STARY KONTYNENT POD „SOCJALISTYCZNYM PRZYWÓDZTWEM NARODU NIEMIECKIEGO". JEGO PLAN DO ZŁUDZENIA PRZYPOMINA ZAŁOŻENIA, KTÓRE LEGŁY U PODSTAW MANIFESTU Z VENTOTENE SPINELLEGO.

Ta nazistowska wizja Europy zjednoczonej pod niemieckim władaniem stała się realna dzisiaj, gdy narodowy socjalizm zaniknął jako doktryna, a sami Niemcy zapewniają o swojej do niego niechęci. Jednak to właśnie obecne pokolenie niemieckich polityków władających instytucjami Unii Europejskiej ma możliwość stworzenia tej Festung Europa, bez granic, narodów i religii, z centrum decyzyjnym w Berlinie. Co więcej, jest to wizja akceptowana przez głównych ideologów dzisiejszej, próbującej podbić Ukrainę Rosji.

Aleksander Dugin, główny ideolog Kremla, oferuje podział Europy na zachodnią strefę niemieckiej Unii i wschodnią rosyjskiego Imperium Eurazji (a w niej kraje jak Polska, „niedojrzałe" do sfederalizowanej Europy). Widzi bowiem podobieństwo Niemiec i Rosji:

„My, Rosjanie i Niemcy, rozumujemy w pojęciach ekspansji i nigdy nie będziemy rozumować inaczej. Nie jesteśmy zainteresowani po prostu zachowaniem własnego państwa czy narodu. Jesteśmy zainteresowani wchłonięciem, przy pomocy wywieranego przez nas nacisku, maksymalnej liczby dopełniających nas kategorii (państw)".

„Niemcy zaprzepaścili swoją szansę podczas wojny. Trzeba było razem z nami walczyć przeciwko Anglii, obrócić pakt Ribbentrop -Mołotow na Zachód, a wtedy Hitler – Stalin forever. Dziś, zamiast po angielsku, wszędzie mówiono by po rosyjsku i niemiecku".

„To nasze (Rosji) zadanie. Zjednoczyć się z Niemcami i stworzyć potężny blok kontynentalny".

Czy po tych cytatach może dziwić ambiwalentny stosunek Niemiec do pomocy Ukrainie? Czy może dziwić antyamerykańskość i antybrytyjskość elit Niemiec i wyrozumiałość dla panslawistycznych aspiracji Rosji, nazywanej uporczywie „sąsiadem", pomimo braku wspólnych granic?

Naszą jedyną szansą jest braterstwo marginalizowanych narodów Europy, szersze nawet od Międzymorza. Obejmujące także narody południa kontynentu, kraje skandynawskie i Wyspy Brytyjskie. Braterstwo Europy Ojczyzn przeciwko zmowie Imperium Eurazji z Festung Europa.

eprasa.pl 4d9b1f5043

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **4 PAŹDZIERNIKA** zdarzyło się:

1705 – Stanisław Leszczyński i jego żona Katarzyna Opalińska zostali koronowani w Warszawie na króla i królową Polski;

1830 – Belgia oderwała się od Niderlandów.

Zbuntowany dyplomata

40 lat temu, 4 października 1982 r., Izba Wojskowa Sądu Najwyższego zaocznie skazała na śmierć byłego ambasadora PRL w USA Romualda Spasowskiego. Ten, obok Zdzisława Rurarza, ambasadora w Tokio, był jednym z dwóch dyplomatów komunistycznej Polski, którzy po wybuchu stanu wojennego postanowili **porzucić placówki** i poszukać schronienia w państwach Zachodu.

Mateusz Kosiński

Fot. Wikimedia Commons

Ronald Reagan i Romuald Spasowski

Poglądy urodzonego w 1920 r. w Warszawie Romualda Spasowskiego zdeterminował jego ojciec, Władysław. Spasowscy pochodzili z kresowej, zamieszkałej w okolicach Witebska szlachty, która w historii zapisała się pięknymi zgłoskami we wszystkich niepodległościowych insurekcjach, co skutkowało licznymi zesłaniami na Sybir. Mimo chwalebnej patriotycznej karty rodzinnej Władysław Spasowski ideami rewolucyjnymi zaraził się w latach 1908-1914 podczas studiów w szwajcarskim Brnie, a jego komunistyczny fanatyzm doprowadził do ostrego konfliktu rodzinnego, a nawet do rozwodu z matką Romualda. Ten początkowo (w momencie rozwodu rodziców miał 13 lat) zamieszkał z matką, by później przenieść się do ojca, gdzie chłonął komunistyczne poglądy. „Tato nierzadko wprowadzał mnie w polityczne arkana, starając się przekonać, w jakim to okropnym świecie przyszło nam żyć, i sugerował, co należy zrobić, by wszystkim było lepiej. Pamiętam, jak z uniesieniem dowodził, że konstytucja sowiecka przyznaje równe prawa wszystkim obywatelom. Gwarantuje wolność i swobodę nieznane w kapitalizmie. Dowodził, że jedynie Związek Sowiecki może uratować Europę przed nazizmem, wyzwolić ją z wyzysku”. Przyszły ambasador maturę zdał w 1939 r., cztery lata wcześniej poznał przyszłą żonę – Wandę, która była siostrą jego klasowego kolegi.

Dziedzictwo ojca

Młody Spasowski latem 1939 r. został powołany na kurs przysposobienia wojskowego, gdzie jako jedyny z 200-osobowej grupy odmówił chodzenia na mszę świętą.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Po wybuchu wojny wraz z ojcem zamierzał dostać się na wschód, pod okupację sowiecką. Formalności z uzyskaniem wizy trwały bardzo długo, w końcu oficjalne pozwolenie miało być wydane w czerwcu 1941 r. Na przeszkodzie stanęły jednak wielkie wydarzenia historyczne, w tym czasie bowiem rozpoczęła się operacja „Barbarossa" i atak hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki. Początkowe klęski Sowietów doprowadziły Władysława Spasowskiego do skrajnej depresji, która zakończyła się samobójstwem. „Być może dzięki temu gestapo zostawi Cię w spokoju. Pamiętaj! Ja będę żył w Tobie" – w pożegnalnym liście do syna zwrócił się Władysław. 21-letni wówczas Romuald obiecał nigdy nie zawieść ojca.

Po wojnie przyszły ambasador wypełniał polityczny testament ojca – wstąpił do ludowego wojska, gdzie zdobył oficerskie szlify. Z racji znajomości języków obcych w 1946 r. wyjechał do Niemiec pracować jako przedstawiciel komisji poszukującej niemieckich zbrodniarzy, później współtworzył Polską Misję Wojskową w Berlinie, współpracując z komunistycznym wywiadem. W 1949 r. trafił do MSZ, gdzie uchodził za gorliwego komunistę. W 1952 r. został skierowany na pierwszą placówkę zagraniczną w Londynie, w 1955 r. został ambasadorem w Waszyngtonie, później przez sześć lat organizował zagraniczne wizyty przewodniczących Rady Państwa. W maju 1967 r. został ambasadorem PRL w Indiach, gdzie spotkała go osobista tragedia – śmierć syna. Do dziś nie ustalono, czy było to zabójstwo, czy samobójstwo. Jedno jest pewne – Romualda Spasowskiego z synem łączyły złe relacje, ten bowiem zarzucał mu koniunkturalizm.

UCIESZYŁ SIĘ NA WIEŚĆ O PRZYSTĄPIENIU CÓRKI DO SOLIDARNOŚCI, A PRAWDZIWY PRZEŁOM W ŻYCIU SPASOWSKIEGO WYWOŁAŁA AUDIENCJA U JANA PAWŁA II W GRUDNIU 1980 R.

Nawrócenie

W 1979 r. został ponownie nominowany na funkcję ambasadora w Waszyngtonie. Spasowski był zatwardziałym komunistą, jednak jego rodzina obchodziła święta katolickie. Spasowski ucieszył się na wieść o przystąpieniu jego córki do Solidarności, a prawdziwy przełom w jego życiu wywołała audiencja u Jana Pawła II w grudniu 1980 r. „Nie wstydziłem się łez, bo poczułem, że Pan Bóg zawrócił mnie ze szlaku wiodącego na manowce". Spasowski spodziewał się wprowadzenia stanu wojennego, jednak prawdziwy szok wywołała u niego informacja o masakrze w kopalni „Wujek". Dyplomata wraz z żoną, córką i zięciem, którzy kilka dni wcześniej przylecieli na Boże Narodzenie, opuścił ambasadę, oddając się w ręce amerykańskich służb. Swoje motywy tłumaczył podczas konferencji prasowej: – Nie mogę milczeć, nie mogę dalej reprezentować władzy odpowiedzialnej za akty brutalności i przemocy. Zwróciłem się do rządu Stanów Zjednoczonych o ochronę i udzielenie azylu politycznego mnie i mojej rodzinie.

SPASOWSKI SPODZIEWAŁ SIĘ WPROWADZENIA STANU WOJENNEGO, JEDNAK PRAWDZIWY SZOK WYWOŁAŁA U NIEGO INFORMACJA O MASAKRZE W KOPALNI „WUJEK".

Komuniści w ramach odwetu wydali na Spasowskiego zaoczną karę śmierci, odebrano mu także obywatelstwo. Dalsze życie prowadził w skromnych, ale spokojnych warunkach. W wieku 64 lat przyjął chrzest święty, spisał swoje wspomnienia. W 1989 r., gdy Polska odzyskiwała suwerenność, ciężko chorował. Zmarł w 1995 r.

Romuald Spasowski to postać niejednoznaczna. – Trzeba docenić gest z grudnia 1980 r., ale pamiętać, że Spasowski i Rurarz przez kilkadziesiąt lat firmowali ten system. Gdy poczytamy wspomnienia Spasowskiego, to jest tam tendencja pokazująca, że przez kilkadziesiąt lat, gdy służył systemowi, wewnętrznie się buntował. Źle to wygląda. Gdy czytamy te argumenty, można odnieść błędne wrażenie, że zawsze był opozycjonistą. To budzi pewną niezgodę, to nieprawda. Mimo wszystko Rurarz i Spasowski uciekli w grudniu 1980 r. Był to radykalny krok wyrażenia niezgody na wprowadzenie stanu wojennego – ocenił podczas spotkania z cyklu „Warszawskie wędrówki z historią" zorganizowanego przez Oddział IPN w Warszawie historyk dr hab. Patryk Pleskot.

***

Cytaty pochodzą ze wspomnień Romualda Spasowskiego „The Liberation of One", tłumaczenie za: Tomasz Zbigniew Zapert, „Romuald Spasowski: Zawrócony przez Pana Boga", w: „Plus Minus", grudzień 2009.

LOTOS Paliwa

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl 4d9b1f5043

Tadeusz Płużański

Niemieckie mordy sądowe

Poddając 2 października 1939 roku Hel, dowódca polskiej obrony kontradmirał Józef Unrug dał słowo honoru, że jego oficerowie nie będą uciekali, zanim nie trafią do niemieckiej niewoli. Jednym z tych, którzy słowa dotrzymali, był kpt. Antoni Kasztelan, za co został przez Niemców zamordowany.

W Powstaniu Wielkopolskim odznaczony Krzyżem Zasługi po odparciu bolszewików w 1920 roku jako zawodowego wojskowego przydzielono Kasztelana do Batalionu Morskiego w Wejherowie. Aż do napaści Niemiec w Dowództwie Floty w Gdyni kierował kontrwywiadem. Wyróżnił się rozpracowaniem kilku niemieckich grup szpiegowskich. We wrześniu 1939 roku nie skorzystał z możliwości ewakuacji, broniąc Półwyspu Helskiego.

1 października oddelegowany na rokowania z Niemcami. W 1940 roku z obozu jenieckiego niespodziewanie „zwolniono" go i oddano Gestapo. Do rodziny pisał: „Byłem w Gestapo w Gdańsku bity gumową pałką, godzinami, bez przerwy, przez 2 miesiące, aż do utraty przytomności. Ciało, twarz, oczy zupełnie granatowe i czarne od bicia".

W piśmie do niemieckiego dowództwa w Berlinie Antoni Kasztelan kategorycznie protestował przeciwko bezprawnemu zwolnieniu z niewoli, aresztowaniu i traktowaniu jako zwykłego więźnia, zaznaczając, że poszedł do niewoli na szczególnych warunkach. Pisał o bestialskich metodach śledztwa oraz bezprawnej degradacji i żądał przywrócenia mu uprawnień jenieckich, wynikających z konwencji genewskich. Bez odpowiedzi.

Skazany na czterokrotną karę śmierci przez niemiecki sąd w Gdańsku w 1942 roku, został zgilotynowany rok później w Królewcu. W ostatnim liście do rodziny pisał: „Pójdę na śmierć odważnie, choć niewinnie «dulce est pro patria mori»". Szczątki kapitana posłużyły jako źródło preparatów dla studentów anatomii. To był mord sądowy – na wątpliwe podstawy wyroku zwracał uwagę nawet jeden z niemieckich sędziów-katów.

1 września 1939 roku o godz. 19:00 odpierając całodniowy szturm Niemców, obrońcy Poczty Polskiej w Gdańsku podjęli decyzję o kapitulacji. Dwóch jeńców barbarzyńcy zamordowali na miejscu, 38 sądzili w dwóch procesach przed sądem polowym i skazali na śmierć za to, że byli... „partyzantami". Niemieckie bezprawie zatwierdził ostatecznie gen. Walther von Brauchitsch, naczelny dowódca wojsk lądowych.

Niemieccy egzekutorzy zamordowali polskich pocztowców prawdopodobnie 5 października około godziny 4 nad ranem na terenie starej strzelnicy przy lotnisku we Wrzeszczu i w tym samym miejscu ich pogrzebali. Zachowane świadectwa mówią o prowadzeniu Polaków na śmierć czwórkami, spętanych. Mogiłę pokryto gaszonym wapnem i zasypano. Egzekucją kierował m.in. SS-Sturmbannführer Max Pauly, komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof.

O bohaterstwie i męczeństwie obrońców polskiego Wybrzeża – kpt. Antoniego Kasztelana i pocztowców z Gdańska – warto przypomnieć szczególnie w momencie, gdy Niemcy uważają, że żadne reparacje za II wojnę światową nam się nie należą.

eprasa.pl 4d9b1f5043

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Kompromitacja Watykanu trwa

Chciałbym, żeby cokolwiek się zmieniło, żeby Stolica Apostolska i sam papież zweryfikowali swoje założenia dotyczące wojny na Ukrainie, żeby papież zdecydował się na profetyczny gest wobec Kijowa. Nic takiego się jednak nie dzieje.

O planowanej pielgrzymce do Kijowa mówi się od dawna. Sam Franciszek kilkukrotnie zapewniał, że wydarzy się ona już niebawem, że czeka tylko na zgodę lekarzy, bo na razie stan jego zdrowia jest zbyt trudny. Tyle że poza słowami nic więcej się nie dzieje, a papież – któremu pielgrzymkę na Ukrainę miało uniemożliwiać zdrowie – właśnie poinformował, że wybiera się na pielgrzymkę do Bahrajnu. I aż trudno nie zapytać, czy rzeczywiście stan zdrowia nie pozwala papieżowi pielgrzymować tylko na Ukrainę, czy też to zwykła, dość brzydka wymówka, którą zweryfikowała ta właśnie zapowiedź?

Ten sygnał jest tak mocny, że nie są go w stanie zagłuszyć inne dobiegające od samego papieża słowa. – Pamiętam o udręczonej Ukrainie, która tak bardzo cierpi, ten biedny naród, tak okrutnie doświadczany – mówił kilka dni temu Franciszek. – Dziś rano miałem okazję porozmawiać z kardynałem Krajewskim, który powrócił z Ukrainy i opowiadał mi o strasznych okrucieństwach. Myślmy o Ukrainie i módlmy się za ten udręczony naród – dodawał. To oczywiście ważne słowa, istotne przypomnienie, ale to tylko słowa, a gestów, których znaczenie Franciszek jak mało kto zna, wciąż brakuje.

Nie brakuje natomiast gestów wobec Rosji. Tydzień temu sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Pietro Parolin był jedynym, poza ministrem spraw zagranicznych Węgier, dyplomatą europejskim, który spotkał się z Siergiejem Ławrowem podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ. I jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, rosyjska propaganda bardzo sprawnie to wykorzystała. Jak wynika z oświadczenia rosyjskiego MSZ (oświadczenia strony watykańskiej, a jakże, nie ma), Ławrow miał przedstawić Parolinowi „jasne wyjaśnienia" dotyczące winy za wojnę, jaką ma ponosić NATO, które „podjęło krucjatę w celu zniszczenia Rosji i podzielenia świata". Nie zabrakło także tłumaczenia, że Rosja „broni swojej niepodległości i bezpieczeństwa i sprzeciwia się aspiracjom USA do pełnej hegemonii w świecie. Rosyjski minister spraw zagranicznych zapewniał także, że Rosja wcieli zaanektowane terytoria zgodnie z zasadami samostanowienia narodów. Co na to watykański hierarcha? Tego oczywiście nie wiemy. I już choćby dlatego warto zadać pytanie, po co spotykać się z jednym z bardziej paskudnych propagandzistów, którego głównym zajęciem jest kłamanie? Czy kardynał Parolin nie ma świadomości, że w niczym nie przybliża to pokoju, a jedynie uwiarygadnia zbrodniczy reżim? Czy naprawdę w Watykanie tego nie widzą? Czy naprawdę poprawne relacje z Rosją są ważniejsze niż sprawiedliwość i miłosierdzie wobec Ukrainy?

eprasa.pl 4d9b1f5043

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Rusza XV edycja konkursu

Fot. arch.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” rozpoczęła XV edycję konkursu „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”.

Celem konkursu jest promowanie pracodawców, którzy wyróżniają się w stosowaniu dobrych praktyk w zakresie przestrzegania przepisów prawa pracy, w szczególności poprzez stabilność zatrudnienia, przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz prawo do zrzeszania się w związki zawodowe.

Przypominamy, że pracodawcy posiadają prawo korzystania z certyfikatu przez okres trzech lat. Laureaci poprzednich edycji konkursu mogą ponownie ubiegać się o przyznanie certyfikatu po wygaśnięciu wspomnianego wyżej okresu.

Ankietę zgłoszeniową należy przesyłać na adres: Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk, z dopiskiem: Certyfikat „Pracodawca Przyjazny Pracownikom”, lub pocztą elektroniczną na adres: certyfikat@solidarnosc.org.pl w terminie do 31 grudnia 2022 roku.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Fot. M. Żegliński

„Chcemy rozmawiać z rządem o trzech kwestiach dotyczących: ubóstwa energetycznego, emerytur stażowych i podwyżek w sferze finansów publicznych. Jeżeli rząd nie podejdzie poważnie do tych postulatów, to Solidarność potrafi demonstrować i będziemy zmuszeni do wyjścia na ulicę”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, Radio Łódź, 23 września br.

TRZY NAJWAŻNIEJSZE PROBLEMY POLSKICH PRACOWNIKÓW

Na posiedzeniu Komisji Krajowej NSZZ „S” w dniach 22-23 września br. w Zakopanem przyjęto stanowisko, w którym wskazano trzy najważniejsze problemy, przed jakimi stoją polscy pracownicy. Są to: systemowe powstrzymanie wzrostu cen energii uzyskiwanej ze wszystkich rodzajów surowców i nośników, zapewnienie godziwego (systemowego) wzrostu wynagrodzeń pracowników w szeroko rozumianej sferze finansów publicznych oraz przyjęcie ustawy dotyczącej tzw. emerytur stażowych. Członkowie Komisji uznali te problemy za pilne i zaapelowali do rządu RP o podjęcie rzetelnego dialogu z Solidarnością.

Ponadto KK przyjęła stanowisko ws. konieczności zmian systemu wynagradzania nauczycieli. „Uposażenia nauczycieli w kolejnych latach systematycznie tracą wartość. Wynagrodzenie zasadnicze początkującego nauczyciela od września br. wynosi 3242 zł i będzie niższe od płacy minimalnej w 2023 roku. Projekt ustawy budżetowej na 2023 r., wbrew zapowiedziom, nie przewiduje żadnych podwyżek dla nauczycieli” – czytamy w stanowisku.

W dalszym ciągu Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” domaga się od rządu RP natychmiastowego wywiązania się z zobowiązań zawartych w Porozumieniu z dnia 7 kwietnia 2019 r.

PROTEST W MAN BUS W STARACHOWICACH

W poniedziałek, 26 września, Międzyzakładowa Organizacja Związkowa w MAN BUS ogłosiła akcję protestacyjną polegającą na bojkocie tak zwanego Barometru Nastrojów. „Akcja jest wyrazem niezadowolenia wobec braku postępu w sprawie podwyżki płacy” – poinformował Jan Seweryn, przewodniczący MOZ w MAN BUS sp. z o.o.

Barometr Nastrojów to ankieta, za pomocą której badane są nastroje wśród załogi zakładu. Solidarność zaapelowała o udział w bojkocie Barometru do wszystkich pracowników firmy bez względu na przynależność związkową oraz zajmowane stanowisko. W przypadku dalszego braku reakcji zarządu firmy na postulaty związkowe zakładowa Solidarność zapowiedziała podjęcie dalszych akcji protestacyjnych.

Przypomnijmy, że załoga fabryki MAN w Starachowicach domaga się podwyżki w wysokości 10 proc. dotychczasowej pensji oraz wypłacenia pracownikom całej premii bez obniżek za brak produktywności. Pracownicy oczekują, że zarząd firmy niezwłocznie rozpocznie negocjacje z przedstawicielami pracowników.

„S” WYWALCZYŁA DODATEK INFLACYJNY DLA PRACOWNIKÓW SANDVIKA

Dzięki działaniom podjętym przez Solidarność pracownicy firmy Sandvik Polska będą otrzymywali dodatek rekompensujący rosnące koszty utrzymania. Wyniesie on 600 zł brutto i po raz pierwszy zostanie wypłacony wraz z wynagrodzeniem za wrzesień. Dodatek inflacyjny będzie wypłacany przez siedem miesięcy.

– Skłonienie pracodawcy do wyłożenia środków na pomoc pracownikom w tym trudnym czasie było naszym priorytetem – powiedział Rafał Mikołajczyk, przewodniczący Solidarności w Sandvik Polska

Kalendarium Solidarności

5.10.1983 – Lechowi Wałęsie zostaje przyznana Pokojowa Nagroda Nobla;

6.10.1992 – rozpoczynają się negocjacje związkowców „S” z rządem i pracodawcami nad przygotowaniem zbioru ustaw określanych jako „Pakt o przedsiębiorstwie”;

7.10.1981 – kończą się obrady I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „S”;

8.10.1982 – Sejm PRL uchwala ustawę oznaczającą delegalizację NSZZ „Solidarność”;

11.10.1982 – odbywają się ogólnokrajowe protesty przeciwko delegalizacji Solidarności.

eprasa.pl 4d9b1f5043

w Katowicach. Podkreślił, że w tym celu związkowcy przygotowali obszerną analizę ekonomiczną, którą wraz z pismem dotyczącym uruchomienia środków przesłali do pracodawcy i właściciela koncernu.
– Wykazaliśmy, że bez dodatkowego wsparcia wielu pracowników nie udźwignie rosnących rat kredytów, coraz wyższych opłat za żywność i media i popadnie w kłopoty finansowe – dodał przewodniczący.

11 LISTOPADA WYSTARTUJE 7. LUBELSKI BIEG NIEPODLEGŁOŚCI

W piątek, 11 listopada, w Narodowe Święto Niepodległości, tradycyjnie o godz. 8:30 w Ogrodzie Saskim wystartuje 7. Lubelski Bieg Niepodległości. To sportowe wydarzenie patriotyczne skierowane do młodzieży szkół średnich, uczniów klas 5-8 szkół podstawowych, a także rodziców i nauczycieli. Uczestnicy będą mieli do pokonania dystans 1609 metrów.

Zapisy na biegi odbywają się tylko drogą elektroniczną poprzez wypełnienie e-zgłoszenia do 9 listopada 2022 r. Udział w biegu jest bezpłatny. Na mecie zawodnicy otrzymają specjalny medal ukończenia biegu z wizerunkiem charakterystycznych obiektów Lublina.

Organizatorami wydarzenia są Fundacja „Ruchu Solidarności Rodzin" i Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność". Współorganizatorami są lubelski kurator oświaty i Lubelski Oddział IPN. Patronem medialnym został „Tygodnik Solidarność". Partnerem strategicznym i sponsorem wydarzenia jest PGE Dystrybucja S.A. Bieg został objęty patronatem honorowym i jest finansowany przez ministra sportu i turystyki w ramach programu „Sport dla wszystkich".

SOLIDARNOŚĆ W MON CHCE PODWYŻEK

Międzyzakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „Solidarność" Pracowników Cywilnych MON w piśmie skierowanym do ministra Mariusza Błaszczaka domaga się podwyżek wynagrodzeń dla pracowników resortu obrony narodowej.

Związkowcy chcą podwyżek wynagrodzeń w wysokości co najmniej 800 zł brutto na etat w 2023 r. Kwota ta odpowiada żądaniom NSZZ „Solidarność" dotyczącym 20 proc. podwyżki dla pracowników sfery finansów publicznych. Jednocześnie przypominają, że ponad 90 proc. pracowników resortu obrony narodowej otrzymuje wynagrodzenia w przedziale 2800-3500 zł netto.

„Przekładamy Panu Ministrowi ON propozycję ujednolicenia Premii Regulaminowej dla całego Resortu Obrony Narodowej w wysokości 5 proc. dla każdego pracownika RON. [...] Proponujemy również ujednolicić i wprowadzić wzorcowy Regulamin Premiowania dla pracowników Resortu Obrony Narodowej, który będzie wykładnią dla pracodawców i w swojej istocie zapewni pracownikom RON sprawiedliwy (obligatoryjny) podział premii" – czytamy w piśmie.

Związkowcy wyrazili nadzieję, że szef MON wyjdzie z inicjatywą spotkania z przedstawicielami reprezentatywnych związków zawodowych w celu przekazania oraz omówienia bieżących spraw dotyczących pracowników cywilnych wojska.

31. WZD WIELKOPOLSKIEJ „S"

Prawie 200 przedstawicieli Solidarności z całej Wielkopolski przyjechało na XXXI Sesję Zebrania Delegatów Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność". Delegaci wielkopolskich organizacji zakładowych podsumowali pracę Zarządu Regionu podczas minionych trzech lat oraz podjęli decyzje dotyczące działań wielkopolskiej Solidarności w najbliższym roku.

– W Wielkopolsce jak zawsze merytoryczna dyskusja, sprawne głosowania i duże związkowe wsparcie. W trakcie dzisiejszego 31. WZD rozmawialiśmy o tym, co wydarzyło się w Regionie przez ostatnie trzy lata, delegaci planowali też najbliższy rok. A nie będzie on łatwy dla nikogo, dla polskich pracowników należących do „S" również. Jeszcze raz dzięki za zaproszenie i do zobaczenia! – podsumował przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda, który był gościem specjalnym WZD.

M.K.

RYSUNEK NA DOKŁADKĘ KRYSZTOPA

eprasa.pl 4d9b1f5043

Jak przygotować ogłoszenie o pracy i gdzie je zamieścić?

W poszukiwaniu pracownika ważne jest odpowiednie przygotowanie ogłoszenia o pracy. Jak dobrze je napisać, gdzie opublikować i co powinno ono zawierać, aby nie tracić czasu na wielogodzinną rekrutację? O to w „Głosie pracownika" Alicja Samolewicz-Jeglicka zapytała **Agnieszkę Śladkowską**, twórcę Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Warto ogłoszenie o pracy zawężać w taki sposób, żeby dało nam idealnie dopasowane do naszych potrzeb oferty współpracy. Błędem, który robią firmy, jest formułowanie ogłoszeń tak szeroko, że w ramach danej oferty pracy spływa 150 CV. Wyłowienie spośród nich jednego, dwóch, trzech, które są dla nas najcenniejsze i które chcielibyśmy zakończyć zatrudnieniem, jest bardzo trudne i wymaga wielu godzin pracy. Jeśli nawet założymy, że rekruter poświęca bardzo mało czasu na jedno CV – ale jednak musi je otworzyć; zobaczyć, co w nim jest; musi je przejrzeć – to zakładając nawet dwie minuty, przy 150 CV wychodzi 300 minut. To w zasadzie cały dzień pracy. Dlatego najlepiej maksymalnie zawęzić tę grupę, na której nam zależy. Jeżeli nie jesteśmy w stanie zatrudnić nikogo bez doświadczenia, to zaznaczmy doświadczenie, którego oczekujemy. Jeżeli wychodzimy z założenia, że powinniśmy zatrudniać tylko osoby z językiem angielskim, to napiszmy, że angielski na poziomie B2 to wymóg konieczny. Gdy mamy to zawężenie, to istnieje większe prawdopodobieństwo, że nie będziemy mieli olbrzymiego spływu ofert, które będą dla nas zupełnie nieistotne – zauważyła Śladkowska.

Jakie ogłoszenia są najbardziej przekonujące dla kandydata?

– Kandydat przez ogłoszenie może być bardziej lub mniej zachęcony. Kandydaci lubią mieć wrażenie, że po przeczytaniu ogłoszenia wiedzą, jak wygląda firma. Jeżeli mamy przedsiębiorstwo, w którym jest swobodna atmosfera, ludzie zwracają się do siebie na „ty", nie mamy sztywnego dress code'u, to możemy to pokazać w ogłoszeniu. Samym ogłoszeniem można zachęcić i przekonać, że to nie jest standardowa oferta i ten pracodawca ma w sobie coś wyjątkowego – dodała ekspertka.

A gdzie zamieszczać ogłoszenia o pracy?

– Dobrym miejscem na promowanie swoich ofert pracy są media społecznościowe i profile tej firmy. Z reguły mówi się o tym, że najlepiej rokują zatrudnienia z dwóch źródeł. Pierwsze źródło to strona kariery firmy, czyli sytuacja, w której ktoś celowo wszedł na stronę kariery, bo z jakichś powodów ta firma jest dla niego ważna. A druga grupa osób, które najlepiej rokują w organizacjach, to osoby z polecenia – wskazała Agnieszka Śladkowska.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 4d9b1f5043

Negocjacje lub protesty

Budżetówka żąda podwyżek

Pracownicy sfery budżetowej domagają się **20-procentowych podwyżek** wynagrodzeń od stycznia przyszłego roku. Rząd proponuje zaledwie 7,8 proc. Przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „S" liczy, że uda się wypracować porozumienie z rządem, ale równocześnie informuje, że związkowcy mają już gotowe formy protestu. – Mam nadzieję, że nie będziemy zmuszeni do organizowania akcji protestacyjnej. Czekamy na akceptowalne dla pracowników i funkcjonariuszy propozycje – skonstatował Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych.

Marcin Krzeszowiec

Na wrześniowym posiedzeniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" w Zakopanem przyjęto stanowisko, w którym wymieniono trzy najważniejsze problemy polskich pracowników. Solidarność określiła je jako pilne do rozwiązania i zaapelowała do rządzących o dialog ze Związkiem. Jednym z palących problemów jest zapewnienie godziwego (systemowego) wzrostu wynagrodzeń dla pracowników w szeroko rozumianej sferze budżetowej.

W ocenie struktur zrzeszonych w Krajowym Sekretariacie Służb Publicznych planowany przez rząd wzrost płac w sferze budżetowej średnio o 7,8 proc. w 2023 roku jest zdecydowanie niewystarczający do zrekompensowania skutków inflacji. Ponadto duża część pracowników zatrudnionych w budżetówce pobiera wynagrodzenie na poziomie zbliżonym do płacy minimalnej, dlatego podwyżka o niecałe 8 proc. spowoduje spłaszczenie wynagrodzeń. Mało atrakcyjne zarobki będą także skutkować odejściem do sektora prywatnego wielu wykwalifikowanych specjalistów.

Podkreślono równocześnie, że np. w przypadku służb mundurowych „przy ponad 13-procentowym poziomie waloryzacji rent i emerytur propozycja wzrostu uposażeń o 7,8 proc. nie zatrzyma w służbie funkcjonariuszy, którzy nabyli prawo do zaopatrzenia emerytalnego, a wręcz może spowodować falę odejść".

– Odpływ funkcjonariuszy ze służb mundurowych staje się coraz bardziej widoczny. Świadczy o tym liczba złożonych przez mundurowych deklaracji o odejściu na emeryturę w przyszłym roku.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Fot. Adobe Stock

Czarno na białym widać, że odpływ kadr w strukturach mundurowych jest dużo większy, niż był wcześniej. Jeśli chodzi o pracowników administracji, to dostajemy informacje, że również występuje coraz większy problem z nieobsadzonymi wakatami. Spodziewamy się, że wielu pracowników administracji w obecnej sytuacji gospodarczej, gdy gwałtownie rosną koszty życia, będzie zmuszonych do szukania nowej pracy. Ich po prostu nie będzie stać na pracę w administracji publicznej – ocenił Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych, w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność".

Wszystkie te elementy mogą pogłębić już istniejące problemy kadrowe i spotęgować rosnące niezadowolenie pracowników budżetówki. Dlatego strona związkowa proponuje, aby wzrost wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej wyniósł nie mniej niż 20 proc.

– W sytuacji ogłoszonych podwyżek między innymi dla nauczycieli, pracowników ZUS, służby zdrowia oraz w wielu innych gałęziach gospodarki Rada Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „Solidarność" wzywa rząd do podjęcia działań mających na celu zapewnienie godziwego wynagrodzenia za wkład pracy, jaki oddają Rzeczpospolitej Polskiej pracownicy urzędów państwowych i funkcjonariusze służb mundurowych – apelują związkowcy z Solidarności.

W lipcu przyszłego roku minimalne wynagrodzenie będzie o 590 zł wyższe niż w 2022 roku – to wzrost o 19,6 proc. Solidarność pozytywnie ocenia tę decyzję i postuluje, aby podwyżki na podobnym poziomie przyznano od początku przyszłego roku pracownikom i funkcjonariuszom, których pracodawcą jest państwo.

– Praktycznie każdego roku musimy walczyć o waloryzację naszych płac. Chcielibyśmy, żeby wprowadzono rozwiązania systemowe, które dałyby pracownikom budżetówki pewność, że ich pensje będą rosnąć w każdym roku. Należy stworzyć przepisy gwarantujące to, że płace będą nadążały za zawirowaniami inflacyjnymi czy jakimikolwiek innymi. Jeśli tak się stanie, to nie będzie potrzeby ciągłych interwencji i dopominania się co roku o podwyżki – zaznaczył przewodniczący Mickiewicz.

Wspólna sprawa

Pod postulatem 20-procentowego wzrostu wynagrodzeń w sferze finansów publicznych podpisali się także członkowie Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność" będący pracownikami Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej, Ministerstwa Rozwoju i Technologii oraz Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej.

> TO, ŻE NIE MOŻEMY STRAJKOWAĆ, NIE OZNACZA, ŻE NIE MOŻEMY PROTESTOWAĆ. FORMY PROTESTU MAMY JUŻ OPRACOWANE.

Przypominają oni, że przeciętne wynagrodzenie zasadnicze w służbie cywilnej już w 2020 r. wynosiło zaledwie 84,4 proc. przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej, a tegoroczne podwyżki wynagrodzeń o 4,37 proc. oznaczają zrekompensowanie im jedynie jednej trzeciej tegorocznej inflacji.

– Nie zgadzamy się na to, aby służba cywilna tylko dlatego, że nie ma prawa do strajku, była ignorowana czy wręcz pomijana w podwyżkach wynagrodzeń – podkreślili związkowcy z Solidarności.

eprasa.pl 4d9b1f5043

W podobnym tonie zwraca się do rządzących Międzyzakładowa Organizacja Związkowa NSZZ „Solidarność" Pracowników Sądownictwa i Prokuratury, postulując ponadto obligatoryjny wzrost wynagrodzeń zasadniczych we wszystkich grupach zawodowych nieorzeczniczych w sądach powszechnych, prokuraturze i IES o 12 proc. jeszcze w tym roku.

Brak akceptacji dla wzrostu płac w całym sektorze publicznym o 7,8 proc. wyrazili także członkowie „S" zatrudnieni w policji. Zapowiedzieli przy tym, że są gotowi – jak wszystkie pozostałe sekcje w sektorze publicznym – do akcji protestacyjnych.

Do postulatu podwyżki wynagrodzeń o 20 proc. w 2023 roku przyłączyła się także Krajowa Sekcja Administracji Skarbowej NSZZ „Solidarność". Wskazano ponadto, że: „W latach 2021-2022 zagwarantowano w budżecie państwa podwyżki w wysokości niegwarantującej nawet utrzymania realnej wartości wynagrodzeń w państwowych jednostkach budżetowych (łączny wzrost funduszu płac jedynie o 4,4 proc.), a w 2021 roku zamrożono wypłaty nagród uznaniowych".

Akcje protestacyjne

W Krajowym Sekretariacie Służb Publicznych NSZZ „Solidarność" zrzeszonych jest około 20 tys. pracowników i funkcjonariuszy zatrudnionych w sferze budżetowej.

Zgodnie z przepisami prawo do strajku nie przysługuje pracownikom zatrudnionym w organach władzy państwowej, administracji rządowej i samorządowej, sądach oraz prokuraturze, a także w Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Służbie Więziennej czy Krajowej Administracji Skarbowej, w której pełnią służbę funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej. Zatem w jaki sposób związkowcy będą wywierać presję na rządzących?

– To, że nie możemy strajkować, nie oznacza, że nie możemy protestować. Formy protestu mamy już opracowane. Jesteśmy też w stanie na różne sposoby informować opinię publiczną o naszych problemach i będziemy to robić. Chcę wyraźnie zaznaczyć, że działalność urzędów i służb mundurowych nie może być w żaden sposób zachwiana i nigdy do tego nie będziemy dążyć, aby w jakikolwiek sposób utrudniać życie obywatelom. Możemy natomiast protestować i komunikować o naszych problemach, i to będziemy robić – poinformował Bartłomiej Mickiewicz.

Pracownicy sektora publicznego podlegają pod wiele ministerstw, co może komplikować negocjacje płacowe. Dlatego też związkowcy chcieliby spotkać się osobiście z premierem Mateuszem Morawieckim lub innym przedstawicielem rządu upoważnionym do podjęcia wiążących decyzji w tej sprawie.

– Do tej pory w Radzie Dialogu Społecznego rozmawialiśmy z przedstawicielem Ministerstwa Finansów, ale nie jesteśmy w stanie negocjować z każdym z ministrów osobno. Zwrócił na to uwagę również przewodniczący Solidarności Piotr Duda, który powiedział ostatnio, że decyzję o podwyżkach dla budżetówki może podjąć premier Mateusz Morawiecki. Dlatego też liczymy na spotkanie z panem premierem lub wyznaczoną przez niego osobą władną do podejmowania takich decyzji – powiedział przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych.

– Liczę, że będziemy w stanie porozumieć się z rządem i nie będziemy zmuszeni do organizowania akcji protestacyjnej. Jesteśmy otwarci i czekamy na propozycję rozmów – dodał.

PRAKTYCZNIE KAŻDEGO ROKU MUSIMY WALCZYĆ O WALORYZACJĘ NASZYCH PŁAC.

WIELU PRACOWNIKÓW BUDŻETÓWKI POBIERA WYNAGRODZENIE NA POZIOMIE BLISKIM PŁACY MINIMALNEJ, DLATEGO PRZYSZŁOROCZNA PODWYŻKA O NIECAŁE 8 PROC. SPOWODUJE SPŁASZCZENIE WYNAGRODZEŃ I ODPŁYW SPECJALISTÓW.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Nikt nie jest samotną wyspą

28 września w **Domu Pielgrzyma AMICUS** w ramach VI Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej odbyło się spotkanie pt. „Nikt nie jest samotną wyspą – KNS w teorii i praktyce". Spotkanie było współorganizowane przez Zarząd Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność" wraz z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana".

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

Solidarność powstała na wartościach chrześcijańskich i opiera swoją działalność na tych wartościach i społeczną naukę Kościoła – mówił do zebranych Grzegorz Iwanicki, sekretarz ZR Mazowsze NSZZ „S". Odczytał także fragment preambuły statutu Związku.

– Dla nas, dla pokolenia, które pamięta lata 80., jest oczywiste, że katolicka nauka społeczna to podstawa naszego działania. Tym różnimy się od innych związków. Ale do Solidarności przybywa coraz więcej osób, które nie pamiętają historii, pytają, co oznaczają te wpisane do statutu wartości chrześcijańskie. Musieliśmy na te pytania zareagować – przekonywał Grzegorz Iwanicki podając powody organizacji spotkania. Mówił także o tym, że trzeba te wartości wciąż sobie przypominać.

Podczas spotkania Mateusz Zbróg wystąpił z prelekcją pt. „Mam swoje zasady – źródła, zasady i wartości katolickiej nauki społecznej". – Żadnej zasady nie wolno pominąć. Powinniśmy kierować się nimi w swoim życiu – mówił Mateusz Zbróg wymieniając godność człowieka, dobro wspólne, powszechne przeznaczenie dóbr, pomocniczość, uczestnictwo i solidarność.

– Kościół mówi, żeby wprowadzać zasady w życiu, ale także te zasady nasycać wartościami – przekonywał.

Tomasz Nakielski z kolei przybliżał społeczny wymiar wiary. – Musimy pamiętać, z jakiego fundamentu wychodzimy. Społeczny wymiar wiary to m.in. działania w obronie życia, promocji wartości chrześcijańskich, obrona tradycyjnego modelu rodziny, miejsce dla religii w życiu społecznym, wielowymiarowa pomoc potrzebującym, wspieranie inicjatyw kulturalnych, które są oparte na wartościach chrześcijańskich – wymieniał podczas prelekcji. – Pan Bóg chciałby, żebyśmy zbawienie osiągali we wspólnocie – przekonywał Tomasz Nakielski i apelował, by być apostołami, wyjść ze swoją wiarą poza własne serce, poza dom.

W części praktycznej rozważano zasady KNS: dobra wspólnego, solidarności i pomocniczości.

W czasie spotkania słowa do zebranych skierował też Waldemar Dubiński, zastępca przewodniczącego ZR Mazowsze NSZZ „Solidarność", który właśnie przechodzi na emeryturę.

Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej to, jak przekazują jego organizatorzy, przestrzeń do rozmowy na najważniejsze tematy, platforma wymiany myśli ludzi zatroskanych o dobro wspólne. To również ciekawe i aktualne zagadnienia, debaty specjalistów z różnych dziedzin, integracja środowisk oraz wymiana doświadczeń, a także przestrzeń, w której biznes, gospodarka, kwestie społeczne i polityczne stykają się z Ewangelią i etyką. W tym roku Festiwal odbywał się w dniach 27 i 28 września.

eprasa.pl 4d9b1f5043

PRAWO

POWRÓT W „DRUGĄ STRONĘ”, czyli zniesienie separacji

Przez ostatnie kilka lat żyliśmy z żoną w separacji, choć w rzeczywistości mieszkaliśmy przez cały czas w jednym domu. Powyższe wynikało zapewne z kwestii ekonomicznych, ale i naszej wygody. O dziwo przez te wszystkie lata separacji nauczyliśmy się na nowo ze sobą żyć. A co więcej, nasze małżeństwo zamiast dalszego rozpadu zaczęło się naprawiać. I już dziś tak sobie myślę, że to właśnie dzięki temu udało nam się ponownie do siebie wrócić. Teraz jednak zastanawiamy się nad kwestiami formalnymi, bowiem **o naszej separacji decydował sąd**, a jak jest w „drugą” stronę? Czy także trzeba załatwiać to przez sąd, a jeśli tak, to jak oficjalnie musimy to załatwić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zacznę może od tego, że generalnie instytucja prawna separacji uregulowana jest w dziale V tytułu I ustawy z dnia 25 lutego 1964 roku Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego (tj. Dz.U. z 2020 r. poz. 1359). Zgodnie z art. 61^1 § 1 Kodeksu jeżeli między małżonkami nastąpił zupełny rozkład pożycia, każdy z małżonków może żądać, ażeby sąd orzekł separację. W myśl art. 64^4 § 1 Kodeksu orzeczenie separacji ma skutki takie jak rozwiązanie małżeństwa przez rozwód, chyba że ustawa stanowi inaczej, w tym powoduje powstanie między małżonkami rozdzielności majątkowowej.

Odnosząc się zaś do kwestii, o którą Pan pyta, to jest do możliwości zniesienia separacji, to taka instytucja również jest znana polskiemu prawu. Zniesienie separacji może nastąpić tylko na zgodne żądanie małżonków, zakończone orzeczeniem sądu. Zniesienie separacji dopuszczalne jest bowiem wyłącznie w postępowaniu sądowym, a sprawa o zniesienie separacji rozpoznawana jest w trybie nieprocesowym. Sąd jest związany prawidłowo wyrażoną wolą obojga małżonków zniesienia separacji, lecz gdyby się okazało, że jeden z małżonków wyraża jednak swój sprzeciw, wówczas separacja nie może zostać zniesiona.

Istotne jest, że z chwilą zniesienia separacji, to jest w momencie uprawomocnienia się postanowienia znoszącego separację, ustają jej skutki. Małżonków ponownie w pełni obowiązują prawa i obowiązki określone w przepisach powyższego Kodeksu, między innymi małżonkowie mają równe prawa i obowiązki w małżeństwie, są również obowiązani do wspólnego pożycia, do wzajemnej pomocy i wierności oraz do współdziałania dla dobra rodziny, którą przez swój związek założyli, ale także oboje małżonkowie obowiązani są, każdy według swych sił oraz swych możliwości zarobkowych i majątkowych, przyczyniać się do zaspokajania potrzeb rodziny.

Co do samego wniosku to warto wiedzieć, że opłata sądowa od wniosku o zniesienie separacji ma charakter stały i wynosi 100 zł. Natomiast właściwym miejscowo jest sąd okręgowy, w którego okręgu małżonkowie wspólnie zamieszkują, a w braku takiej podstawy jest to sąd miejsca ich wspólnego pobytu. Jeżeli małżonkowie nie mają wspólnego miejsca zamieszkania ani pobytu, wniosek należy zgłosić w sądzie właściwym dla jednego z małżonków, zgodnie z zasadami ogólnymi dla postępowania

eprasa.pl 4d9b1f5043

nieprocesowego przewidzianymi w Kodeksie postępowania cywilnego. Będzie to wówczas w pierwszej kolejności sąd miejsca zamieszkania wnioskodawcy, a w braku miejsca zamieszkania – sąd miejsca jego pobytu. W Państwa przypadku jest to sąd w okręgu, który państwo zamieszkujecie.

NIEOSKŁADKOWANE PRZYCHODY ZE STOSUNKU PRACY (cz. 1)

Idea ubezpieczeń społecznych, podobnie jak ubezpieczeń gospodarczych (np. ubezpieczenia majątku), opiera się na założeniu, że zarówno prawo jak i wysokość określonego świadczenia (np. emerytury czy zasiłku) jest uzależniona od faktu opłacania składek oraz ich wysokości. Innymi słowy, żeby nabyć prawo do świadczenia, najpierw należy odprowadzać składki. W przypadku ubezpieczeń społecznych o tym, od czego odprowadzane są składki oraz o ich wysokości, decyduje ustawodawca.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Kwestia wysokości składek na poszczególne ubezpieczenia społeczne była już przedmiotem analizy prowadzonej na łamach „Tygodnika Solidarność" (zob. art. „Składki na ubezpieczenie pracownika" w numerze 8 z 2021 r.). W tym miejscu skupię się zatem na przybliżeniu równie ważnego z praktycznego punktu widzenia zagadnienia, jakim jest odpowiedź na pytanie, od czego odprowadzane są te składki. Innymi słowy, pytaniem, na które ma odpowiedzieć ten artykuł, jest to, jakiego rodzaju przychody uzyskiwane przez pracownika od swojego pracodawcy podlegają obowiązkowi składkowemu, a jakie są z niego zwolnione.

Jest to bez wątpienia temat o dużym znaczeniu praktycznym, gdyż wprost i bezpośrednio przekłada się na wysokość zarobków pracownika. Co więcej, nie mówimy tu o wysokości brutto, a o wysokości netto, czyli tej, która jest dla pracownika bardziej odczuwalna. Wynika to z faktu, że podstawą obliczania składek jest zawsze wynagrodzenie brutto, a więc to, czy od danego składnika składka jest pobierana, czy nie, nie wpływa na kwotę brutto, zaś decyduje o tym, jaka kwota faktycznie wpłynie ostatecznie na konto zatrudnionego.

Jako punkt wyjścia należy bez wątpienia wskazać fundamentalną zasadę wynikającą z art. 4. pkt 9 Ustawy z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (dalej: ustawa systemowa). W myśl tego przepisu pojęcie przychodu rozumiane jest tak jak przychody w rozumieniu przepisów o podatku dochodowym od osób fizycznych (Ustawa z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych, dalej: ustawa PIT) z tytułu, m.in. zatrudnienia w ramach stosunku pracy, pracy nakładczej, służby, pobierania zasiłku dla bezrobotnych, prowadzenia pozarolniczej działalności oraz umowy agencyjnej lub umowy-zlecenia. Z kolei w świetle art. 12 ust. 1 ustawy PIT za przychody ze stosunku służbowego, stosunku pracy, pracy nakładczej oraz spółdzielczego stosunku pracy uważa się wszelkiego rodzaju wypłaty pieniężne oraz wartość pieniężną świadczeń w naturze bądź ich ekwiwalenty, bez względu na źródło finansowania tych wypłat i świadczeń, a w szczególności: wynagrodzenia zasadnicze, wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, różnego rodzaju dodatki, nagrody, ekwiwalenty za niewykorzystany urlop i wszelkie inne kwoty niezależnie od tego, czy ich wysokość została z góry ustalona, a ponadto świadczenia pieniężne ponoszone za pracownika, jak również wartość innych nieodpłatnych świadczeń lub świadczeń częściowo odpłatnych.

Zatem z zestawienia przepisów obu ustaw można wywieść wniosek, że regułą jest to, że oskładkowane są wszystkie wypłaty (pieniężne i niepieniężne), jakie pracownik uzyskuje od pracodawcy. Jak od każdej reguły, także i w tym wypadku, są jednak wyjątki.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 4d9b1f5043

SPORT

Polacy w Lidze Narodów ZNÓW TRZECI W GRUPIE

Fot. Adobe Stock

W niedzielę, 25 września, reprezentacja Polski zakończyła swoje zmagania w trzeciej edycji Ligi Narodów UEFA. Można powiedzieć, że plan minimum został zrealizowany i Biało-Czerwoni znów pozostali w **najwyższej z czterech dywizji** tych rozgrywek, czyli Dywizji A. Jednak prawdziwe jest stwierdzenie, że w tym przypadku historia lubi się powtarzać.

Łukasz Bobruk

Pierwsza edycja Ligi Narodów UEFA rozegrana została jesienią 2018 roku. Wówczas 12 najwyżej notowanych reprezentacji w Europie (w tym Polska) zostało przydzielonych do „elity", czyli wspomnianej Dywizji A. Dwanaście kolejnych krajów było w Dywizji B, w Dywizji C znalazło się 15 reprezentacji, zaś 16 najsłabszych kadr Starego Kontynentu grało w Dywizji D. „Nasza" Dywizja podzielona była na 4 grupy po 3 drużyny. Polacy, prowadzeni wówczas przez Jerzego Brzęczka, w swojej grupie trafili na Włochy i Portugalię.

W debiucie selekcjonerskim obecnego szkoleniowca Wisły Kraków, który był jednocześnie debiutem Polski w Lidze Narodów, zremisowaliśmy w Bolonii 1:1 z Włochami. Na trafienie Piotra Zielińskiego odpowiedział Jorginho. W październiku 2018 roku Polacy zagrali 2 spotkania – oba

eprasa.pl 4d9b1f5043

przegrane. Lepsi od Biało-Czerwonych okazali się Portugalczycy (2:3) i znów Włosi (0:1). Szczególnie szkoda było tej drugiej porażki, gdyż Cristiano Biraghi strzelił zwycięskiego gola dopiero w doliczonym czasie gry. Na koniec w Guimaraes Polska zremisowała 1:1 z Portugalią, która następnie wygrała grupę, a potem całą Ligę Narodów. Na trafienie Andre Silvy odpowiedział z rzutu karnego Arkadiusz Milik. Nasza reprezentacja zakończyła zmagania na ostatnim, trzecim miejscu w grupie, lecz nie spadła do niższej dywizji dzięki decyzji UEFA o zwiększeniu Dywizji A, B i C do 16 drużyn. Tym samym przed spadkiem szczebel niżej uratowali się nie tylko Polacy, lecz również Islandia, zawsze groźne Niemcy i wicemistrzowie świata z Chorwacji.

Edycja 2020-2021 Ligi Narodów była inna. Z powodu pandemii koronawirusa 4 z 6 meczów odbywały się przy pustych trybunach. Grupy tworzyły tym razem 4 drużyny, a nie 3. Znów mieliśmy zagrać z ekipą z Italii, poza nimi była również w naszym zestawie Holandia oraz Bośnia i Hercegowina. We wrześniu, październiku i listopadzie 2020 roku grane były po 2 spotkania. Kadra Brzęczka zaczęła od porażki 0:1 w Amsterdamie z „Pomarańczowymi" (gol Bergwijna w 61. minucie). W Zenicy poszło lepiej – z Bośnią i Hercegowiną udało się wygrać 2:1. Jednak nie przyszło to łatwo – na celny rzut karny Hajradinovicia odpowiedzieli Kamilowie Glik i Grosicki. Dwa kolejne mecze Polacy rozegrali u siebie. W Gdańsku bezbramkowo zremisowali z Włochami, a we Wrocławiu ponownie zwyciężyli Bośniaków, tym razem 3:0 (2 gole Lewandowskiego i 1 Linetty'ego). Na zakończenie przyszły porażki z zespołem z Półwyspu Apenińskiego w Reggio Emilii (0:2) i z Holandią w Chorzowie (1:2, choć Polacy długo prowadzili po szybkim trafieniu Kamila Jóźwiaka). Ponownie nasi piłkarze zakończyli zmagania grupowe na trzeciej pozycji, wyprzedzeni przez faworyzowane Włochy i Holandię, ale przed Bośnią i Hercegowiną. W każdym razie Dywizję A udało się zachować.

Tak oto znaleźliśmy się w edycji 2022-2023, w której trafiła nam się grupa już z dwiema reprezentacjami z Beneluksu – poza Niderlandami byli również Belgowie. Do tego nieprzyjemny rywal, za jakiego zawsze uchodziła Walia. Już wtedy celem było ponowne utrzymanie się na najwyższym szczeblu Ligi Narodów. Ostatnią edycję tych rozgrywek rozpoczęliśmy w Dzień Dziecka. Okazał się dla Polski dniem szczęśliwym, gdyż we Wrocławiu podopieczni Czesława Michniewicza ograli Walię 2:1. Na trafienie Jonny'ego Williamsa odpowiedzieli Jakub Kamiński i Karol Świderski. Tydzień później lanie w Brukseli na Stadionie im. Króla Baudouina sprawili nam belgijscy gospodarze. Kiedy w 28. minucie Robert Lewandowski otworzył wynik, nic nie wskazywało na najwyższą porażkę naszych piłkarzy w historii Ligi Narodów. Lecz Axel Witsel (ten sam, który w 2009 roku złamał nogę Marcinowi Wasilewskiemu w lidze belgijskiej) doprowadził do wyrównania jeszcze przed przerwą. Druga połowa okazała się dla Biało-Czerwonych egzekucją, której dokonywali De Bruyne, Trossard (dwukrotnie), Dendoncker i Openda. 6:1 poszło w świat. Na szczęście po trzech dniach udało się przynajmniej częściowo w Rotterdamie zmazać tamtą plamę. Z Holendrami w pewnym momencie po golach Casha i Zielińskiego prowadziliśmy 2:0, ale w kilka minut Klaasen i Dumfries zdołali odrobić straty. Byłoby jeszcze gorzej, na szczęście dla Polaków w końcówce z rzutu karnego w słupek trafił Depay. Potem Belgowie wygrali z Polską raz jeszcze, lecz na Stadionie Narodowym skończyło się jedynie na 0:1 po trafieniu Batshuayiego. Dwa ostatnie pojedynki przeniesiono na wrzesień (zmiany w terminarzu względem poprzednich edycji spowodował oczywiście mundial, który będzie grany tym razem w listopadzie i grudniu). Najpierw ponownie na Stadionie Narodowym lepsza okazała się Holandia, dla której do siatki trafiali Gakpo i Bergwijn. Zaś starcie z Walią na Millenium Stadium w Cardiff po prostu trzeba było wygrać, by znów uratować Dywizję A. I udało się, w dużej mierze dzięki notującemu znakomity występ między słupkami Wojciechowi Szczęsnemu. Polacy bramki nie stracili, za to jedną strzelili, a jej autorem w 58. minucie był Karol Świderski. Ponownie udało się zająć trzecią pozycję w grupie, którą wygrała Holandia przed Belgią, a stawkę zamknęli Walijczycy.

POLSKA JEST JEDNYM Z 10 KRAJÓW, KTÓREGO REPREZENTACJA GRAŁA W DYWIZJI A OD POCZĄTKU DO NASTĘPNEJ EDYCJI.

Jedenaste miejsce w tegorocznej edycji tych rozgrywek oznacza, że Polska 9 października w eliminacjach Euro 2024 w Niemczech będzie losowana z pierwszego koszyka, co pozwoli uniknąć potęg, takich jak Włochy, Hiszpania, Holandia czy Portugalia (co ciekawe, w drugim koszyku mamy choćby Anglię czy Francję). Czy mamy potencjał, by w przyszłości zająć miejsce wyższe niż 10., 11.? Może gdybyśmy mieli więcej szczęścia... W każdym razie należy cieszyć się, że w ogóle jesteśmy w najwyższej z dywizji, w której, nie licząc Polski, od samego początku nieprzerwanie grały tylko takie reprezentacje jak Francja, Hiszpania, Włochy, Niemcy, Portugalia, Szwajcaria, Holandia, Belgia i Chorwacja. Fajnie znajdować się w tak zacnym, elitarnym gronie. I tego się trzymajmy.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Misja i promocja – sponsoring sportowy PKN ORLEN

PKN ORLEN to największy sponsor polskiego sportu. Inwestycje koncernu w tym obszarze zapewniają firmie realizację celów biznesowych oraz budują rozpoznawalność marki w kraju i za granicą. Dodatkowo sukcesy naszych reprezentantów **promują Polskę na świecie**.

Andrzej Berezowski

Fot. autor PKN ORLEN S.A.

Podczas panelu pod nazwą „Polskie sportowe PKB – od aktywności fizycznej do rozwoju gospodarczego", który odbył się w ramach tegorocznego XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu, zaprezentowano raport dotyczący znaczenia sportu dla polskiej gospodarki. Jak wynika z dokumentu, sportowe PKB w Polsce łącznie wynosi 47 mld zł, czyli tyle, ile branża spożywcza i więcej niż branża motoryzacyjna.

Publikacja wskazuje także, że wartość ekonomiczna sportu ma dwie strony. Pierwsza to oszacowane skutki ekonomiczne, bezpośrednie i pośrednie, wynikające z wydatków na sport. Druga: sport wywiera wiele pozytywnych efektów zdrowotnych i społecznych, które przekładają się również na korzyści ekonomiczne. Dzięki uprawianiu sportu więcej osób pracuje, większa jest wydajność pracowników, wyższy jest kapitał społeczny oraz mniejsze wydatki na ochronę zdrowia. Rocznie dzięki aktywności fizycznej liczba hospi-

Adam Małysz: Razem możemy zrobić coś wspaniałego

Możemy razem zrobić bardzo dużo. Teraz czeka nas duże wyzwanie: zachęcanie młodzieży do sportu w dobie smartfonów, tabletów – powiedział Adam Małysz podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Anita Włodarczyk:
Młode pokolenie trzeba motywować

Jest to coś wspaniałego, że PKN ORLEN sponsoruje nie tylko wybitnych sportowców, ale też dzieci i młodzież. Ja nie miałam takich możliwości jak dzieci obecnie. A tylko przez stworzenie odpowiednich warunków zachęcimy młode pokolenia do uprawiania sportu. Musimy inspirować je i motywować – podkreślała podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu multimedalistka Anita Włodarczyk, z płockim koncernem związana od 2013 roku.

talizacji w Polsce z powodu różnych chorób jest mniejsza o ok. 200 tysięcy. Są to wymierne korzyści wynikające z aktywności Polaków.

Sportowcy promotorami aktywnego stylu życia

Istnieje bardzo wyraźna i pozytywna korelacja między sukcesami sportowców profesjonalnych a aktywnością fizyczną obywateli. Porównania międzynarodowe wskazują, że liczba medali olimpijskich w przeliczeniu na liczbę mieszkańców jest jedną ze zmiennych, która wykazuje najsilniejszą zależność z ich aktywnością ruchową. Inaczej mówiąc, sukcesy reprezentantów w zawodach sportowych zachęcają obywateli do zwiększania aktywności fizycznej.

PKN ORLEN poprzez zaangażowanie w sponsorowanie sportu zapewnia polskim sportowcom optymalne warunki do reprezentowania kraju na całym świecie. W 2018 roku koncern wspierał 10 zawodowych sportowców. Przez ostatnie cztery lata liczba ta znacząco urosła i obecnie Grupa ORLEN współpracuje z około 90 sportowcami, 70 klubami, 10 związkami i 2 komitetami. Sponsoring to ważne narzędzie wspierające cele biznesowe sformułowane w strategii firmy, ale dzięki kompleksowemu podejściu realizuje również inne cele, takie jak promocja zdrowego trybu życia i wsparcie rozwoju dzieci.

Lojalny jak kibic

Sponsoring sportowy to inwestycja, która wspiera osiągane wyniki sprzedażowe. Z badań ARC Rynek i Opinia z 2021 roku wynika, że 7 na 10 Polaków wyżej ocenia markę ORLEN dzięki jej zaangażowaniu w sport, a ci klienci, którzy postrzegają koncern przez pryzmat tych działań, znacznie chętniej kupują na stacjach z orłem.

Dzięki sponsoringowi sportu PKN ORLEN jest także obecny w szeroko rozumianych mediach. Według danych koncernu w 2021 roku Grupa ORLEN w Polsce i za granicą wypracowała łączny ekwiwalent mediowy na poziomie ponad 1 mld zł.

Globalna promocja marki poprzez sport

Flagowym projektem PKN ORLEN jest współpraca z zespołem Formuły 1 – Alfa Romeo F1 Team ORLEN oraz wsparcie Roberta Kubicy. Koncern sponsoruje również trzykrotnego żużlowego mistrza świata – Bartosza Zmarzlika, zawodników występujących w Rajdzie Dakar, Bartłomieja Marszałka startującego w wodnej Formule 1 oraz kierowców rajdowych – Kajetana Kajetanowicza i Mikołaja Marczyka. Marka ORLEN promuje również reprezentacje narodowe w piłce nożnej, siatkówce oraz lekkiej atletyce. Koncern współpracuje także z Polskim Komitetem Paraolimpijskim i Olimpijskim.

W sporcie jak w biznesie, żeby był sukces, trzeba najpierw zainwestować

Istotnym elementem sponsoringowej działalności PKN ORLEN jest wsparcie inicjatyw przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, które promują sport wśród najmłodszych i przyczyniają się do wychowania następnego pokolenia mistrzów. Z tego typu wsparcia w ubiegłym roku korzystało ponad 60 tys. dzieci i młodzieży. To ważne, bo jak zauważył podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu Paweł Fajdek, pięciokrotny mistrz świata w rzucie młotem, w sporcie jak w biznesie, żeby był sukces, trzeba najpierw zainwestować.

Agata Pniewska:

DYREKTOR BIURA MARKETINGU SPORTOWEGO, SPONSORINGU I EVENTÓW PKN ORLEN

Z myślą o budowaniu globalnej rozpoznawalności marki ORLEN i wsparciu biznesu od kilku lat zwiększyliśmy nasze zaangażowanie w sport. Od 2017 roku wzrosło o ponad 120 proc. Fuzja z Grupą LOTOS otwiera przed nami też zupełnie nowe możliwości. Efekty sponsoringu koncernu nie ograniczają się jednak tylko do środków, które płyną od nas do sportowców czy korzyści związanych z postrzeganiem marki. Poprzez skalę zaangażowania w sport rozwijamy gospodarkę, tworzymy nowe miejsca pracy i zwiększamy ruch turystyczny. Budujemy też pozytywny wizerunek Polski na świecie.

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN S.A.

eprasa.pl 4d9b1f5043

Siatkarki się ROZPĘDZAJĄ

Fot. Adobe Stock

Po trzech wygranych spotkaniach na Mistrzostwach Świata w Piłce Siatkowej Kobiet 2022 reprezentantki Polski zajmowały w połowie ubiegłego tygodnia pierwsze miejsce w grupie i dały pewność kibicom, że zobaczymy je w dalszej części turnieju.

Barbara Michałowska

Polskie siatkarki wróciły do gry, a konkretnie po 12 latach przerwy znów rywalizują w mistrzostwach świata. Reprezentacja, której ostatnie duże sukcesy to złote medale w mistrzostwach Europy w 2003 i 2005 roku oraz brązowy medal w 2009 roku, w mistrzostwach świata nie ma w ostatnich dziesięcioleciach dużych sukcesów. Ich ostatni występ na tej imprezie w 2010 roku zakończył się na dziewiątym miejscu.

– Już sam przylot do Holandii, gdzie rozegramy mecz otwarcia z Chorwacją, dał nam zastrzyk pozytywnej adrenaliny. Czujemy, że zbliża się wielki turniej, widzimy, jak pięknie przygotowany jest stadion, na którym ustawiono trzy boiska i my zagramy swoje pierwsze spotkanie. Na pewno emocje będą jeszcze większe, gdy na dalszą część fazy grupowej przeniesiemy się do Polski i wystąpimy przed swoją publicznością – mówiła przed mistrzostwami serwisowi RedBull Magda Stysiak, reprezentantka Polski.

Mimo że komentatorzy nie stawiali raczej Polek wśród faworytek turnieju, na razie nasze reprezentantki idą jak burza. W inauguracyjnym meczu pokonały Chorwatki 3:1. – Jestem dumna i skupiam się na dobrych stronach, bo jednak udało nam się odrobić straty. Wydaje mi się, że to był wyczyn – komentowała Polsatowi Sport po wygranym meczu Maria Stenzel, nasza libero.

W jeszcze lepszym stylu Polki pokonały reprezentację Tajlandii. Wygrały wszystkie trzy sety.

Równie gładko poradziły sobie w ubiegłą środę z siatkarkami z Korei Południowej, co cieszy tym bardziej, że Korea to czwarta drużyna ostatnich igrzysk olimpijskich.

Przed meczem z Koreankami to jednak Polki były faworytkami. – Polska to trudny przeciwnik. Mają silny zespół, Joanna Wołosz jest jedną z najlepszych rozgrywających na świecie. Wie, jak wykorzystywać zawodniczki w ataku. W pierwszym meczu z Chorwacją nieco cierpiały, ale to normalne. Z biegiem turnieju będą grać jednak coraz lepiej. Spodziewam się trudnego meczu – powiedział przed spotkaniem, cytowany przez TVP Sport, Hernando Gonzalez, trener Koreanek.

KOREA TO CZWARTA DRUŻYNA OSTATNICH IGRZYSK OLIMPIJSKICH. PRZED MECZEM Z KOREANKAMI TO JEDNAK POLKI BYŁY FAWORYTKAMI.

Już po zamknięciu tego numeru „TS” Polki zmierzyły się w czwartek z Dominikaną, a w sobotę z Turcją. Polki jednak już po meczu z Koreą pewnie awansowały do drugiej fazy mistrzostw.

Na razie nasze siatkarki pokazują, że mimo iż do turnieju zakwalifikowały się bez eliminacji jako współgospodarz imprezy (rozgrywki toczą się w naszym kraju i w Holandii), nie trafiły tu przypadkiem. Polki po trzech pierwszych meczach turnieju zajmowały pierwsze miejsce w tabeli. Za nimi plasowały się reprezentantki Dominikany, na trzecim miejscu znajdowały się Turczynki, dalej reprezentantki Tajlandii, Chorwacji, a tabelę nieoczekiwanie zamykały Koreanki.

Mistrzostwa świata rozpoczęły się 23 września. Finał mistrzostw zostanie rozegrany 15 października w Apeldoorn w Holandii. Tytułu najlepszej drużyny świata bronią w tym roku Serbki.

eprasa.pl 4d9b1f5043

KRZYŻÓWKA

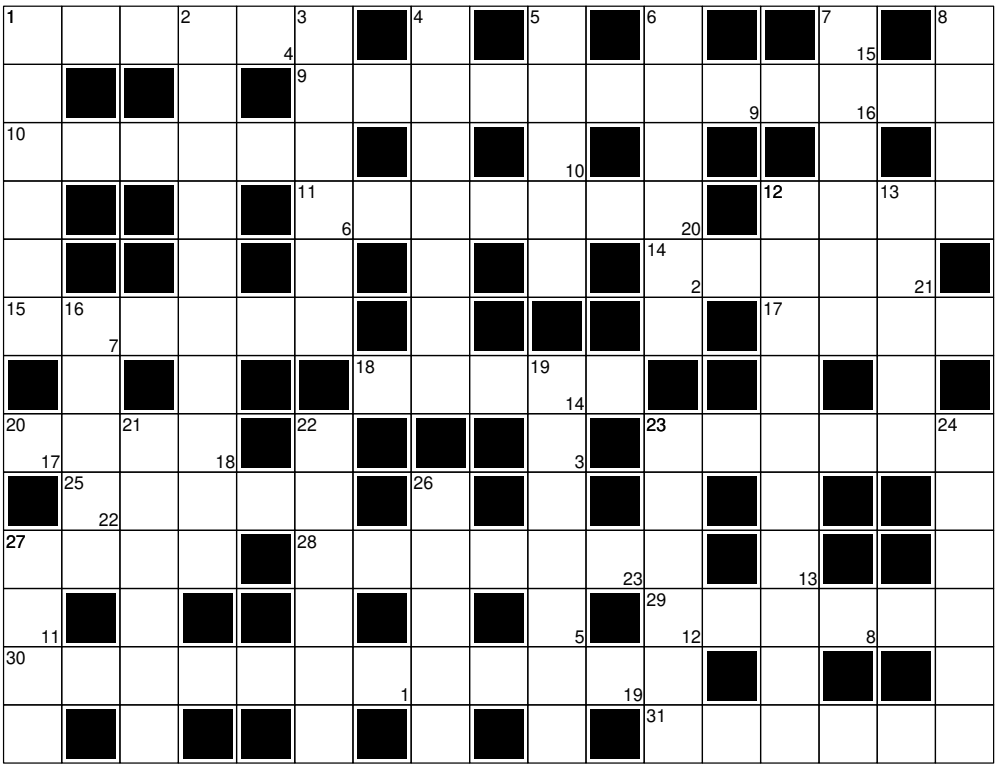

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Poziomo:

1 kamizelka bez rękawów **9** dziedzina nauki zajmująca się poznaniem kosmosu **10** folwarczny nadzorca **11** partyjny teoretyk **12** górna część tułowia **14** sceniczny dramat muzyczny **15** drobna, subtelna różnica **17** rudy grzyb **18** uczeń w mundurze **20** włoski nad powiekami **23** spławiał drewno **25** w komplecie z młotem **27** chroni szyję **28** stan zachwytu, uniesienia **29** chaos, nieporządek **30** nóż w kieszeni bandziora **31** daleko mu do zawodowca

Pionowo:

1 kruszec na medale **2** szpieg, denuncjator **3** odłamek skały **4** zapaśniczka **5** chronią oczy narciarza **6** slang, dialekt **7** oddawanie głosów **8** groźna, zasępiona mina **12** gniazdo tropikalnych owadów podobnych do mrówek **13** prawnik w firmie **16** smaczna ryba morska **19** zdawany przez studenta **21** z kabłąkiem przy studni **22** dopisuje głodnemu **23** młoda roślina, rozsada **24** fruwa nad Andami **26** uparte zwierzę pociągowe **27** chrust do palenia

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 4d9b1f5043

Cezary Krysztopa

Wiesz, co robi teraz Twoje dziecko?

Czy jest możliwość, aby w wieku 14 lat bez wiedzy rodziców zrobić opinię psychologiczną czy otrzymać jakikolwiek papierek, który pomógłby mi podczas coming outu? Bo wątpię, aby moi rodzice uwierzyli mi na słowo, że jestem transpłciowy. „Jeśli masz na zbyciu 1200 zł i jesteś w stanie to prywatnie opłacić, to jest szansa" – to tylko jedna z rozmów na Grupie Wsparcia dla Osób Transpłciowych. Jest takich znacznie, znacznie więcej. I dotyczą również młodszych dzieci. Dwa lata temu na naszych łamach Waldemar Krysiak i Agnieszka Żurek ujawnili proceder wciskania dzieciakom nielegalnych hormonów na tajnych czatach transaktywistów. Na tych samych czatach pojawiały się również wątki pedofilskie. Prokuratura umorzyła sprawę.

A przecież problem nie zniknął. A wręcz narasta. Jako dorośli zajęci jesteśmy wojną, kryzysem, inflacją, pracą i setką innych rzeczy, które odciągają nas od tego, co nasze dzieci robią ze smartfonami i tabletami. Często to właśnie smartfony i tablety je wychowują. Choć dziś już telewizje z bajkami dla dzieci dbają o zawartość pewnych elementów ideologii LGBT. Dzieci nie muszą wiedzieć, że to element ogromnego przemysłu i biznesu, ale my jako dorośli powinniśmy.

Absolutnie nie piszę tego z pozycji mentora, autorytetu. Sam jestem zajętym tatą, który ma kłopoty ze znalezieniem czasu na sen. Oczywiście, że staram się zachować również kontakt z Synami. Oczywiście, że staram się być dla nich i tatą, i kolegą, i mentorem, i partnerem. A nie jest to łatwe, bo różnica wieku między nimi jest spora. I oczywiście wiem, że to zawsze za mało. I ciągle przyłapuję się na tym, że czegoś nie dopilnowałem.

A wielu jest takich, którzy czas mają i chętnie nasze dzieci wychowają. Doradzą im, żeby załatwiły 1200 zł, żeby jakiś psycholog wystawił opinię, która będzie nas miała przekonać, żebyśmy wyłożyli kolejne pieniądze na hormony, na obcięcie naszym dzieciom tego czy owego lub przyszycie atrapy czego innego. To prawdopodobnie złamie im życie, jak wielu „detranzycjonerom" na Zachodzie, którzy po tym, jak już przyjęli, „co trzeba", obcięli sobie i przyszyli, „co trzeba", i stwierdzili, że to jednak nie to. Dziś pozywają kliniki, które przeprowadzają operacje za ciężkie pieniądze, a czasem nawet własnych rodziców.

To takie łatwe. Poddać się presji „tolerancji", „postępu". Gotowe światopoglądy leżą przecież w kolorowych automatach wielkich koncernów. Każdy z nich zapewni nam „zrozumienie" i poklask świata. Zwolni nas z odpowiedzialności, pozwoli bez wyrzutów sumienia płynąć z większością.

Ale jednocześnie może skrzywdzić nasze dzieci. Na zawsze i w dużym stopniu nieodwracalnie. Dlatego sprawdźmy teraz, co robią i czy przypadkiem ktoś, kto ma więcej czasu od nas, nie próbuje ich wychować za pośrednictwem urządzeń, które zwalniają nas z konieczności wychowania.

eprasa.pl 4d9b1f5043

WSPOMNIENIE

Odszedł Mieczysław Gil

29 września zmarł Mieczysław Władysław Gil, działacz związkowy, opozycjonista i więzień w okresie PRL, poseł na Sejm X i I kadencji, senator VIII kadencji, przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

Adam Zyzman

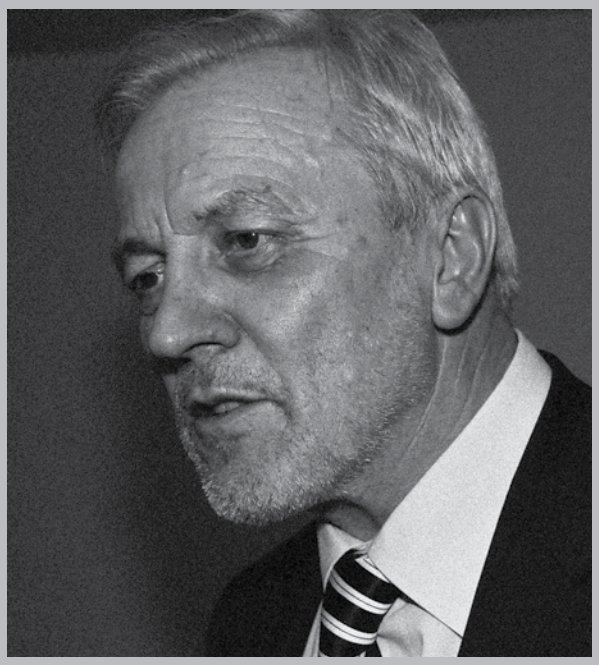

Fot. T. Gutry

Od 1977 roku redagował gazetę zakładową „Głos Nowej Huty”, zaangażował się w działalność związkową. W sierpniu 1980 roku został rzecznikiem strajku hutników, następnie przewodniczył Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność” w ówczesnej w Hucie im. Lenina. Pełnił również funkcję wiceprzewodniczącego i przewodniczącego Zarządu Regionu Małopolska Związku. Brał udział w negocjacjach Związku z rządem na temat ustawy o samorządzie i przedsiębiorstwie państwowym, był delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego organizował strajki w Hucie im. Lenina i w regionie. Przez pewien czas skutecznie się ukrywał, ale w styczniu 1982 roku został aresztowany, a następnie skazany na 4 lata. Zwolniono go w listopadzie 1983 roku, stracił zatrudnienie w hucie. Pracował w rolnictwie, prowadząc jednocześnie działalność podziemną. Od 26 kwietnia 1988 roku uczestniczył w strajku w hucie, wraz z Janem Ciesielskim i Stanisławem Handzlikiem przejął kierowanie strajkiem. Po jego pacyfikacji pobity, a 5 maja aresztowany, po kilkunastu dniach zwolniony na skutek interwencji przedstawicieli kurii biskupiej.

W 1989 roku brał udział w obradach Okrągłego Stołu po stronie społecznej. Pracował w zespole ds. gospodarki i polityki społecznej oraz podzespole ds. polityki mieszkaniowej i ponownie został szefem zakładowej Solidarności w Kombinacie. W czerwcu 1989 roku został wybrany na posła do Sejmu kontraktowego z ramienia Komitetu Obywatelskiego w okręgu nowohuckim, uzyskał najlepszy indywidualny wynik w tych wyborach (89,3 proc.). Był członkiem Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, a po wyborach prezydenckich w 1990 roku, kiedy Klub opuściła część działaczy związana z Tadeuszem Mazowieckim, objął stanowisko przewodniczącego OKP. W tym samym roku zakładał krakowski dziennik „Czas”, w 1993 roku był redaktorem naczelnym „Nowej Gazety”.

W 1991 roku po raz drugi uzyskał mandat poselski z listy Krakowskiej Koalicji Solidarni z Prezydentem w okręgu krakowskim. Od 1996 roku działał w Partii Chrześcijańskich Demokratów, a następnie w Porozumieniu Chrześcijańskich Demokratów, w tym jako przewodniczący struktur małopolskich.

W latach 1998-2002 był radnym Sejmiku Małopolskiego I kadencji z ramienia Akcji Wyborczej Solidarność. W 2005 roku został przewodniczącym Stowarzyszenia Polskich Chrześcijańskich Demokratów. W wyborach parlamentarnych 2011 roku został wybrany liczbą 45 526 głosów na senatora VIII kadencji z listy Prawa i Sprawiedliwości. Przez kilkanaście lat był współpracownikiem i stałym felietonistą „Tygodnika Solidarność”.

Został członkiem kapituły Medalu „Niezłomnym w Słowie”. Wraz z Markiem Garzteckim, Arturem Świergielem, Janem Rulewskim i innymi działaczami byłej opozycji demokratycznej był współzałożycielem Fundacji Dobrego Państwa.

Cześć Jego pamięci!

**Przewodniczący Małopolskiego Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”
Adam Lach i cały Zarząd Regionu składają Rodzinie i Bliskim Zmarłego wyrazy współczucia.**

eprasa.pl 4d9b1f5043

Historia80pl

NOWY PORTAL HISTORYCZNY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

PUBLICYSTYKA

WYWIADY

GALERIA ZDJĘĆ

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

www.historia80.pl

PARTNER PORTALU HISTORIA80.PL

LOTOS Paliwa

eprasa.pl 4d9b1f5043